

● Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata ● Plotki, ciekawostki

MAGAZYN

● Co papież robią w czasie wakacji? Gdzie wypoczywają? STR. 13



PAWEŁ WILCZAK - PODBIŁ SERCA WIDZÓW ROLAMI W SERIALACH

STR. 16-17

● Polacy pokochali wieś. Dlaczego chcą uciekać z miasta, czego o skutkach takiej decyzji nie wiedzą? STR. 20-21

EXPRESS

ilustrowany



SŁONECZNY BALKON PEŁEN KWIATÓW

● Jeszcze nie jest za późno, by zmienić balkon w kwitnącą oazę. Jakie rośliny wybrać? STR. 15

W SŁOŃCU BĘDZIE PONAD 45 ST. C! STR. 4

CZEKA NAS UPAŁ STULECIA!



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI 123 RF. SYLWIA DĄBROWA

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI



AKCJA CHARYTATYWNA

0011543770

RUSZA POCIĄG MARZEŃ!
DOŁĄCZ DO AKCJI I POMÓŻ NAM SPEŁNIĆ DZIECIĘCE MARZENIA.
WIĘCEJ NA STR. 11



EXPRESSOWO

ŁÓDZKIE Bogaty koncertowy początek lata
W ten weekend odbędą się Dni Bełchatowa, Dni Tomaszowa Maz. i Dni Wielunia. W naszym regionie zagrają gwiazdy Ewa Farna, Paktofonika, Varius Manx, Roxie Węgiel, Fun Factory, Happysad, Boys i Zenon Martyniuk. Muzyki filmowej można będzie posłuchać w Zgierz, a mocniejszego brzmienia w Łowiczu.

● W weekend 26-28 czerwca są Dni Tomaszowa Maz. Od piątku do niedzieli wypełniają koncerty, których gwiazdami będą m.in.: Maciej Balcar, były wokalista grupy Dżem, z TM Orchestra, Fun Factory, Happysad, Michał Szczygieł i Sarius. Na Tomaszowskich Błoniach, pl. Kościuszki i w Parku Miejskim „Solidarność” na gości czekać będą rozmaite strefy i dodatkowe atrakcje.

● W najbliższy weekend swoje święto będą mieć mieszkańcy Wielunia. Wydarzenie rozpocznie się w sobotę o godz. 17 pokazem Honey Studio Akrobatyka Powietrzna. Później będą koncerty. W sobotę o godz. 18 wystąpi Co z Tego. O godz. 19 na scenę wyjdzie Tymek, o 20 zagra The Moonshiners. Koncertowy wieczór zakończy Paktofonika Orkiestra, która rozpocznie granie o godz. 21. Po koncercie Paktofoniki będzie dyskoteka pod gwiazdami z udziałem Part Time oraz Fat Beat DJ's Team. Niedzielne świętowanie w Wieluniu rozpocznie się o godz. 17 pokazem pokazem, w tym Fly with Me. Później będzie część koncertowa. Występy rozpoczną się od godz. 18, a na scenie pojawi się Lejdissimo. O godz. 19 wystąpi Kean, a o 20 Blanka. Muzyczne kon-

certy zakończy Ewa Farna, która pojawi się na scenie o godz. 21. Varius Manx, Roxie Węgiel i DonGURALesko w Bełchatowie

● Podczas dni Bełchatowa 27 i 28 czerwca na błoniach przy Muzeum Regionalnym zagrają Roxie Węgiel i DonGURALesko (sobota), a w niedzielę Baciary, Boys, Playboys i Varius Manx & Kasia Stankiewicz.

● W Centrum Rozwoju Edukacji Województwa Łódzkiego w Zgierz ul. 3 Maja 46 w piątek o godz. 17 będzie koncert Aper-tus Quartet, podczas którego publiczność usłyszy najpiękniejsze tematy muzyki filmowej w oryginalnych, autorskich aranżacjach. W niezwyklej atmosferze ogrodu zabrzmia melodie, które od lat towarzyszą największym filmowym historiom.

● Na dziedzińcu Łowickiego Ośrodka Kultury w sobotę odbędzie festiwal muzyki rockowej „ROCK & LOW”. Jest to już trzecia edycja tej imprezy. Na Rock & Low w tym roku zagra aż sześć zespołów: Winni Kasę z Łowicza, Larum z Głowna, Easy z Łowicza, The Meteoroids z Zielonej Góry, Bitter Sugar z Błonia oraz No Turns z Warszawy. **(DAG)**

ŁÓDŹ Darmowe gry dla uczniów ze świadectwem

Każdy uczeń, który w dziś (26 czerwca) przyjdzie do Hopy Lupy (al. Politechniki 3) i pokaże świadectwo szkolne (nie musi być z czerwonym paskiem) otrzyma dwie darmowe gry na automatach. Jednocześnie Hopa Lupa zaczyna wakacyjny program Wyprawa Dookoła Świata. Od piątku do niedzieli na dzieci czekają dodatkowe atrakcje, m.in. turniej samolotów z papieru i warsztaty konstrukcyjne budowy samolotów. **(MT)**

Błąkał się na Karolewie. Kto go rozpoznaje?

Ten trzyletni pies została znaleziony na ul. Bratysławskiej. 24 czerwca trafił do schroniska dla zwierząt. Miał kaganiec, kolczatkę, czerwoną obrozę i przypiętą czarną smycz. Nie ma czypa. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr 501 437 232.



FOT. SCHRÖNSKO-ŁÓDŹ.PL

Żegnaj szkoło na dwa miesiące

Prawie pół miliona uczniów w naszym regionie kończy dziś rok szkolny. Po 10 miesiącach nauki rozpoczną się długo wyczekiwane wakacje, które potrwają do końca sierpnia.

Magdalena Jach

W samej Łodzi rok szkolny kończy blisko 67 tys. uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Wakacje rozpocznie także 16,8 tys. przedszkolaków. W łódzkich placówkach pracuje ok. 11,4 tys. nauczycieli.

Tegoroczne zakończenie roku szkolnego odbywa się w iście wakacyjnym klimacie, przy bardzo wysokich temperaturach. W związku z prognozowanymi upałami Kuratorium Oświaty w Łodzi zwróciło się do dyrektorów szkół z apelem o zapewnienie bezpiecznych i komfortowych warunków podczas uroczystości.

Stąd apel o organizowanie uroczystości w zacienionych miejscach lub chłodniejszych pomieszczeniach, zapewnienie dostępu do wody oraz skracania części oficjalnych tam, gdzie będzie to konieczne.

Miejska uroczystość na zakończenie roku szkolnego odbyła się już wczoraj w Zespole



Miejska uroczystość na zakończenie roku szkolnego odbyła się już wczoraj w „Spożywczak”

FOT. BARTEK KISZCZAK

Szkół Przemysłu Spożywczego „Spożywczak” przy ul. Franciszkańskiej. Wzięli w niej udział uczniowie, nauczyciele i przedstawiciele władz miasta oraz środowiska oświatowego.

Była okazja do podsumowania mijającego roku szkolnego

oraz podziękowania pedagogom za ich pracę, a uczniom za wysiłek i osiągnięcia edukacyjne.

Wakacje potrwają do poniedziałku, 31 sierpnia. Do szkolnych ławek uczniowie wrócą we wtorek, 1 września.

Temperatura w Łodzi

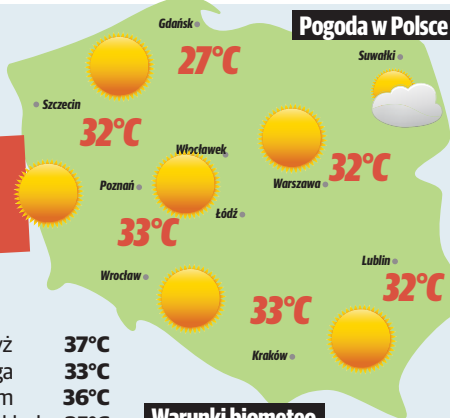
dzień **32°C**
 noc **17°C**

Będzie bezchmurnie, bezwietrznie i bez opadów.

Dzisiaj w Europie

Ateny	34°C	Paryż	37°C
Berlin	36°C	Praga	33°C
Bruksela	31°C	Rzym	36°C
Dublin	23°C	Sztokholm	25°C
Helsinki	20°C	Wiedeń	32°C
Londyn	34°C	Wilno	26°C
Madryt	34°C	Zagrzeb	33°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota
 dzień **37°C**
 noc **19°C**

Niedziela
 dzień **39°C**
 noc **21°C**

Poniedziałek
 dzień **35°C**
 noc **19°C**

WOJSKO I...

Rynek
 Manufaktury

PINIK WETERANA

Matylda Witkowska

W sobotę (27 czerwca) na rynku Manufaktury odbędzie się VII edycja Pikniku Fundacji Pomoc dla Weterana. W godz. 9-17 pojawi się ok. 40 wystawców związanych z obronnością i ochroną ludności cywilnej - jednostki wojskowe, służby mundurowe i grupy rekonstrukcyjnych.

Podczas pikniku Będzie można zobaczyć m. in. samochody MRAP i Hummer, quada Polaris, stanowisko Saperów z 1 Brzeskiego Pułku Saperów, samochód pirotechniczny Straży Granicznej, samochód patrolowy Straży Ochrony Kolei oraz quady i motocykle Wojsk Obrony Terytorialnej. Nie zabraknie też grup rekonstrukcyjnych, takich jak. Stowarzyszenie B-3, GRH Parasol czy, Stowarzyszenie Żołnierzy WPD i WS „Czerwone Berety”. Stoisko będzie mieć też 32. Baza Lotnictwa Taktycznego i Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 1 - w sumie ponad 40 różnorodnych ekspertów, kombatantów i stowarzyszeń związanych z militariami.

Ważnym punktem programu będzie spotkanie z uczestnikami powstania warszawskiego, którzy pojawią się na rynku około południa. Podczas pikniku będzie prowadzona zbiórka na rzecz Fundacji Pomoc dla Weterana.

(MT)

Na zakupy przed wakacjami

PRZED NAMI HANDLOWA NIEDZIELA

Niedziela handlowa, 28 czerwca, jest przyda się wszystkim, którzy planują większe zakupy przed wakacyjnymi wyjazdami. Tego dnia otwarte będą supermarkety, galerie handlowe, sklepy wielkopowierzchniowe oraz większość punktów handlowych w Łodzi i w całej Polsce. To jedna z ośmiu niedziel handlowych tym roku. Kolejna na zakończenie wakacji - 30 sierpnia. **(MJ)**

REKLAMA 0011496686

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
 tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
 żaluzje • rolety • plisy

FABRYKA OKIEN

KBE **Roto** **GLASSOLUTIONS**

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

EXPRESS *ilustrowany*

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galsuzka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 66;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.



100 000 000 wizyt!

Dziękujemy

Odwiędź nas także w niedzielę handlową
28 czerwca w godz. 10.00-20.00.

Lista zakupów w Porcie Łódź:

Port Łódź
ul. Pabianicka 245
www.portlodz.pl

Ponad 150 sklepów
Jedyna w regionie IKEA
Strefa restauracji i kawiarni
Darmowy parking



Odbierz prezent!

Pierwsze 100 osób, które pokażą
28 czerwca to wydanie Expressu
w Punkcie Info Portu Łódź,
otrzymują torbę termiczną
lub płócienną z naszym logo.

Wakacje



Gdzie po ochłode?

W pierwszy weekend wakacji w Łódzkiem na dobre rusza sezon kąpieliskowy. Ale kilka plaż nadal będzie niestrzeżonych.

Matylda Witkowska

Przed nami pierwszy i bardzo upalny weekend wakacji. Na szczęście, większość z 22 oficjalnych kąpielisk w regionie już zaczęło bądź właśnie zaczyna sezon.

Od początku czerwca czynną są m. in. trzy łódzkie kąpieliska MOSiR w Arturówku, na Stawach Jana i na Stawach Stefańskiego. Blisko Łodzi można też wykapać się w zgierskiej Malince i na Mroźycze w Głównie. Dziś (w piątek) do listy otwartych plaż dołączy pabianicki Lewityn, a w sobotę ozorkowska Starówka. Także w sobotę sezon zacznie ośrodek w podkuszowskich Lisowicach.

Część kąpielisk na początek lata przygotowało specjalne atrakcje. W Zgierzu na Malince od godz. 12 do 17 będzie piknik m.in. z animacjami, nauką strzelania z łuku (w godz. 12-15), zumbą dla dzieci (godz. 15.30), zumbą dla dorosłych (godz. 16) zajęciami body art (godz. 16.30). Będą też zmagania w sportach plażowych.

W Lisowicach dziś (w piątek) po zmroku rozpocznie się Funduszowe Lato, czyli Kino Plenerowe z Funduszami Europejskimi. Jako pierwszy wyświetlony zostanie kryminał „Na Noże”.

Dla widzów będą leżaki, koce, wata cukrowa i napoje gratis.

Ale nie wszystkie kąpieliska będą działać. Ośrodek Nad Stawem w Konstantynowie Łódzkim tradycyjnie rozpocznie sezon dopiero 1 lipca, czyli w najbliższą środę.

Także niektóre dalsze kąpieliska - na przykład popularna także wśród łodzian plaża w Smardzewicach nad Zalewem Sulejowskim oficjalnie będzie działać dopiero od soboty, 1 lipca.

Groźna woda

Tymczasem specjaliści przestrzegają przed kąpielami „na dziko”. Woda w takich miejscach nie jest badana przez sa-

nepid i nie ma tam ratowników. To zaś może skończyć się bardzo źle.

Od początku roku w Polsce utonęło już 30 osób - na szczęście, w Łódzkiem ofiar na razie nie było. W miniony weekend w powiecie poddębickim służby prowadziły bardzo kosztowną akcję ratunkową, okazało się jednak, że ubrania zostawili nad wodą czterej mężczyźni, którzy... odnaleźli się żywi na lądzie.

Korzystajmy wyłącznie ze strzeżonych kąpielisk, gdzie nad naszym bezpieczeństwem czuwają ratownicy. Zawsze stosujmy się do regulaminów i poleceń służb ratunkowych - prosimy mł. asp. Izabela Wypychow-

ska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. - Nie skaczmy do nieznannej wody. Nigdy też nie wchodzimy do wody po spożyciu alkoholu. Alkohol osłabia naszą koncentrację, refleks oraz ocenę sytuacji, co może prowadzić do tragicznych skutkach zdarzeń - zaleca.

Za kąpiel w miejscu niedozwolonym grozi też mandat w wysokości do 500 zł.

Dlatego planując wyjazd nad wodę - zwłaszcza gdzieś dalej od domu - warto sprawdzić status kąpieliska oraz bieżącą jakość wody w serwisie kąpieliskowym Głównego Inspektoratu Sanitarnego (sk.gis.gov.pl).



Na strzeżonych kąpieliskach nad bezpieczeństwem wypoczywających czuwają ratownicy.

BARSZCZ NA PIOTRKOWSKIEJ PRZYWIADŁ, ALE WCIAŻ JEST GROŹNY, ZWŁASZCZA W UPAL

Jacek Zemła

W ubiegły piątek odbyła się akcja zwalczania krzaku barszczu Sosnowskiego - bardzo niebezpiecznej rośliny, jaka wyrosła przy ul. Piotrkowskiej 153, na kłombie obok budynku dawnego USC. Po tygodniu roślina, od kontaktu z którą można nabawić się poparzeń i niegojących się ran na skórze, miała obumrzeć.

Nie wiadomo, skąd się wziął w reprezentacyjnym miejscu, jakim jest Piotrkowska. Prawdopodobnie nasiono przyniósł jakiś ptak, który postanowił zgubić je akurat na Piotrkowskiej. Wyrósł z niego okazały krzak, wyższy od człowieka. Ktoś zgłosił obecność barszczu straży miejskiej, a ta ogrodziła kłomb i zgłosiła problem do Wydziału Kształtowania Środowiska Urzędu Miasta. Dopiero po kilku dniach na miejsce przyjechał specjalista, który opryskał roślinę herbicydem.

- Za tydzień krzak powinien być już obumarły, a jeśli tak się nie stanie, oprysk trzeba będzie powtórzyć - powiedział

nam zaraz po zabiegu fachowiec.

Choć od oprysku minęło już kilka dni, wczoraj krzak barszczu wyglądał dość marnie (kwiatostany się pozwiły i zwiesiły, dolne liście żółtkły), ale łodyga trzymała się dzielnie. Za to liście okolicznych krzewów ozdobnych szczeniły i uschły.

Teraz czekamy niecierpliwie na usunięcie barszczu, by już nikogo nie poparzył. Krzak jest co prawda nadal jest ogrodzony taśmą, lecz dostęp do niego jest łatwy. Roślina jest bardzo niebezpieczna, zwłaszcza podczas upałów, zawarte w niej parzące drażniące substancje unoszą się wokół.



Roślina zabezpieczona jest jedynie taką taśmą.

Kard. Krajewski w Watykanie otrzyma od papieża palusz

Matylda Witkowska

Kard. Konrad Krajewski pojechał do Watykanu. Weźmie tam udział w zwołanym przez Leona XIV konsystorz, czyli zebraniu i debacie kardynałów. W poniedziałek otrzyma z rąk papieża tzw. palusz.

Palusz to pas utkany z wełny specjalnych baranków. Zwierzęta te są przywożone do papieża 21 stycznia, we wspomnienie św. Agnieszki i błogosławione. Potem trafiają do sióstr zakonnych, wiośnią są strzyżone, z ich wełny tkane są palusze - białe pasy z sześcioma krzyżami, których pasterski charakter ma symbolizować opiekę nad powierzoną biskupowi lub kardynałowi diecezją. Palusze rozdawane są 29 czerwca, w uroczystość św. Piotra i Pawła, papież

nakłada je hierarchom mianowanym w poprzednim roku. W poniedziałek (29 czerwca) otrzymają je trzej Polacy: oprócz kard. Krajewskiego także kard. Grzegorz Ryś, który w ubiegłym roku objął archidiecezję krakowską, oraz abp Andrzej Przybylski z Katowic.



Kard. Konrad Krajewski



Upalny weekend z remontami, a potem zamkną wiadukt

Ekipy drogowe leją beton obok torów na pl. Wolności. Jednak nie z tego powodu w weekend będą kolejne utrudnienia w kursowaniu tramwajów w centrum miasta. Za to po niedzieli zmieni się organizacja ruchu w pobliżu dworca Łódź Kaliska.

Jacek Zemła

Prace przy wymianie niestabilnej kostki na beton w torowisku tramwajowym na pl. Wolności posuwają się w całkiem niezłym tempie. W środę wylewany był beton pomiędzy szyny, na placu budowy uwijało się kilkanaście osób. Jest nadzieja, że w sierpniu zostanie przywrócony ruch tramwajów na placu. Z kolei w ten weekend roboty torowe będą prowadzone przy wielkim przystanku obok Centralu.

Wymiana torów na pl. Wolności to wynik wadliwego projektu, w którym zaplanowano kamienne bloczki jako stabilizator torowiska. Niestety, po roku eksploatacji kostki zaczęły się ruszać, potem wypadać oraz zapadać się, co spowodowało konieczność wykonania prac remontowych jeszcze raz. Teraz kostka zastępuje beton. Właśnie trwa jego wylewanie.

Z kolei od dziś (26 czerwca) rozpoczną się prace torowe na skrzyżowaniu al. Kościuszki i Mickiewicza. MPK Łódź wykona tu naprawę torowiska, a na czas prac swoje trasy zmienią tramwaje kursujące od ul. Zachodniej w kierunku Piotrkowskiej. Wymienione zostaną tory tramwajowe na łuku prowadzącym od al. Kościuszki do przystanku Piotrkowska Centrum (Stajnia Jednorożców).

Zmiany w kursowaniu tramwajów
Na czas robót tramwaje linii nr: 2, 3, 6, 7 i 11 jadące w kierunku ul. Piotrkowskiej od skrzyżowania al. Kościuszki/Mickiewicza pojedą objazdem przez ul. Żwirki. Tramwaje jadące w kierunku Manufaktury nie zmienią swoich tras i będą się zatrzymywać na Piotrkowskiej Centrum. Dojazd do trasy W-Z będzie zachowany, uruchomiony na czas prac zostanie przystanek tramwajowy al. Kościuszki/Mickiewicza.

Utrudnienia dla kierowców

Dla kierowców bez zmian będą dostępne przejazdy na wprost w ciągu al. Kościuszki i al. Mickiewicza. Jednak od strony ul. Piotrkowskiej w stronę ul. Żeromskiego dostępny będzie tylko jeden pas ruchu, z którego będziemy mogli pojechać zarówno na wprost, jak i w prawo, w kierunku ul. Zamenhafa. Jadąc od Widzewa w kierunku Retkini najlepiej wy-



Jest nadzieja, że prace na pl. Wolności skończą się w sierpniu.



Od poniedziałku zamknięta będzie zachodnia część wiaduku alei Włókniarzy.

brać już wcześniej tunel, którym bez przeszkód przejeździemy omijając utrudnienia.

W poniedziałek, 29 czerwca, nastąpi zapowiadane zamknięcie zachodniej części wiaduku na al. Włókniarzy (od strony dworca Kaliskiego). Ruch aut w obie strony zostanie skierowany na wschodnią część wiaduku (od strony ul. Kopernika) oraz na jezdnie dolne. Będzie ciasno, choć zmniejszony w czasie wakacji ruch może uratować sytuację.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0011544259

Bezpieczny biznes bez zbędnej biurokracji

Nie ma pojęcia o małym biznesie, kto nie miał problemu z wyborem właściwych kodów PKD dla swojej działalności. Tymczasem mało czytelny i z pozoru nieistotny dla początkujących przedsiębiorców proces miewa poważne, a często wręcz tragiczne skutki dla rozwiniętych już biznesów. Aż do rewolucyjnej zmiany, jaką na rynku wprowadziła Warta, która - jako pierwsza w Polsce - ubezpiecza biznes od tego, na co się z klientem umówi, a nie od tego, co kiedyś zadeklarował, że planuje robić, wybierając kody PKD.



Czym są kody PKD? Rejestracja w Polsce każdego rodzaju działalności: od jednoosobowej firmy po wielkokałtowaną spółkę z o.o. wymaga m.in. zadeklarowania rodzaju planowanej działalności. Można ją jednak określić tylko zgodnie z urzędowym wykazem możliwych działalności, ujętym w tzw. Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD właśnie). Znajdziemy tam 21 sekcji, podzielonych na 88 działów, z których wybieramy jedną z 272 grup, podzielonych na 615 klas i ułożonych w 654 podklasach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przeanalizujmy proces rejestrowania działalności na przykładzie kowala. Zgłaszając swoją przyszłą firmę do państwowego rejestru, we właściwej rubryce wpisze on: 25.50.Z. To kod PKD opisujący działalność: „kucie, prasowanie, wyłaczanie i walcowanie metali; metalurgia proszków”.

To będzie dla kowala tzw. działalność przeważająca, czyli główna. Każda firma musi taką wskazać, a do tego

może wybrać jeszcze dodatkowe działalności (i przypisane do nich kody PKD). Nasz kowal powinien wpisać więc jeszcze przynajmniej: 25.73.Z – to produkcja narzędzi, bo bez tego nie mógłby zrobić np. topaty czy młotka.

Na jego miejscu zaznaczylibyśmy także kod 43.99.Z: po zgłoszeniu działalności opisanej pod tym kodem jako „pozostałe specjalistyczne roboty budowlane, gdzie indziej niesklasyfikowane”, będzie mógł samodzielnie

nie montować klientom np. okucia bram.

I tak dalej. Jeśli kowal zdecydował się na jednoosobową działalność gospodarczą, którą zgłasza się w CEiDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Usługach Gospodarczych), to nie ma ograniczeń w ilości wybranych kodów PKD. Wszystkie większe podmioty gospodarcze, rejestrowane w KRS (Krajowym Rejestrze Firm) obowiązują limit: według polskiego prawa nie mogą one prowadzić

więcej niż 10 rodzajów działalności, „mieszczących” się w klasyfikacji PKD.

Widzimy już więc, że procedura nie jest prosta i może być źródłem wielu problemów i nieporozumień. Z jednej strony kody PKD nie nadążają za zmiennością modeli biznesowych – w czasach, gdy nowe zawody i usługi powstają już nie w ciągu lat, a miesięcy. Z drugiej strony same firmy, rozwijając się, łączą różne rodzaje aktywności, wchodzą w nowe branże, nieustannie zmieniają i poszerzają ofertę. Łatwo wtedy zapomnieć o konieczności aktualizacji tych zmian w zapisach PKD.

Częściowym usprawnieniem dla przedsiębiorców mogą być wyniki badań, przeprowadzonych wśród nich w tym roku przez Instytut Keralla Research na zamówienie Warty. Aż 25% właścicieli firm, wskazując na bariery ograniczające ich rozwój, wskazało biurokrację. Do której z pewnością zaliczają także proces wyboru kodów PKD. A tymczasem aż 42% z nich nie ma świadomości konsekwencji ubezpieczeniowych, jakie mogą być skutkiem niepełnych danych

o PKD. Tymczasem wiele polis dla firm uzależnia zakres ochrony od kodów PKD, które nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywisty profil aktualnej działalności.

Dlatego Warta, jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku, wprowadziła w 2025 r. rozwiązanie, wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom przedsiębiorców, polegające na oferowaniu ubezpieczenia dla firm bez deklaracji kodów PKD. Inaczej mówiąc, Warta zabezpiecza faktyczną działalność klientów, nie odnosząc się do wpisów w rejestrach.

Ta z pozoru niewielka zmiana warunków jest elementem trwającej rewolucji na rynku ubezpieczeń, prowadzonej w duchu dopasowywania ofert ubezpieczeniowych do faktycznych potrzeb przedsiębiorców, przedstawianych w polisach w maksymalnie przejrzysty i zrozumiały sposób. Zmian, w których relacje firma-ubezpieczyciel to umowa rynkowych praktyk, którzy rozumieją biznes. Umowy, z której Warta wywija się niezależnie od tego, czy i jakie dane firma ma zapisane aktualnie w państwowym rejestrze.



Puhovsky otworzy cykl koncertów „pod zegarem”.

Wraca cykl koncertów plenerowych Songwriter Łódź Festiwal

Dariusz Pawłowski

Songwriter Łódź Festiwal to jedno z najbardziej lubianych letnich przedsięwzięć w mieście. Cykl koncertów „pod zegarem”, czyli u zbiegu ulic Piotrkowskiej i 6 Sierpnia, odbędzie się również w tegoroczne wakacje.

Cotygodniowe spotkania przy ulicy Piotrkowskiej rozpoczną się jutro (w sobotę, 27 czerwca) o godz. 21 (o tej porze będą się rozpoczynać wszystkie koncerty).

Jako pierwszy wystąpi Puhovsky (czyli Romek Puchowski) - wokalista, kompozytor, autor tekstów, wirtuoz gitary Dobro slide, także producent, gra na gitarach akustycznych i na gitarze basowej. Artysta to twórca i lider alternatywnej formacji Von Zeit. Główne nurty stylistyczne, w jakich się porusza to alternatywa, delta blues, indie folk. „Gitarzysta roku” w plebiscycie Blues Top. Jego dyskografia to osiem wydawnictw i szereg kooperacji. Aktualnie pracuje obecnie nad nowym, so-

lowym, songwriterskim albumem.

W razie złej pogody (ale na to się nie zanosi) koncert zostanie przeniesiony do sali widowiskowej Łódzkiego Centrum Wydarzeń (ul. Zachodnia 54, Pasaż Róży).

Tegoroczna odsłona Songwriter Łódź Festiwal ma międzynarodowy charakter - obok polskich wykonawców wystąpią także Guðrið z Wysp Owczych czy Holy Fanda z Czech. Co ważne, koncerty prezentują różnorodność gatunków muzycznych.

A oto program tegorocznego Songwriter Łódź Festiwal:

- 27 czerwca godz. 21 Puhovsky;
- 4 lipca godz. 21 Guðrið (Wyspy Owcze);
- 11 lipca godz. 21 Fida;
- 18 lipca godz. 21 Holy Fanda (Czechy), Fifth Desire;
- 1 sierpnia godz. 21 John Porter;
- 15 sierpnia godz. 21 Pepe-sza;
- 22 sierpnia godz. 21 Supernova, Okluzja.

Wstęp na festiwalowe wydarzenia jest wolny.

Głosowali rowerzyści, korzystają kierowcy

W maju 2025 r. oddano do użytku łącznik rowerowy między ul. Łazowskiego i Rzgowską. Łącznik został wybrany w głosowaniu w ramach budżetu obywatelskiego, kosztował 102 tys. zł, miał służyć rowerzystom, a stał się parkingiem dla dwóch samochodów. Dlaczego? Bo nie ustawiono tam jednego znaku...

Emilia Kutlu

Dlaczego kierowcy mogą parkować w tym miejscu? Straż Miejska nie może nic zrobić, bo nie ustawiono odpowiedniego znaku.

- To jest droga wewnętrzna, więc formalnie nie ma zakazu parkowania. Gdybyśmy wystawili mandaty, zrobilibyśmy to niezgodnie z prawem. Droga musiałaby zmienić swoje przeznaczenie. Wystarczyłby znak „strefa ruchu” lub „strefa zamieszkania” - przyznaje Joanna Prasnowska, p.o. naczelnik wydziału dowodzenia Straży Miejskiej w Łodzi.

Łącznik ma ok. 5 m i umożliwia dojazd z ul. Łazowskiego do Rzgowskiej. Inwestycja kosztowała 102 tys., a projekt został wybrany przez mieszkańców w głosowaniu w ramach budżetu obywatelskiego.

- Tyle wydano na usunięcie około 15 mkw. trawnika, położenie asfaltu, namalowanie znaków poziomych, postawienie czterech znaków pionowych. Nawet, jeśli doliczyć do tego wymianę kilkunastu czy kilkudziesięciu płyt chodnikowych, to koszt komfortu rowerzystów wyniósłby 5,6 tys. zł za metr kwadratowy - pisaliśmy w 2025 r. w „Expressie Ilustrowanym”.

Minął rok, a mieszkańcy Chojeni skarżą się, że od kilku tygodni dwóch kierowców par-



Auta mogą tu stać zgodnie z prawem.



Taka informacja stoi przy łączniku-parkingu.

kuje na łączniku uniemożliwiając przejazd pomiędzy ulicami.

- Jeśli samochody parkują tam prawidłowo (jak twierdzi straż miejska), to czy warto było budować łącznik za taką kwotę? Czy tak wygląda fajniejsze osiedle? Czy taką Łódź da się kochać? Czy to jest właściwe wykorzystanie pieniędzy podatników? - pisze do nas rozgoryczona Czytelniczka.

Samochody stojące na drodze mogą stanowić zagrożenie dla jeżdżących tamtędy rowerzystów. Czy musimy czekać, aż dojdzie do wypadku, by problem się rozwiązał?

REKLAMA

0011531804

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



REKLAMA

0011457249

AUTOPROMOCJA

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Smutne amorki na fontannie w parku

Park im. Sienkiewicza nie ma szczęścia do rewitalizacji. Od 2018 r., w którym rozpoczęto roboty, ciągle jest coś nie tak. Spartaczone lub niewykonane prace przez wykonawcę, dewastowane ławki, oblepiona taśmami zepsuta brama wejściowa, niedziałające, pobazgrane elektroniczne tablice informacyjne stojące od strony ul. Sienkiewicza. A teraz odpadające kawałki cementu na wodotrysku i schodząca farba na amorkach na cokole fontanny, którą odnowiono kilka lat temu w ramach owej nieudanej rewitalizacji.

Magdalena Rubaszewska

Ubytki powłoki widać na figurach amorków, krawędzie fragmentów fontanny są wyszczerbione. Farba odchodzi również płatami z symbolizujących cztery pory roku rzeźb stojących w parku, pokrywa je zielony nalot.

Figur nie poddano renowacji mimo, że wykonawca miał to zrobić w ramach rewitalizacji. Szpecą więc dalej zabytkowy zieleniec. Nie były to jednak je-

dyne niedoróbki. W czerwcu 2020 r. Urząd Miasta Łodzi stracił cierpliwość i wypowiedział umowę z wykonawcą, który się z niej nie wywiązał. Firma nie zainstalowała tablic informacyjnych, zaniedbała nowo założone rabaty, aż porosły chwastami, nie posadziła krzewów przy fontannie i innej części parku (łącznie prawie 780 krzewów na powierzchni prawie 400 mkw.). Nie działał system nawadniania roślin, który podobno nie został zabezpieczony

przed mrozami. Podczas rewitalizacji mógł ucierpieć drzewostan. W parku pracował ciężki sprzęt mimo przeciwwskazań. Jazda koparkami i drążenie wykopów mogły mieć wpływ na kondycję drzew.

W końcu miejscy urzędnicy zauważyli, że odnowiona nie tak dawno fontanna, nie wygląda najlepiej. I do jakich doszli wniosków? Kiedy ktoś zadba o park? Oto odpowiedź:

„Prawdopodobną przyczyną



Ta rzeźba jest pod czujnym okiem urzędników, bo jej stan „monitoruje Zarząd Zieleni Miejskiej”.



obserwowania obecnie łuszczenia się powłoki malarzkiej są naturalne oddziaływania warunków atmosferycznych” - informuje oddział prasowy łódzkiego urzędu miasta. - „Zmiany temperatury powo-

dują rozszerzenie i kurczenie się materiału, to prowadzi do powstawania mikropęknięć, przez które pod warstwę farby może przedostawać się wilgoć. Stan obiektu jest monitorowany przez Zarząd Zieleni Miejskiej, a ewentualne przyszłe działania będą uzależnione od oceny technicznej”.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

Fundacja ORLEN stawia na młodych. 18 polskich studentów rusza po wiedzę na najlepsze uczelnie świata

18 najzdolniejszych studentek i studentów z Polski rozpocznie naukę na jednych z najbardziej prestiżowych uczelni świata dzięki wsparciu Fundacji ORLEN. Laureaci IX edycji programu Bona Fide trafią m.in. na Harvard University, University of Oxford, University of Cambridge i Massachusetts Institute of Technology. Fundacja przeznaczy na czesne ponad 3 mln zł, a każdy stypendysta mógł ubiegać się nawet o 200 tys. zł.

Miliony na edukację młodych Polaków w światowej lidze Fundacja ORLEN ogłosiła laureatów dziewiątej edycji programu Bona Fide, jednego z najbardziej prestiżowych programów stypendialnych wspierających zagraniczną edukację polskich studentów. W najbliższym roku akademickim 18 młodych osób rozpocznie studia na uczelniach, które od lat wyznaczają kierunki w nauce, technologii, ekonomii, prawie i zarządzaniu.

Na liście kierunków wybranych przez tegorocznych stypendystów znalazły się m.in. finanse, ekonomia,



prawo międzynarodowe, zarządzanie publiczne, data science, inżynieria komputerowa oraz biotechnologia. Są to obszary, które bezpośrednio odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki.

Fundacja ORLEN przeznaczy na pokrycie czesnego ponad 3 mln zł. Każdy z laureatów mógł ubiegać się o wsparcie w wysokości do 200 tys. zł.

Nagradzane były nie tylko świetne oceny

O wyborze laureatów nie decydowały wyłącznie wyniki w nauce. Komisja programu Bona Fide, złożona z przed-

stawicieli ORLEN i Fundacji ORLEN, szukała osób, które łączą bardzo dobre osiągnięcia akademickie z aktywnością społeczną, doświadczeniem projektowym i konkretną wizją własnego rozwoju.

Współczesne uczenie z globalnej czołówki nie kształcą już tylko specjalistów zamkniętych w jednej dziedzinie. Coraz większe znaczenie ma umiejętność pracy interdyscyplinarnej, rozumienie skutków społecznych nowych technologii, kompetencje przywódce oraz zdolność przekładania wiedzy na realne rozwiązania.

– Bona Fide daje młodym ludziom możliwość zdobywania wiedzy i doświadczeń w najbardziej renomowanych ośrodkach akademickich na świecie. Podczas tegorocznych rozmów rekrutacyjnych szczególnie zapadli nam w pamięć kandydaci, którzy z dużą dojrzałością opowiadali o swoich planach badawczych i z pasją mówili o projektach społecznych, które już realizują. To właśnie ta ciekawość świata i gotowość działania wyróżniają ich już dziś, a w przyszłości mogą stać się impulsem do tworzenia rozwiązań, które będą odpowiadać na najważ-

niejsze wyzwania społeczne, gospodarcze i technologiczne – mówi Joanna Barbrich, kierowniczka obszaru programowego Fundacji ORLEN.

Warunkiem jest powrót do Polski

Program Bona Fide został pomyślany jako inwestycja w kompetencje, które mają wrócić do kraju. Uczestnicy zobowiązują się do powrotu do Polski po zakończeniu studiów i wykorzystania zdobytej wiedzy w instytucjach publicznych, organizacjach społecznych, sektorze prywatnym, a także w Grupie ORLEN.

Efekty programu są już widoczne. Obecnie w samym ORLENIE pracuje siedmioro studentów z poprzednich edycji Bona Fide. Jedną z nich jest Maja Białaszek, stypendystka 7. edycji programu, absolwentka prawa własności intelektualnej na University of Edinburgh, obecnie specjalistka w dziale strategicznych analiz bezpieczeństwa ORLEN.

– Udział w programie Bona Fide otworzył przede mną możliwości, których trudno byłoby doświadczyć w inny sposób. Studia za granicą pozwoliły mi zdobyć wiedzę i spojrzenie na wiele zagadnień z międzynarodowej perspektywy. Dziś mogę wykorzystywać te doświad-

czenia w pracy zawodowej i kolejnych projektach – podkreśla Maja Białaszek.

Sieć kontaktów, mentoring i nowe wsparcie

W programie coraz większe znaczenie ma społeczność absolwentów. Pomagają kandydatom, dzielą się doświadczeniem związanym z rekrutacją, finansowaniem edukacji i funkcjonowaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. W minionym roku pełnili także rolę mentorów dla osób ubiegających się o stypendium.

Fundacja rozwija również format spotkań „Bona Fide After Hours”, które mają wzmacniać relacje między uczestnikami programu i tworzyć przestrzeń do wymiany wiedzy. W przypadku edukacji na światowym poziomie kapitał społeczny bywa równie ważny jak sam dyplom.

Dziewiąta edycja programu została dodatkowo rozszerzona. Stypendyści mogą ubiegać się o dofinansowanie części kosztów związanych z rozpoczęciem nauki za granicą, takich jak przeprowadzka czy podróże. Regulamin przewiduje też dodatkowe punkty dla osób kontynuujących edukację na kolejnych etapach studiów.

W ciągu ośmiu dotychczasowych edycji Bona Fide wsparł blisko 100 studentów.

Emerytury 2026. Takie stawki „na rękę” dostają emeryci

Przyznawane przez ZUS emerytury i renty podlegają obowiązkowym potrąceniom. Od kwoty brutto pobiera się składkę zdrowotną i podatek (jeśli kwota świadczenia przekracza określony pułap).

Michał Sierek

Kwota emerytury, którą ZUS przelewa co miesiąc na konto emeryta różni się od kwoty brutto przyznanej w decyzji. Wynika to z obowiązkowych potrąceń naliczanych przed wypłatą świadczenia.

W każdym przypadku ZUS odprowadza składkę zdrowotną w wysokości 9 proc. emerytury brutto. Część seniorów musi dodatkowo zapłacić podatek dochodowy. Dotyczy to świadczeń przekraczających określony próg, ponieważ podatek naliczany jest od nadwyżki ponad ustaloną kwotę. W efekcie im wyższa emerytura, tym większa różnica między kwotą brutto a netto.

Podatek dochodowy nie jest naliczany od całej emery-

tury. Obowiązuje zasada, zgodnie z którą PIT pojawia się dopiero po przekroczeniu 2500 zł brutto miesięcznie (roczna kwota wolna od podatku to 30 000 złotych). Co ważne, 12-procentowy podatek obejmuje wyłącznie nadwyżkę ponad tę kwotę. Oznacza to, że emeryci pobierający niższe świadczenia nie płacą podatku dochodowego i mają potrącaną jedynie składkę zdrowotną.

Przyjrzyjmy się temu na przykładzie minimalnej emerytury obowiązującej po marcowej waloryzacji w 2026 roku. Świadczenie to wynosi obecnie 1978,49 zł brutto. Ponieważ kwota ta nie przekracza progu 2500 zł brutto, ZUS nie pobiera podatku dochodowego. Odliczana jest jedynie składka zdrowotna w wysoko-

ści 9 proc., czyli 178,06 zł. W efekcie na konto seniora trafia 1800,43 zł netto. Różnica między kwotą brutto a netto wynosi więc w tym przypadku niespełna 180 zł miesięcznie.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku wyższych świadczeń. Przy emeryturze na poziomie 6000 zł brutto składka zdrowotna pobierana przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych wynosi 540 zł. Do tego dochodzi podatek dochodowy naliczany od nadwyżki ponad 2500 zł brutto. Nadwyżka wynosi tutaj 3500 zł, co przy stawce 12 proc. oznacza 420 zł podatku. Po odliczeniu obu tych kwot na konto seniora trafia około 5040 zł netto. Różnica między emeryturą brutto a netto wynosi więc już blisko 1000 zł miesięcznie.

Jak wspomnieliśmy, kwota wolna od podatku wynosi obecnie 30 000 złotych rocznie. Przypomnijmy, że jedną z obietnic wyborczych obecnej koalicji rządzącej było jej podniesienie. W kampanii wyborczej padała deklaracja, że kwota zostanie zwiększona do 60 000 złotych. W praktyce oznaczałoby to, że z płacenia podatku dochodowego zwolnieni byłiby emeryci z emeryturą do poziomu 5000 zł brutto miesięcznie. Ostatecznie kwota nie została podniesiona, po przejściu władzy rząd tłumaczył to przede wszystkim bardzo wysokim kosztem dla budżetu państwa. Obecnie nie jest pewne czy i kiedy kwota zostanie zwiększona.

Poniżej przykładowe wyliczenia emerytur netto dla różnych kwot świadczeń:



Minimalna emerytura to obecnie 1978,49 zł brutto.

● Minimalna emerytura po marcowej waloryzacji w 2026 roku wynosi 1978,49 zł brutto. Ponieważ świadczenie to nie przekracza progu 2500 zł brutto miesięcznie, nie jest od niego pobierany podatek dochodowy. ZUS potrąca wyłącznie 9-procentową składkę zdrowotną, która w tym przypadku wynosi 178,06 zł. Ostatecznie na konto emeryta trafia 1800,43 zł netto.

● Przy emeryturze wynoszącej 3000 zł brutto świadczenie przekracza próg objęty kwotą wolną od podatku. ZUS potrąca więc 9-procentową składkę zdrowotną w wysokości 270 zł, a dodatkowo nali-

czany jest podatek dochodowy od nadwyżki ponad 2500 zł brutto. W tym przypadku nadwyżka wynosi 500 zł (daje to 60 zł podatku). Ostatecznie emeryt otrzymuje około 2670 zł netto.

● Przy emeryturze wynoszącej 4600 zł brutto ZUS potrąca w składkę zdrowotną w wysokości 414 zł. Ponieważ świadczenie przekracza próg 2500 zł brutto, naliczany jest również podatek dochodowy od nadwyżki, która w tym przypadku wynosi 2100 zł. Oznacza to 252 zł podatku (12 proc. od nadwyżki). Po odliczeniu obu kwot emerytura netto wynosi 3934 zł.

REKLAMA

0011538893



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Latem zadbaj o zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicals@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Od łyżek po apostołów

Eliza Gniewek-Juszczak

W „Krajowym wykazie zabytków skradzionych lub wywiezionych z kraju niezgodnie z prawem” przybwa lubuskich skarbów, co nie oznacza, że właśnie teraz ich ubywa z historycznych miejsc. Często okazuje się, że zaginęły w okresie ograniczonym datami zrobionych fotografii. Tajemnicze historie skarbów bada Kamila Domagalska, zastępca Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Status zaginionych, bądź skradzionych zabytków ruchomych jest wyjątkowy, ponieważ, przynajmniej w założeniach, nigdy nie są one skreślane z rejestru, bądź wyłączone z ewidencji, gdyż zawsze istnieje szansa na ich odzyskanie - przekonuje konserwator i badaczka historii dzieł sztuki. - Zgodnie z tą zasadą, do krajowego wykazu wysyłane są arkusze strat obiektów, które przed laty zaginęły, bądź zostały skradzione na terenie obecnego województwa lubuskiego. Opisy zabytków zostały przeze mnie sporządzone głównie w oparciu o fotografie zamieszczone na kartach ewidencyjnych z lat 60. XX wieku. Mam nadzieję, że opracowane materiały są na tyle dokładne, iż w przypadku odzyskania poszukiwanych zabytków będą mogły być pomocne przy ich identyfikacji - liczy K. Domagalska.

Każdy z zaginionych skarbów ma swoją historię, łączy dzieje zachodnich ziem Polski.

Złodzieje cenią barok

W maju do wykazu dołączył kartusz z ok. 1856 r., który dekorował szczyt elewacji pałacu w Dłużku w gminie Lubsko. Miał formę płaszczki książęcego zwieńczonego koroną. Pierwotnie były na nim dwa herby rodziców cesarzowej Wiktorii Augusty - księżnej Adelheid z Hohenlohe-Langenburg i księcia Friedricha VIII von Schleswig-Holstein-Sonderburg-Augustenburga. Herb księcia zaginął jeszcze przed 1966 r. Jak zniknął cały kartusz, nie wiadomo. Stało się to pomiędzy 2013, a 2020 rokiem.

W kwietniu wykaz wzbogaciła barokowa plakieta wotywna z kościoła pw. św. Stanisława Biskupa we Wschowie. To tabliczka składana w darze lub ofierze. Ta była szczególna.

To wotum z przedstawieniem patrona wschowskiej fary, wskrzeszającego Piotrowina, by ten zaświadczył prawdę o zakupie dóbr na rzecz biskupstwa krakowskiego. Piotrowin wyobrażony jest, jako mała, modląca się na kłęczkach postać - czy-

tamy w opisie zaginionego zabytku.

Tabliczka była umieszczona nad uskrzydłą główką anielską wienieczącą drzwiczki tabernakulum ołtarza głównego. Wiadac ją na zdjęciu z 1963 r. Zaginęła między 1971, a 1976 rokiem.

W 1983 r. z kościoła parafialnego w Łysinach, w pow. wschowskim, zaginęły barokowy kielich mszalny ozdobiony figurkami symetrycznie rozmieszczonych aniołów, stykających się ze sobą skrzydłami.

Świeczniki i kielichy

W wykazie zaginionych zabytków od kwietnia jest para barokowych jednoświecowych świeczników ołtarzowych z 1745 r., które znajdowały się w kościele pw. św. Jana od Krzyża w miejscowości Starosiedle w gminie Gubin. Wykonane z cyny, miały wysokość ok. 70 cm. Pochodziły z warsztatu dolnołużycyjskiego (zapewne konwisarza Johanna Gottfrieda Stentzla, który działał w Gubinie w latach 1728-1778). Wyróżnia je grawerowana inskrypcja fundacyjna w języku niemieckim „Eleonore Charlotte von Maxengeb. Kyaw 1745”. Eleonora rok później urodziła córkę i dwa tygodnie później zmarła. Została pochowana w Jeziorach Dolnych.

Do ogólnopolskiego rejestru trafiły wcześniej też dwa inne, również barokowe, jednoświecowe świeczniki ołtarzowe. Nie wiadomo, jak zaginęły z kościoła w Olbrachtowie w powiecie żarskim oraz dwa kolejne, też barokowe, o trójbocznej podstawie wspartej na trzech orlich łapach obejmujących kule.

Dekoracja świecznika w postaci figurek orłów na cokółku jest wyjątkowa, nie znajdująca analogii nie tylko wśród zachowanych obiektów konwiskarskich na terenie woj. lubuskiego, jak i obiektów opublikowanych z terenów sąsiednich - zaznaczyła K. Domagalska.

Po skarby z kościoła pw. św. Wawrzyńca w Borowie Wielkim złodzieje próbowali wejść kilka razy, aż się udało. Wynieśli dwunastu apostołów i zabrali dwa kielichy. Nie było pewne, jak dostali się do środka, bo nie zostawiali śladów włamania. Któryś ze sprawców mógł schować się we wnętrzu po mszy. Nie było to zbyt trudne, bo w świątyni trwał remont. Apostołów wywieziono w nocy z 16 na 17 września 2003 r. Pisaliśmy o tym na łamach GL.

Rok później, w listopadzie, znów był włam do tego kościoła. Tym razem zrabowano dwa barokowe aniołki polichromowane i złożone. Łupem padły też figury Matki Bożej Bolesnej i św. Jana, ale te Prokuratura

Okręgowa w Zielonej Górze odzyskała w 2009 r. Aniołki nadal są zaginione.

Cudeńka z kościołów

Przepiękna była (lub jest uogoś), renesansowa łyżka do udzielania komunii. W 1958 roku była przechowywana na plebanii kościoła farnego we Wschowie. W opisie ekspertyki czytamy, że zawiera scenę Zwiastowania Pańskiego, która roz-

grywa się w komnacie. „Po prawej stronie klęczy Maria na tle łoża z baldachimem i poduszką o podwiązanych rogach. Maria o długich rozpuszczonych włosach, odziana w suknię z prostokątnie wyciętym dekoltem, ma ręce złożone w geście modlitwy. Postać zwraca głowę ku aniołowi Gabrielowi. Lewą ręką odsuwa zasłonę baldachimu, prawą błogosławi Marię, nad którą unosi się gołębia Ducha Świętego” - opisuje Domagalska. Trzonek łyżki wieńczy figurka św. Pawła. Zaginęła między 1958 a 2009 rokiem.

Opisy skarbów w Krajowym Wykazie Zabytków Skradzionych lub wywiezionych za gra-



nicę niezgodnie z prawem są dostępne dla wszystkich. Można im się przyjrzeć również na zachowanych zdjęciach opubliko-

wanych na portalu lwkz.pl, a wszystkie poszukiwane zobaczyć na portalu skradzonezabytki.pl.

REKLAMA

0011544425

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

Pierwsze wrażenie robi się tylko raz.

Zadbaj o wizytówkę swojego domu

Drzwi wejściowe MB-86N Pivot Door

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Pies motywuje do ćwiczeń

Rozmowa z Jackiem Gałuszką, behawiorystą o skuteczności dogoterapii.

Mira Suchodolska, PAP

Czym jest dogoterapia?

To pojęcie nie jest tak jednoznaczne, jak mogłoby się wydawać. W praktyce obejmuje różne formy aktywności z udziałem psa. Część z nich jest bliższa terapii, część pełni funkcję wspierającą wobec innych działań terapeutycznych. Najprościej mówiąc: pies pomaga zmotywować człowieka do wykonywania czynności, które są elementem terapii lub rehabilitacji. Sam nie leczy, ale może być skutecznym wsparciem procesu terapeutycznego.

Jak to wygląda w praktyce?

Klasycznym przykładem są zajęcia z dziećmi. Dziecko może np. czytać psu bajkę, ćwicząc umiejętność czytania albo przełamując trudności związane z nauką. Pies nie ocenia, nie poprawia, nie okazuje zniecierpliwienia. Po prostu siedzi obok i słucha. Dla wielu dzieci to ogromna różnica. Kiedy czytają przed nauczycielem czy rodzicem,

boją się błędów. Obawiają się, że ktoś je poprawi albo zwróci uwagę na potknięcie. Przy psie ten stres znika. Zwierzę staje się cierpliwym słuchaczem, a jednocześnie motywatorem. Dziecko ma poczucie, że czyta komuś, kto naprawdę chce go słuchać. To często pomaga przełamać opór przed nauką czytania albo ćwiczeniami logopedycznymi. Zdarza się, że dziecko, które wcześniej niechętnie otwierało książkę, nagle samo chce przeczytać jeszcze jedną stronę, bo pies nadal siedzi obok i czeka.

Czy zdarza się, że pies osiąga coś, czego nie potrafią osiągnąć terapeuci lub rodzice?

Czasami tak. Nie dlatego, że pies jest lepszy od terapeuty, ale dlatego, że nie jest odbierany jako ktoś, kto czegoś wymaga. Dziecko nie ma poczucia, że jest oceniane. Senior nie ma poczucia, że ktoś chce go do czegoś przekonać. Właśnie dlatego bywa, że człowiek robi dla psa coś, czego nie chciał zrobić dla lekarza, rehabilitanta czy rodzica.

Czy podobnie dzieje się podczas rehabilitacji?

Zdecydowanie tak. Wyobraźmy sobie osobę po udarze, która ma ograniczoną sprawność ręki. Samo wykonywanie kolejnych ćwiczeń bywa monotonne i frustrujące. Pacjent często nie widzi sensu w podnoszeniu ręki po raz setny czy wykonywaniu tych samych ruchów dzień po dniu. Kiedy jednak ta sama osoba ma za zadanie wyszczotkować psa, pogłaskać go, rzucić mu zabawkę albo odebrać od niego aportowany przedmiot, ćwiczenie nabiera sensu. Przestaje być abstrakcyjnym zadaniem rehabilitacyjnym, a staje się elementem relacji. Pacjent koncentruje się nie na ograniczeniach własnego ciała, ale na kontakcie ze zwierzęciem. To często sprawniej, że wykonuje więcej ruchów, robi to dokładniej i przede wszystkim chętniej. Łatwiej zmobilizować się do zabawy z psem niż do wykonywania mechanicznych ruchów zaleconych przez terapeuta. Koleżanka opowiadała mi o chłopcu z porażeniem, który bardzo nie

lubił ćwiczeń rehabilitacyjnych. Kiedy jednak miał przeciągać się z psem zabawką, wykonywał te same ruchy z ogromnym zaangażowaniem i sam dopominał się kolejnych zajęć. Cel pozostał ten sam, zmieniła się tylko droga prowadząca do jego osiągnięcia.

Dogoterapia kojarzy się głównie z dziećmi. Tymczasem psy odwiedzają także szpitale czy domy opieki.

To bardzo ważny obszar. Obecność psa może zmniejszać poczucie samotności, obniżać napięcie i poprawiać nastrój. W domach seniora bardzo często obserwuje się coś niezwykłego: osoby, które na co dzień są wycofane, mało mówią albo niechętnie uczestniczą w zajęciach, nagle zaczynają opowiadać historie o swoich dawnych psach, wspominać dzieciństwo czy rozmawiać z innymi mieszkańcami. Pies staje się pretekstem do kontaktu. Uruchamia wspomnienia, emocje i potrzebę relacji.



FOT. CELESTYNA KRÓL
Jack Gałuszka: - Bywa, że człowiek robi dla psa coś, czego wcześniej nie chciał zrobić dla lekarza, rehabilitanta czy rodzica.

Czy kontakt z psem wpływa na poziom stresu i emocje?

Tak. Badania sugerują, że kontakt ze zwierzęciem może podnosić poziom oksytocyny i obniżać kortyzol, choć część tych danych wciąż wymaga mocniejszego potwierdzenia. Pies daje też coś bardzo ważnego - nie ocenia, nie krytykuje i nie odwraca się od człowieka dlatego, że ten ma gorszy dzień. Ta bezwarunkowa obecność bywa niezwykle cenna dla osób chorych, starszych czy przeżywających trudności emocjonalne.

Dlaczego psy potrafią dotrzeć do ludzi tam, gdzie czasem nie docierają terapeuci?

Bo bardzo uważnie odczytują nasze emocje. Reagują na mo-

wę ciała, napięcie mięśni, ton głosu, a nawet zmiany zapachu związane ze stresem. Pies nie potrzebuje słów, żeby zauważyć, że człowiek jest smutny, zdenerwowany czy przestraszony. Często po prostu siada obok, daje swoją obecność i właśnie to okazuje się najcenniejsze. W świecie, w którym nieustannie coś oceniamy, mierzymy i analizujemy, pies oferuje człowiekowi coś bardzo prostego - akceptację i zainteresowanie. Nie pyta o wiek, chorobę, sprawność czy życiowe sukcesy. Jest obok. Być może właśnie dlatego kontakt ze zwierzęciem potrafi przynieść ulgę ludziom, którzy zmagają się z chorobą, samotnością albo trudnym momentem w życiu. Czasami najbardziej potrzebujemy nie rady czy oceny, ale czyjejś spokojnej obecności.

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011537324

Eksplozja radości i gra fair play! Roztańczona Drużyna Energii po raz kolejny zainspirowała tysiące dzieci w całej Polsce do zabawy ruchem

Aż 527 szkół z całego kraju włączyło się do aktywnej zabawy w 9. edycji programu Drużyna Energii, którego mecenasem jest Energa z Grupy ORLEN. Pięć z nich dotarło do ścisłego finału, który miał miejsce w Pol-sat Plus Arenie Gdynia. Główny puchar i tytuł mistrzowski powędrowały tym razem do Szkoły Podstawowej w Sieprawiu, ale prawdziwym zwycięzcą okazała się każda placówka, która włączyła zielone światło dla aktywności fizycznej.

Szkoły podstawowe coraz częściej dołączają do programów wspierających ruch wśród dzieci. Najlepszym tego przykładem jest Drużyna Energii. - Szczególnie cieszy mnie jeden element tegorocznej edycji: fakt, że chłopcy z pełnym zaangażowaniem stanęli w pierwszym szeregu tam, gdzie pojawił się taniec. To doskonały dowód na to, że nowa dyscyplina świetnie spełniła swoją rolę i naturalnie zintegrowała młodzież - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor

Departamentu Marketingu Energi SA. - Nie zmienia się jedno: do pięciu zwycięskich szkół trafi ponad 75 tysięcy złotych na rozwój ich sportowych przestrzeni. Drużyna Energii to nie tylko projekt sportowy, ale przede wszystkim wspólna pasja i realne wsparcie dla placówek, które stawiają na aktywność i dobrą energię.

Mistrzowski skład

Ponownie do aktywności fizycznej zachęcali dzieci z klas 4-8 szkół podstawowych ambasadorowie. Jak co roku byli nimi profesjonalni sportowcy, reprezentujący różnorodne dyscypliny - od sportów zespołowych jak rugby czy koszykówka po taniec. Ich obecność podkreśla, że ruch to nie tylko sport wyczynowy, ale każda forma aktywności fizycznej, od codziennych spacerów po profesjonalny trening, która buduje zdrowe nawyki i inspirowanie do działania. - Bardzo często zadajemy sobie pytanie: dlaczego warto się ruszać? Nie po to tylko, aby być zdro-

wym. W wieku szkolnym to ważne, żeby budować relacje, motywować się nawzajem i żeby wspólnie, fajnie spędzać czas. Dla tych dzieci jesteście tylko magnesem, aby z nimi rozmawiać i motywować. Wielkie podziękowania należą się nauczycielom, bo to oni motywują uczniów do aktywności - mówi Piotr Gruszka, były reprezentant Polski w siatkówce, ambasador Drużyny Energii.

Sport, który nie wyklucza

Głównym celem wszystkich sportowców było przekazanie młodzieży ducha drużyny, jakim jest wspólne działanie i wzajemne motywowanie się. Bo to od tego najczęściej, nie tylko na boisku, zależy sukces. - W rugby na boisku walczyliśmy, ale poza nim się wspieramy. W Drużynie Energii chcemy pokazać, że nie trzeba być wybitnym sportowcem, wystarczy, że chcesz się ruszać, poznać nowe sporty. Każda z naszych ekip pracuje razem, jak w rodzinie. Dzieci muszą być ze sobą, aby wygrać konkurencję. Ta współpraca i zasa-



Drużyna Energii: finał pełen ruchu, tańca i współpracy - młodzież pokazuje, że sport to coś więcej niż rywalizacja.

dy fair play bardzo się liczą i to staramy się przekazać młodzieży w tym projekcie - wyjaśnia Hanna Maliszewska, rugbistka i ambasadorka programu.

Pasja, która zmienia życie

Nie tylko doświadczeni trenerzy i reprezentanci Polski wcielili się w rolę nauczycieli i mentorów. Dla młodzieży szkolnej dobrym przykładem może być ktoś w ich wieku. - Dobrze się z nimi dogaduję, bo są w podobnym

do mnie wieku. Rozpoznają mnie, podchodzą, żeby przybić piątkę. Mówią, że pomogłem im się zmienić. Ja wspieram ich, a oni mnie - cieszy się 15-letni Kacper Gołębiowski, influencer i ambasador programu.

Taniec - nowy wymiar ruchu

Wspomnianym wyróżnikiem tej edycji Drużyny Energii był taniec. Tę formę aktywności propagowali doświadczeni instruktorzy.

- W każdej szkole ćwiczyły dziewczyny, ale także chłopcy. Były szkoły, w których to chłopcy byli prowadzącymi. Ich odwaga jest coraz większa. Nie ukrywamy, że w sportach tanecznych chłopców jest mało, więc są na wagę złota. Wszystko zależy od osoby. Z jednej strony można zmęczyć się na treningu, a z drugiej strony przez taniec wyrazić siebie - tłumaczy Przemysław Gizak, ambasador programu i trener w gdańskim klubie Teal Dance.

Szkoły na medal

Wielki Finał w Gdyni był zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli. Na profesjonalnym parkiecie spotkała się najlepsza piątka w kraju, reprezentująca pięć żywiołów: Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzeszowie Górnym, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Stobnie Siódmym, Szkoła Podstawowa w Liniewie, Szkoła Podstawowa w Sieprawiu oraz Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie.

Anna Wańczko

Można marzyć o wakacjach w tropikach i można marzyć... by w ogóle mieć wakacje. Choć raz. Tak właśnie wyglądają marzenia dzieci, które na co dzień zmagają się z wieloma trudnościami, ponieważ ich rodzin nie stać na żadne wyjazdy, a codzienność to mury szpitala, domu dziecka lub hospicjum. Są podopiecznymi fundacji, stowarzyszeń, nie rozpieszczą ich życie.

To z myślą o nich powstał „Pociąg Marzeń” - akcja, dzięki której setki dzieci pierwszy raz zobaczyły morze, góry, a nawet wyjechały za granicę. Ale wyjazdy to nie wszystko, w ramach inicjatywy finansowane są dla nich również turnusy rehabilitacyjne, terapeutyczne, sprzęt sportowy i medyczny, a także niezbędne leki.

Jako organizatorzy tego przedsięwzięcia dokładnie sprawdzamy, komu przekazywane są zebrane środki.

Nasze serwisy i tytuły regionalne od lat wspierają inicjatywy fundacji i stowarzyszeń. Po raz kolejny, wspólnie z naszymi partnerami biznesowymi, będziemy mogli pomóc w realizacji marzeń - mówi Zenon Nowak, prezes Zarządu Polska Press Grupy.

Nim ruszy maszyna...

Założenie akcji jest proste. Pociąg potrzebuje jak największej liczby wagoników. Bo im jest ich więcej, tym większej liczbie potrzebujących dzieci będziemy mogli pomóc. Wagoniki to cegiełki przekazywane przez firmy, przedsiębiorców i darczyńców decydujących się wesprzeć akcję. W ramach podziękowania na wykupionym przez Państwa wagoniku umieszczamy logotyp Waszej firmy. Gdy pociąg ruszy ze stacji, symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, a wraz z nim oznaczony Waszym logiem wagonik. Logo pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczne dla milionów naszych czytelników. To nie tylko ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do tego łańcucha dobra.

Gdy pociąg staje na stacji końcowej, przychodzi czas na podliczenie zebranej kwoty i przekazanie środków na rzecz współpracujących z nami fundacji i stowarzyszeń. A co dzieje się dalej?

Chwile szczęścia, które zostają w pamięci

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły ponad 3 miliony złotych na rzecz działań realizowanych przez fundacje i sto-

Pomóż spełnić marzenia dzieci o wakacjach

- „Pociąg Marzeń” to wagoniki miłości do człowieka - mówiła nam Beata Drzazga, przedsiębiorczyni, która od lat wspiera naszą inicjatywę. Tradycyjnie, u progu wakacji, Polska Press Grupa rusza z kolejną jej edycją. Lokomotywa czeka już na stacji, teraz czas na doczepienie składu. To, jak długi i pojemny będzie to pociąg, zależy od Was, drodzy darczyńcy, przedsiębiorcy i partnerzy. Liczymy, że i tym razem do nas dołączycie. Dziecięce marzenia czekają na spełnienie!



warzyszenia wspierające dzieci. To setki wysłanych na wakacje młodszych i starszych potrzebujących, setki uśmiechów, chwil bez troski, odzwolnienia od codzienności i przede wszystkim wspomnień. To także piękne i nierzadko wzruszające relacje z wyjazdów opowiadane nam przez opiekunów, wolontariuszy, a także same dzieci.

Bo jak tu się nie wzruszać, kiedy od jednej z podopiecznych Domu Dziecka w Mikołowie usłyszeliśmy: Zawsze marzyłam o wyjeździe do parku wodnego, a tu jeszcze mieliśmy okazję pójść do Orientarium! To był najfajniejszy dzień w moim życiu! - relacjonowała swoje odczucia po wycieczce do Łodzi. Z ko-

lei jej koleżde, który miał okazję odwiedzić Katowice i Sopot, najbardziej zapadły w pamięci gokarty. - Były naprawdę szybkie! A po wszystkim mogliśmy zjeść hamburgery i frytki w amerykańskim stylu - opowiadał z przejęciem. Pomyślcie może: Tak niewiele? Otóż to niewiele to spełnienie małych marzeń przede wszystkim o tym, by poczuć wakacyjną bez troskę, która przecież powinna być dana każdemu dziecku bez wyjątku.

Nie tylko polskie miasta pojawiają się na wakacyjnych trasach „Pociągu Marzeń”. Podopieczni Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych „Parkowa” w Krakowie wyjechali na greckie Korfu,

gdzie cieszyli się wakacjami all inclusive. - Na co dzień nie mają wpływu na to, co jedzą, a tam mogli wybierać do woli to, na co akurat mają ochotę. Przeżyciem dla nich była kolacja a la carte, na którą musieli się ładnie ubrać - wspominał jedną z wycieczek Jarosław Chodorowski, dyrektor krakowskiego Centrum „Parkowa”. Rok później podopieczni „Parkowej” wyjechali do Bułgarii i Turcji.

Na wyjazdowej liście znalazła się również Szwecja. Adam, wychowanek Domu Dziecka w Orzeszu, tak opowiadał o swojej podróży: To była niesamowita przygoda! Nigdy nie pomyślałem, że będę miał okazję zwiedzić Szwecję. Wspaniałe widoki, zabawy na promie,

a do tego świetna kuchnia! Bardzo dziękuję za ten wyjazd!

Gdy jedni zwiedzali i cieszyli się relaksem, inni doświadczali wręcz ekstremalnych emocji podczas obozów survivalowych, skacząc ze spadochronem. Czy wszyscy się zdecydowali? Oczywiście! A do tego uczyli się sztuk walki, robienia szałasów i pomocy w nagłych wypadkach.

Szansa na terapię, naukę i rozmowę

Środki zebrane podczas akcji „Pociąg Marzeń” pomagają również w organizacji turnusów rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Podczas takich wyjazdów dzieci ze szczególnymi potrzebami uczą się samodzielności. - Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kaszuby, do Krzesznej. To był prawdziwy trening życia. Nasi wychowankowie sami przygotowywali posiłki, planowali dzień, dbali o porządek. Wspólnie spędzali czas, bawili się, ale też uczyli się współpracy i odpowiedzialności - relacjonowała jeden z takich wyjazdów Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji Ja Też.

W niektóre podróże dzieci wyjeżdżają ze swoimi mamami. Dla nich również wyjazd bywa chwilą oddechu od codziennego trudu opieki. - Dzieci miały zabawy z animatorami, co drugi dzień dyskotekę, przygotowaliśmy teatrzyk. Najważniejsze jest to, że wróciły radosne, a my wypoczęte. Mogłyśmy też wreszcie spokojnie, bez wiecznego pośpiechu, porozmawiać ze sobą - słyszymy od jednej z mam, która z wdzięcznością przyjęła ten czas resetu od codzienności.

Są także wyjazdy, których głównym celem jest obserwacja rodzin oraz wspieranie ich umiejętności wychowawczych i opiekuńczych. To czas modelowania sposobu wypoczynku i spędzania wspólnego czasu z dziećmi - bez rozpraszaczy takich jak telewizor, komputer czy telefon komórkowy. - To przekleństwo, często odbiera-

jące bliskim możliwość żywej komunikacji między sobą - zaznacza Krzysztof Paliński, prezes białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”. - Po wyjeździe rodziny deklarowały, że wiele z wypracowanych tam sposobów komunikowania się i spędzania czasu chcą przenieść na grunt normalnego, codziennego życia - dodaje.

W czasie obozów organizowane są różnego rodzaju warsztaty, sesje terapeutyczne, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia. Opiekunowie i wolontariusze kładą nacisk nie tylko na rozrywkę i szaleństwo, ale także na edukację i rozmowę.

Para buch! Koła w ruch!

Na koniec - wspólnym mianownikiem wszystkich tych wyjazdów jest uśmiech. Uśmiech dziecka, które właśnie spełniło swoje marzenie. Uśmiech dziecka, które poczuło, że życie może wyglądać inaczej, które na moment zapomniało o troskach, bólu, poczuło się ważne, zauważone i poznało smak przygody. Ten uśmiech to dla nas, a wiemy z relacji, że i dla Was, drodzy darczyńcy, najlepsza nagroda i podziękowanie. To dowód, że warto co roku rozgrzewać lokomotywę, stawiać ją na tory i czekać, aż kolejne wagoniki zostaną dołączone.

- Warto pomagać, bo dobro wraca. Może to utarte hasło, ale tak jest. Wszystko, co dajemy innym, wraca do nas, choćby jako uśmiech dzieci. W życiu nie ma nic piękniejszego niż radość drugiego człowieka - te słowa Jarosława Gryckiewicz, prezesa kujawsko-pomorskiej Fundacji Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”, są najpiękniejszym podsumowaniem tego, co przyświecało i nadal przyświeca nam podczas organizowania kolejnych „Pociągów Marzeń”. Dlatego czekamy i gorąco zachęcamy, byście do nas dołączyli. Stańcie się częścią dobra, które realnie zmienia życie wielu osób.

Partnerzy Polska press grupy

Lista organizacji, którym pomagać będziemy w tej edycji „Pociągu Marzeń”:

- Śląskie - Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”.
- Lubelskie - Fundacja Strefa Dorastania.
- Dolnośląskie - Fundacja Jagoda im. Jagody Pachota.
- Lubuskie - Stowarzyszenie Nasze Dzieci.
- Wielkopolskie - Fundacja Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu.
- Kujawsko-Pomorskie - Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”.
- Małopolskie - Stowarzyszenie SIEMACHA.
- Podkarpackie - Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.
- Świętokrzyskie - Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną Koło.
- Łódzkie - Fundacja Gajusz.
- Mazowieckie - Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom.
- Podlaskie - Fundacja Pomóż IM.
- Zachodniopomorskie - Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc”.
- Pomorskie - Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych Pomóż i Ty.

Dwa silne trzęsienia ziemi. Ofiar mogą być tysiące

Adam Kielar, PAP

Dwa potężne trzęsienia ziemi nawiedziły Wenezuelę, powodując poważne zniszczenia, zwłaszcza w stolicy kraju - Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a eksperci ostrzegają, że liczba ofiar może być ogromna.

Trzęsienia ziemi, które wstrząsnęły Wenezuelą, spowodowały znaczne zniszczenia w wielu miastach, w tym w stolicy, Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a pełniąc obowiązki prezydenta Delcy Rodríguez przekazała kondolencje rodzinom ofiar. Podała, że do tej pory potwierdzono 32 ofiary śmiertelne i ponad 700 rannych, ale bilans ten na pewno wzrośnie.

Rzecznik polskiego MSZ Maciej Wewiór przekazał w czwartek, że „w Wenezueli obecność naszych obywateli to pojedyncze przypadki”. - Nie mamy żadnego sygnału, aby którykolwiek z nich ucierpiał - poinformował. Dotyczy to także polskich dyplomatów.

Szkoły w Wenezueli pozostaną zamknięte, a inne aktywności zawieszono, z wyjątkiem podstawowych usług. Wszystkie loty na lotnisku w Caracas zostały odwołane, co dodatkowo utrudnia sytuację.

Według amerykańskiej służby geologicznej USGS pierwsze trzęsienie miało magnitudę 7,2,



Wiele osób zostało rannych, władze ogłosiły stan wyjątkowy.

tychmiast wysłał ratowników i środki medyczne do dotkniętej trzęsieniami ziemi Wenezueli.

Rubio w swoim wpisie na platformie X przekazał, że „z polecenia prezydenta Donalda Trumpa Departament Stanu niezwłocznie wysłał do Wenezueli ekipy poszukiwawcze i ratownicze, środki medyczne i pomoc humanitarną.

W nocy ze środy na czwartek prezydent Trump oświadczył na platformie Truth Social, że Stany Zjednoczone są gotowe pomóc Wenezueli po trzęsieniach ziemi, które przyniosły „druzgocącą liczbę” ofiar śmiertelnych. Niezwłoczne wysłanie ratowników i pomocy zapowiedział również podsekretarz stanu USA do spraw pomocy humanitarnej Jeremy Lewin.

Cztery osoby zmarły we Włoszech z powodu ekstremalnych upałów, które w centrum i na północy sięgają 37-39 stopni C.

Wśród ofiar ekstremalnych upałów znalazło się dwóch rolników. Pierwszy z nich to 61-letni mężczyzna, który pracował w winnicy koło Piacenzy w regionie Emilia-Romania. Druga ofiara to 58-latek z okolic miasta Lodi w Lombardii. Obaj mężczyźni zmarli w wyniku wyczerpania organizmu spowodowanego wysokimi temperaturami.

a kolejne 7,5. Eksperci ostrzegają, że „prawdopodobna jest wysoka liczba ofiar i duże zniszczenia”. Według USGS mogły zginąć dziesiątki tysięcy, a nawet ponad 100 tysięcy osób.

- Są budynki, domy, które się zawaliły, i zajmujemy się tym, używając wszystkiego, co dostępne, jeśli chodzi o bezpieczeństwo, pomoc obywatelską. Straż pożarna, policja, wszystko zostało uruchomione - powiedział szef wenezuelskiego MSW Diosdado Cabello.

Burmistrz stołecznej dzielnicy Chacao Gustavo Duque powiedział kanałowi Globovision,

że w dzielnicy zwały się dwa budynki, a 16 osób zostało rannych. Dodał, że są również ofiary śmiertelne, ale nie podał ich liczby.

W chwili trzęsienia wielu Wenezuelczyków przebywało w domach, ponieważ w środę przypadła święto narodowe.

- Gdy się zaczęło, usłyszeliśmy krzykających ludzi. Wszyscy zbiegali po schodach - powiedziała cytowana przez Reutersa publicystka Astrid Ramirez.

Amerykański sekretarz stanu Marco Rubio oświadczył w czwartek rano czasu polskiego, że Stany Zjednoczone na-

REKIN ZAATAKOWAŁ 12-LATKA. CHŁOPIEC PŁYWAŁ Z BRATEM

Adam Kielar, PAP

12-letni chłopiec został zaatakowany przez rekina u wybrzeży Bahamów na Oceanie Atlantyckim. Nastolatek przebywał z rodziną na wycieczce.

Królewska Policja Bahamów (RBPF) nie podała szczegółów dotyczących obrażeń, jakie odniósł chłopiec, ale poinformowała, że został przetransportowany łodzią na wyspę New Providence. Jest to najbardziej zaludniona wyspa na Bahamach, gdzie znajduje się stolica kraju, Nassau. Tam chłopiec otrzymał pomoc medyczną. Jego stan jest stabilny.

Exuma Cays to popularne miejsce do pływania, nurkowania z rurką i akwalungiem. Wody wokół Staniel Cay są pełne raf koralowych i wraków statków, a także stanowią dom dla różnorodnych gatunków dzikiej przyrody, w tym żółwi morskich, płaszczyk rekina. Królewska Policja Bahamów nie określiła, jaki gatunek rekina zaatakował chłopca.

Bahamy, składające się z ponad 700 wysp, mają jeden z najwyższych na świecie wskaźników nieprovokowanych ataków rekina. Choć kraj ten jest niewielki, to zajmuje dziewiąte miejsce pod względem liczby takich ataków według Międzynarodowego Rejestru Ataków Rekinów - bazy danych śledzącej spotkania ludzi z rekinami na całym świecie.

Irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) oświadczył, że statki mają przepływać przez cieśninę Ormuz wyłącznie wyznaczonymi szlakami.

„Bez wcześniejszego powiadomienia i uzgodnień z Islamską Republiką Iranu niektóre władze ogłosiły nową trasę ruchu statków przez cieśninę Ormuz, co jest niedopuszczalne i całkowicie niebezpieczne” - stwierdził IRGC w oświadczeniu w oficjalnych mediach. Międzynarodowa Organizacja Morska (IMO) rozpoczęła ewakuację 11 tysięcy marynarzy odciętych w cieśninie Ormuz.



Rekin zaatakował 12-latkę na Bahamach.

Przyszłość można zbudować tylko na prawdzie

Adam Kielar, PAP

Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy; zawsze warunkiem prawdziwego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność do pojednania - mówił premier Donald Tusk, otwierając w Gdańsku Konferencję na rzecz Odbudowy Ukrainy.

W konferencji uczestniczy m.in. premier Ukrainy Julia Swyrydenko.

- Pamiętajcie, wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twój i Julio rodacy w Ukrainie i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii - powiedział Tusk.

Jak dodał, „solidarność, która narodziła się w Gdańsku może być naszą rzeczywistością, jeśli otworzymy swoje serca



Julia Swyrydenko i Donald Tusk

i umysły i na przeszłość, ale przede wszystkim na przyszłość”.

Wzwał też wszystkich do pomocy „w tym wielkim dziele, aby ludzie dobrej woli w Ukra-

inie, w Polsce, w Europie i na świecie znowu odnaleźli się w tych trudnych czasach, znowu byli razem”. powiedział Tusk. Premier podkreślił, że odbudowa „to nie tylko budynki,

elektrownie, to nie tylko szkoły, nie tylko infrastruktura”.

- Odbudowa to także to, co w nas. Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy; zawsze warunkiem prawdziwego, pełnego zjednoczenia, było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność i gotowość do pojednania - mówił premier.

Tusk podkreślił również, że wszyscy obecni na konferencji, wszyscy w Polsce, Ukrainie i Europie, wierzą w to, że Ukraina oprze się rosyjskiej agresji i że plany odbudowy Ukrainy to nie miraż. Premier Ukrainy powiedziała, że jest bardzo wdzięczna wszystkim popierającym Ukrainę i okazującym jej solidarność.

- Przede wszystkim, stojąc tutaj, chciałam podziękować polskiemu narodowi. Drodzy Polacy, bardzo dziękuję za waszą pomoc, którą okazaliście wówczas, kiedy była ona najbardziej potrzebna - powiedziała.

Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie podrobienia kart zgonu w Szpitalu Południowym

Karolina Wrońska, PAP

Śledztwo w sprawie podrobienia w prosektorium Warszawskiego Szpitala Południowego kart zgonu 20 osób prowadzi Prokuratura Rejonowa Warszawa-Ursynów.

- Nowe śledztwo dotyczące nieprawidłowości w warszawskim Szpitalu Południowym dotyczy okresu od 22 sierpnia 2025 roku do 9 września 2025 roku - przekazał rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Wyjaśnił, że chodzi o wypełnienie kart 20 osób, naniesienie na nich pieczęci koordynatora prosektorium i ich podpisanie przez osobę do tego nieuprawnioną.

- Postępowanie zainicjowane zostało zawiadomieniem oso-

by, której podpis widnieje na dokumentach i której pieczęć zaginęła - podał prokurator.

Skiba wskazał, że z treści zawiadomienia wynika, iż osoba ta w okresie objętym śledztwem przebywała na urlopie wypoczynkowym i w tym czasie inna osoba, używając pieczęci zawiadamiającego, podrobiła m.in. podpisy na kartach zgonów pacjentów, którzy zmarli w tym czasie w Szpitalu Południowym.

- O możliwości zaistnienia takiej sytuacji zawiadamiający zdał sobie sprawę, gdy w czasie urlopu otrzymał telefon z urzędu stanu cywilnego, że nie uzupełnił jednej z kart zgonu, której z uwagi na przebywanie na urlopie nie mógł sam wysłać - poinformował Skiba.

W niedzielę 6 lipca Ojciec Święty Leon XIV wyjedzie na letni wypoczynek do papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo. To jego drugi pobyt w letniej rezydencji. Z kolei jego poprzednik, papież Franciszek, odpoczywał w Rzymie

Jak poinformowała Prefektura Domu Papieskiego, w „drugim Watykanie”, w historycznej, malowniczo położonej pod Rzymem posiadłości nad jeziorem Albano, papież będzie łączył „odpoczynek z modlitwą”. Wróci do pracy 20 lipca.

„Wakacje duchowe”

Przeczytajmy komunikat Prefektury, w którym podano papieską agendę. I tak: w niedzielę, 13 lipca o godz. 10 w Papieskiej Parafii św. Tomasza z Villanova w Castel Gandolfo Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà, przed Pałacem Apostolskim. W lipcu zawieszono zostaną wszystkie audyencje prywatne, a także audyencje generalne w środy: 9, 16 i 23 lipca. Te ostatnie wrócą od środy, 30 lipca.

A co po wakacjach? W piątek, 15 sierpnia o godz. 10 Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w Papieskiej Parafii w Castel Gandolfo. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà. W niedzielę, 17 sierpnia o godz. 12.00, modlitwa Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

Mozart Franciszka

Decyzja Leona XIV o odpoczynku w Castel Gandolfo jest symboliczna. Jego poprzednik Franciszek zrezygnował bowiem z tradycji wakacjowania w miejscu kojarzącym się ze splendorem papieżstwa. Wolał odpoczywać w swoim mieszkaniu w Domu św. Marty i pozostawać blisko swojego codziennego otoczenia.

Charakter letniego odpoczynku papieża Franciszka znamy głównie z jego wypowiedzi. Zawieszał śródowe audyencje ogólne, a czas poświęcał na osobistą modlitwę, lekturę książek oraz słuchanie muzyki, głównie klasyków wiedeńskich (lubił zwłaszcza Mozarta w wykonaniu pianistki Clary Haskil). Jednak mimo braku oficjalnych wystąpień publicznych, „nierzadko zajmował się bieżącymi sprawami Kościoła”. Studiował np. dokumenty i projekty, które trafiały na jego biurko.

„Wolny czas Ojciec Święty spędza z dużym spokojem. Codziennie, gdy się spotykamy na porannej Mszy, widzę go pogodnego, radosnego. Cały czas zresztą pracuje i ma w rękach jakieś dokumenty albo korespondencję” - mówił latem 2016 r. papieski ceremoniarz ks. Guillermo Karcher. I dodawał: „Baraldo zależy mu na tym, by na jak



W ubiegłym roku w Castel Gandolfo Leon XIV odprawił mszę w intencji „opieki nad Stworzeniem”.

Co papieże robią w czasie wakacji?

najwięcej listów samemu odpowiedzieć. Ten czas wykorzystuje właśnie na nadrobienie zaległości w kontaktach z przyjaciółmi i bliskimi ludźmi, na których mu szczególnie zależy”.

Tusię oddycha...

Trudno zrozumieć dlaczego Franciszek nie lubił relaksu w Castel Gandolfo, które już w starożytności kusiło patrycjuszów, senatorów i cesarzy. Bliższość Rzymu sprawiła, że i książęta Kościoła szukali tu od średniowiecza ochłody i wypoczynku. Kiedy więc pod koniec XVI w. miasteczko-zamek, należący wcześniej do rodu Gandolfich, przeszło w ręce Stolicy Apostolskiej, wzniesiono tu wile papieską ze wspaniałymi ogrodami.

Była ona ulubionym miejscem kanikuły letniej dla wielu biskupów Rzymu aż do upadku Państwa Kościelnego w 1870 r. Po podpisaniu Traktatu Laterańskiego w 1929 r. między Państwem Włoskim a Stolicą Apostolską, pałac papieski w Castel Gandolfo oraz tzw. Willa Barberini i jej ogrody uzyskały status eksterytorialności i stały się częścią posiadłości papieskich.

Po drugiej wojnie Castel Gandolfo rozkwitło szczególnie w okresie pontyfikatów papieżów: Piusa XII i Jana Pawła II. Za panowania naszego rodaka na Tronie Piotrowym letnia rezydencja stała się czymś więcej niż miejscem krótkiego wypoczynku papieża - była tętniącą życiem oazą spotkań z wiernymi,

sympozjów naukowych i pracy twórczej.

Klasztory i basen

Do pałacu przylega lądowisko helikopterów, którymi papieże przemieszczają się z Watykanu do swej letniej rezydencji oraz odkryty basen, wzniesiony za pontyfikatu Jana Pawła II.

Ciekawą częścią Pałacu Apostolskiego jest także obserwatorium astronomiczne, zwane Specola Vaticana, założone przez papieża Leona XIII w 1891 r. Zostało ono przeniesione do Castel Gandolfo z Ogrodów Watykańskich ze względu na niedostateczną widoczność nieba, którą utrudniały światła Rzymu.

Z kolei ogrody papieskie rozciągają się na przestrzeni setek metrów, pomiędzy centrum miasta a miejscowością Marino. Cały kompleks zajmuje powierzchnię 55 ha - jest zatem o 11 ha większy od Watykanu. W jego skład wchodzi trzy wille kardynalskie: Cybo, Del Moro i Barberini, dwa klasztory kontemplacyjne (Klarysek i Bazylijanów), 30 ha parku i ogrodów kwiatowych, 24 ha ogrodów warzywnych, obory i budynki gospodarcze.

Pocosą wakacje?

Papieże wielokrotnie podkreślali, że wakacje to nie czas bezczynności. To okazja do odnowy sił, ale także - jak mówił w sierpniu 2017 r. papież Franciszek - moment opatrnościowy, by „zwiększyć nasze zaangażowanie w poszukiwanie i w spotkanie z Panem”.

Ojciec Święty zachęcał wówczas wiernych, by w letnim okresie „odzyskiwali siły ciała i ducha”, nie zapominając o modlitwie i lekturze Słowa Bożego. Franciszek zawierał Maryi również osoby, które z różnych względów - zdrowotnych i ekonomicznych - nie mogą pozwolić sobie na wakacyjne wyjazdy.

Ponad dekadę wcześniej, 17 lipca 2005 r., papież Benedykt XVI spacerując w Dolinie Aosty przypomniał, że „wakacje dają wyjątkową możliwość zatrzymania się przed cudami natury - tej „wspaniałej »księgi«, dostępnej dla wszystkich, dużych i małych”. Bowiem, jak podkreślał, w kontakcie z przyrodą człowiek odnajduje swoją właściwą miarę. „Odkrywa na nowo, że jest stworzeniem (...) otwartym na Nieskończoność” - mówił.

„Odkrywa na nowo, że jest stworzeniem (...) otwartym na Nieskończoność” - mówił.

Wstańcie, chodźmy!

Benedykt cenił wakacyjną aktywność, ale prawdziwym rekordzistą pod tym względem był Jan Paweł II. „Prawdziwy wakacyjny wypoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków, pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość” - mówił będąc w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r.

A kilkanaście lat później, w rozważaniach przed modlitwą „Anioł Pański” w lipcu 1996 r. dodawał: „W Księżce Rodza-

ju czytamy, że Bóg »odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając« (Rdz 2, 2-3). Te słowa objawiają duchowy sens odpoczynku i podkreślają jego potencjalny wymiar religijny”.

Papież-Polak spędzał wakacje czynnie. Nie tylko w Castel Gandolfo, ale także w Lorenzago di Cadore w Dolomitach, a przez dziesięć lat wędrując także przez włoskie Alpy, gdzie miał nawet skromną, zarządzaną przez salezjanów rezydencję w osadzie Les Combes w Dolinie Aosty (później był tam Benedykt XVI).

Na górskim szlaku

„Uderza radość Ojca Świętego w kontakcie z naturą. On w przyrodzie widzi więcej niż inni. Kontempluje piękno krajobrazu, bogactwo przyrody; cieszy się deszczem, słońcem, wiatrem” - mówił w 2004 r. Joaquin Navarro-Valls, hiszpański dziennikarz i lekarz, rzecznik Stolicy Apostolskiej, podkreślając, że dla osób, które wędrują z papieżem po Alpach, te wyprawy to także lekcja, jak patrzeć na góry oczyma papieża.

W czasie wakacji 2004 r. odpoczywający w Les Combes Jan Paweł II dostał od lekarzy zakaz wędrowek w góry powyżej 1700 m. Mimo że jego przewodnik Alberto Cerise przygotował dla niego aż 15 alternatywnych tras. „Po ośnieżonych masywach

Alp papież częściej teraz spaceruje oczyma” - mówił przepytany przez dziennikarzy Cerise.

Jan Paweł II odbył więc jedynie spacer do miejsca, skąd można było podziwiać zaśnieżone szczyty. Po dotarciu do celu ochrona rozstawiła namiot, włączyła kocher i przygotowała posiłek. Po posiłku papież kontemplował piękno krajobrazu i odmówił Różaniec.

Wakacje z katarrem

Wróćmy jeszcze na chwile do papieża Franciszka, który za wakacjami nie przepadał. Podczas jednej z rozmów z dziennikarzami „Il Sismografo” w 2016 r. wyznał, że ostatnio na „prawdziwy” urlop wyjechał z Buenos Aires w 1975 r. „Zawsze robię sobie wakacje, naprawdę, ale w domu; zmieniam rytm dnia. Więcej śpię, czytam to, co lubię, słucham muzyki, więcej się modlę. I to mnie relaksuje” - powiedział.

Akurat w 2016 r. o żadnych wakacjach nie było mowy. 27 lipca wyleciał do Polski na Świątowe Dni Młodzieży w Krakowie, a kilka wcześniejszych tygodni po prostu przechorował. Już 3 lipca, podczas niedzielnego spotkania z wiernymi na modlitwie Anioł Pański, Franciszek zwrócił się do nich bardzo przeziębiony: kichał, kaszlał i miał wyraźnie zmieniony głos.

Być może w sielskim klimacie Castel Gandolfo dolegliwości fizyczne nie byłyby dlań takie dotkliwe?

Mariusz Grabowski

Ostatni koncert Elvise Presleya

26 czerwca 1977 roku. Król rock and rolla po raz ostatni wystąpił publicznie. Mimo że schorowany i otyły, dał świetny koncert w Indianapolis dla blisko 20 tysięcy fanów.

Zmarł niebawem - 16 sierpnia 1977 r. w Memphis, w Graceland, w wieku 42 lat. W tym samym dniu, w którym miał rozpocząć nową trasę koncertową po wschodniej części Stanów. Co działo się w ciągu tego czasu?

Dwa miliardy płyt

Dziennikarz Andrew E. Stoner tak, na łamach „Wicked Indianapolis”, opisywał wydarzenia towarzyszące występowi Presleya w hali Market Square Arena: „Koncert w Indianapolis był pięćdziesiątym szóstym i ostatnim koncertem, który Elvis zaplanował w 1977 roku. Wyczerpujący harmonogram tras koncertowych i miesięczne występy w Las Vegas dały się we znaki Elvisowi... Trasa koncertowa była kiedyś kołem ratunkowym dla tonącej kariery śpiewaka, teraz stała się wyczerpującym obowiązkiem”.

Stoner dodawał: „Za kulisami przed jego występem w MSA przedstawiciele RCA wręczyli Elvisowi tabliczkę upamiętniającą dwumiliardową płytę Presleya wybitą przez Indianapolis, chociaż nie wszystkie recenzje były pozytywne. Elvis dał jeden ze swoich najlepszych występów w ostatnich miesiącach. Niestety, nikt nie wiedział, że będzie to ostatnie”.

Ostatni występ

O ówczesnej kondycji Presleya Stoner ledwie napomyka. Wiemy, że muzyk był już bardzo otyły, ważył prawie 150 kilo, miał kłopoty z chodzeniem i nafaszerowany był lekami przeciwbólowymi. Od dłuższego czasu zmagał się z ciężką depresją, chroniczną bezsennością oraz stanami lękowymi.

Kilka miesięcy przed ostatnim koncertem jego stan zdrowia zaczął się nagle pogarszać. Jak twierdziła była żona gwiazdora Priscilla Presley, lekarze wręcz zabronili mu wychodzenia na scenę i występów dla publiczności. „Czasami nie uda-

wało mu się zaśpiewać piosenki do końca...” - wspominała Priscilla.

Od naocznego świadka koncertu - Dana Carpentera z „The Indianapolis Star” - wiemy, że fani czekali całą noc, w mroźną pogodę, „na możliwość zobaczenia człowieka, który przez 24 lata był gwiazdą w branży, której przedstawiciele rzadko utrzymują się na rynku dłużej niż muszki owocówki”.

„Wyglądał lepiej...”

Zachowało się wiele świadectw uczestników tamtego koncertu. Wszystkie są zgodne: Elvis, mimo widocznego złego stanu zdrowia, dał z siebie wszystko. Ubrany w charakterystyczny biały kombinezon z motywami meksykańskimi zaśpiewał utwory ze wszystkich etapów swojej kariery: od najwcześniejszych hitów z lat 50., przez piosenki wydane w czasie, gdy skupiał się bardziej na swojej karierze filmowej, aż po późniejsze numery, wydane po pamiętnym powrocie do koncertowania w 1968 r.

Na początek zabrzmiał utwór „See See Rider”, następnie „Amen” i cover kultowego utworu Raya Charlesa „I’ve Got a Woman”. Ostatnią piosenką, jaką Elvis zaprezentował przed publicznością, była legendarna „Can’t Help Falling in Love”.

Niektórzy z fanów nie chcieli zauważyć, że ich idol ma kłopoty zdrowotne. Michelle Klein, która była wcześniej na 50 koncertach Presleya - m.in. w Michigan, Ohio, Indianie i innych miejscach - wspominała wręcz: „Nie zmienił się ani trochę. Wyglądał lepiej niż kiedykolwiek. Jak mówią, nie starzał się, a stawał się lepszy”.

Presley jest chory?

Trzy tygodnie przed koncertem, 6 czerwca 1977 r., został wydany „Way Down” - ostatni singiel w życiu Presleya. W tym miesiącu stacja CBS nagrała też dwa koncerty do specjalnego programu telewizyjnego „Elvis in Concert”, który miał być wyemitowany w październiku.

Na pierwszym, nakręconym w Omaha w dniu 19 czerwca,



W Indianapolis Elvis Presley dał jeden ze swoich najlepszych występów w ostatnich miesiącach życia.

FOT. EAST NEWS

głos Presleya - jak pisze Peter Guralnick, jego biograf - „jest prawie nie do poznania, jest to mały, dziecięcy instrument, na którym on więcej mówi niż śpiewa. W innych szuka niepewnie melodii i jest praktycznie niezdolny do ich wyrażenia”.

Dwa dni później w Rapid City w Południowej Dakocie „wyglądał zdrowiej, wydawało się, że stracił trochę na wadze i brzmiał lepiej”, chociaż pod koniec występu jego twarz była „otoczona hełmem niebiesko-czarnych włosów, z których pot spływa po białych, opuchniętych policzkach”.

Wciąż mówił o śmierci

Czas między 26 czerwca a fatalnym 16 sierpnia 1977 r. był dla króla rock and rolla męczarnią. Z jednej strony poddany został ostremu reżimowi lekarzy, z drugiej jego agenci nalegali na dalsze koncerty. Ale nawet oni zdawali sobie sprawę, że Presley nie wytrzyma kolejnego tournée.

Zamknięty w Graceland nie mógł spać, wszczynał awantury, dostawał nagłych ataków histeryi. Ostatnia narzeczona Presleya, modelka i aktorka Ginger Alden (zaręczyli się w styczniu 1977 r.), wspomina-

ła, że gdy zamiast ulubionych kanapek z masłem orzechowym, pokrojonymi bananami i chrupiącym bekonem król dostawał górę leków, zwykle rzucał nią w pielęgniarki.

Na przełomie czerwca i lipca Presley przestał chodzić. Nawet nie dlatego, że nogi odmówiły mu posłuszeństwa, po prostu nie chciał. „Był zrezygnowany, wciąż mówił o śmierci” - wspominała Ginger. Gapił się też w telewizor. Godzinami potrafił oglądać ulubione skecze Monty Pythona lub swoje koncerty, a tylko w latach 1969-1977 zagrał ich łącznie 1094.

Martwy w łazience

Rano 16 sierpnia Presley grzecznie zjadł dietetyczne śniadanie i udał się na spacer. Czuł się na tyle dobrze, że konferował z agentami szczegóły trasy koncertowej. Ustalono, że wieczorem poleci do Portland na pierwszy występ. Cieszył się, że album „Moody Blue”, który miał premierę w lipcu, sprzeda się wyjątkowo dobrze - singiel z płyty, wydany na początku 1977 roku, stał się setnym przebojem w karierze Presleya notowanym na liście tzw. Hot 100.

Wydawało się, że powoli wraca do równowagi, zwłaszcza że dzień wcześniej, 15 sierpnia,

czuł się dobrze, a nawet żartował. Wieczorem godził się nawet, żeby zawieziono go do dentysty (w drodze powrotnej został sfotografowany pod Graceland i jest to ostatnie zdjęcie, które przedstawia Presleya żywego). Nocą rozegrał partię racquetballa (rodzaj uproszczonego squasha) z kuzynem Billym Smithem, jego żoną oraz z Ginger Alden. Po ostatnim secie zjadł cztery gałki lodów oraz sześć ciasteczek z kawałkami czekolady.

Jednak 16 sierpnia ok. godz. 14.10 Alden znalazła go nieprzytomnego w łazience. Nie powiodły się próby przywrócenia artysty do życia. Karetka z Presleyem o godz. 15 dotarła do Baptist Memories Hospital, gdzie o godz. 15.30 została potwierdzona jego śmierć. Jako oficjalną przyczynę podano zatrzymanie akcji serca.

Ciągłe na prochach Podczas gdy trwała sekcja zwłok muzyka, lekarz sądowy z Memphis, Jerry Francisco, ogłosił, że „narkotyki nie odegrały żadnej roli w śmierci Presleya”. Jednak Peter Guralnick potwierdza rzecz oczywistą dla każdego, że „zażywanie narkotyków było w dużym stopniu powiązane” z jego śmiercią. Raporty laboratoryj-

ne złożone dwa miesiące później zdecydowanie sugerowały, że główną przyczyną śmierci Elvise była poli-pragmazja, czyli przyjmowanie co najmniej pięciu leków jednocześnie. W analizie stwierdzono „czternaście narkotyków w organizmie Elvise, dziesięć w znacznych ilościach”.

Jeden z lekarzy Presleya, George Nichopoulos, tylko w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 1977 r. przepisał mu ponad 10 tysięcy dawek środków uspokajających, amfetaminy i innych narkotyków. „Wszystko - jak się tłumaczył - dla zdrowia gwiazdora”.

Jak rodzą się legendy

Śmierć Presleya stała się wydarzeniem ogólnokrajowym. Przed Graceland koczowały tysiące ludzi, a ówczesny prezydent USA Jimmy Carter wydał oświadczenie, w którym przyznał Presleyowi za usługę „trwałej zmiany oblicza amerykańskiej kultury popularnej”.

Pogrzeb Elvise Presleya odbył się niemal błyskawicznie, bo już 18 sierpnia 1977 r., w jego posiadłości Graceland. Obecnych było blisko 100 tysięcy ludzi i nie obyło się bez incydentów - jeden z samochodów wjechał w grupę fanów, zabijając dwie młode kobiety i ciężko raniąc trzecią.

Wypadki na pogrzebie dopisano do niekończącej się listy spiskowych teorii związanych ze śmiercią króla. Dla wielu fanów Elvis wciąż żyje w Meksyku, a jak nie on, to jego awatar. Ukrywa się, bowiem posiada sekretne informacje na temat mrocznych wydarzeń ze szczytów władzy USA, m.in. na temat śmierci Johna F. Kennedy’ego.

Kto mógł to zrobić?

Jako że wyniki autopsji Presleya zostaną odtajnione dopiero w 2027 r., teorie spiskowe krąży również wśród medyków. W 1994 r. koroner Joseph Davis zakwestionował, jakoby przyczyną śmierci piosenkarza był atak serca bądź przedawkowanie leków. „Pozycja ciała wskazywała, że Elvis Presley chciał uiszczyć na toalecie, gdy nastąpił atak. Runął do przodu na dywan i był martwy, zanim uderzył o podłogę” - napisał, nie wykluczając „udziału osób trzecich”.

Kto mógłby przyczynić się do śmierci króla? Lista jego wrogów jest dość rozległa - począwszy od lekarzy, członków rodziny, pracowników, których Elvis wyrzucił z pracy, skończywszy na ochroniarzach. Jedno z czołowych miejsc na tej liście zajmuje Ginger Alden. Jej motywem miałyby być zemsta (po śmierci narzeczonego nie dostała ani centa). Ginger ma dziś 70 lat, rozpoznawalność ex wybranki legendy i niezłe dochody z corocznych wspominek o wydarzeniach sprzed lat. Wszystko się zgadza...

Mariusz Grabowski

Jeszcze nie jest za późno, by zmienić balkon w kwitnącą oazę. I wcale nie trzeba być doświadczonym ogrodnikiem. Polecamy łatwe w uprawie rośliny, które długo kwitną i lubią słońce.

Tymczasem to właśnie w tym okresie rozwijają się jedne z najważniejszych umiejętności - ruchowe, emocjonalne, społeczne i językowe.

Pięknie ukwiecony balkon nie musi oznaczać godzin spędzonych na podlewaniu, przycinaniu i ratowaniu roślin przed każdym kaprysem pogody. Wiele popularnych gatunków dobrze znosi upały, krótkotrwałe przesuszenie i drobne błędy początkujących. To właśnie one najlepiej sprawdzą się u osób, które dopiero odkrywają balkonowe ogrodnictwo albo po prostu nie mają czasu na intensywną pielęgnację.

W czerwcu bez problemu kupimy kwitnące sadzonki, które możemy posadzić w balkonowych i okiennych skrzynkach.

Zanim kupisz kwiaty

Najważniejszym czynnikiem przy wyborze roślin jest nasłonecznienie. Balkon skierowany na południe lub zachód przez większą część dnia znajduje się w pełnym słońcu. Nie wszystkie gatunki to lubią, dlatego warto wybierać te, które dobrze znoszą wysokie temperatury i intensywne promienie słoneczne.

Równie ważne jest podłoże. Lepiej zainwestować w dobrej jakości ziemię do roślin balkonowych niż sięgać po najtańsze mieszanki. Odpowiednie podłoże dłużej utrzymuje wilgoć i dostarcza składników odżywczych, dzięki czemu rośliny szybciej się przyjmują i obficie kwitną.

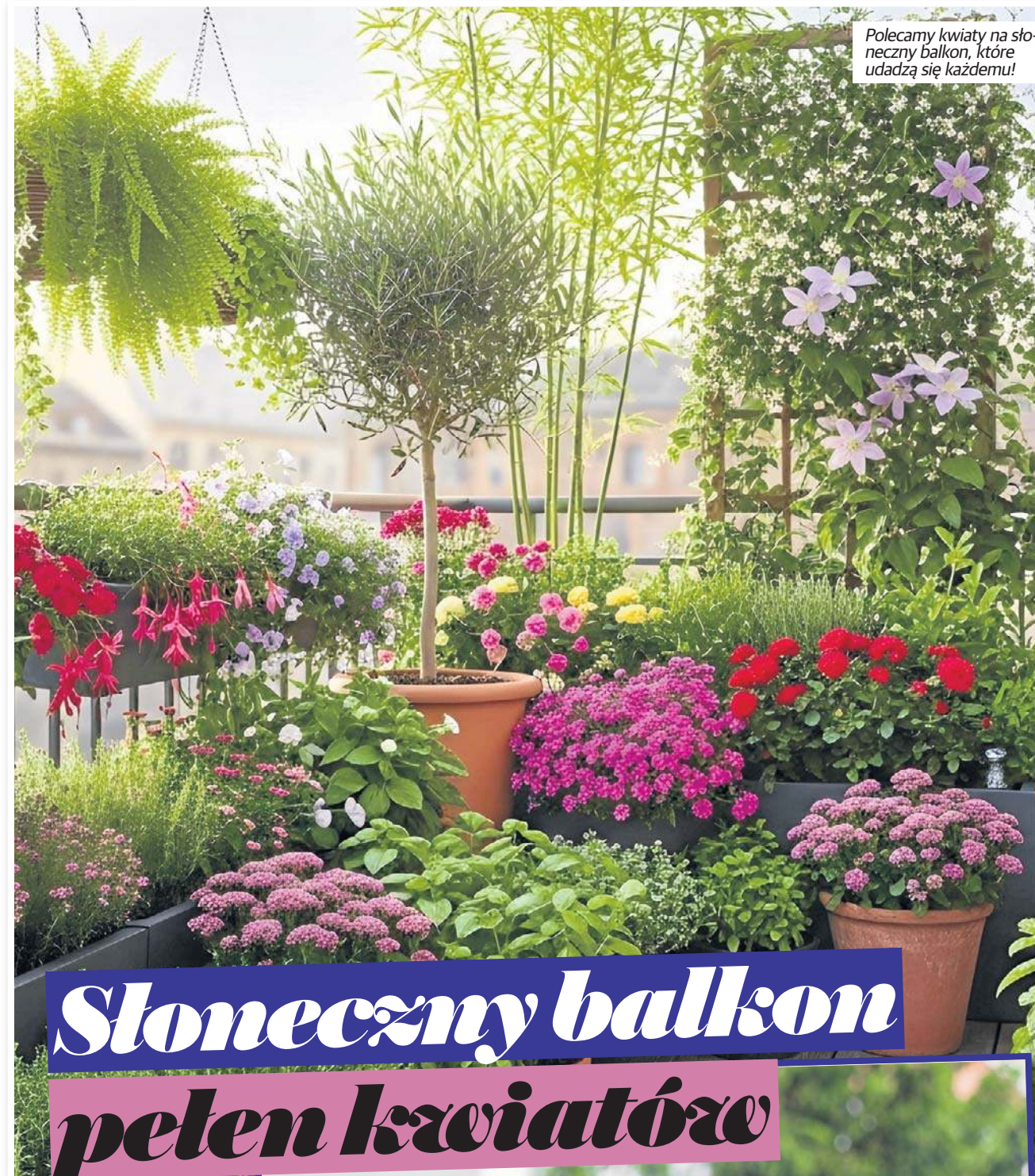
Pamiętajmy też o doniczkach. Powinny mieć otwory odpływowe, które pozwolą odprowadzić nadmiar wody. Przydadzą się również podstawki, dzięki którym woda nie będzie ściekała na balkony sąsiadów. Doniczki można ustawić na podłodze, parapacie lub zawiesić na balustradzie, ale zawsze trzeba zadbać o ich stabilne mocowanie.

Kilka prostych zasad sadzenia

Sadzenie roślin nie jest skomplikowane, nawet jeśli robimy to po raz pierwszy:

Przed wszystkim należy ostrożnie wyjąć sadzonki z doniczek produkcyjnych. Jeśli korzenie przerosły przez otwory w dnie pojemnika, wystające fragmenty możesz delikatnie odciąć.

Nie sadź roślin w jednej linii. Lepszy efekt daje rozmieszczenie ich naprzemiennie, podobnie jak pola na szachownicy. Dzięki temu, kiedy się rozrosną, kompozycja będzie wyglądała gęściej i bar-



Polecamy kwiaty na słoneczny balkon, które udadzą się każdemu!

Słoneczny balkon pełen kwiatów

dziej naturalnie. Trzeba również pamiętać, że rośliny z czasem zwiększą swoje rozmiary, dlatego nie sadź ich zbyt ciasno.

Nie wsypuj ziemi aż do górnej krawędzi doniczki. Pozostawienie kilku centymetrów wolnej przestrzeni ułatwi podlewanie.

Kwiaty dla początkujących i zapracowanych

Polecamy kwiaty, które są łatwe w uprawie, a wyglądają efektownie, kwitną długo i lubią słońce.

Aksamitki - to jedne z najbardziej niezawodnych roślin balkonowych. Kwitną długo, są odporne na wysokie temperatury i dostępne w wielu odcieniach żółci, pomarańczy oraz czerwieni. Dobrze radzą sobie nawet wtedy, gdy zapomnimy o podlewaniu.

Begonia - kwitnie praktycznie przez cały sezon - od wiosny aż do jesiennych chłódów. Można wybierać



Jest wiele kwiatów, które nie sprawiają problemów. Udadzą się nawet początkującym.

spośród odmian o białych, różowych lub czerwonych kwiatach. Dodatkową ozdobą bywają ciemne, bordowe liście (są też rośliny o zielonych liściach).

Kocanki włochate - nie zachwycają kwiatami, ale ich srebrzystozielone pędy i drobne liście są doskonałym uzupełnieniem balkonowych kompozycji. Tworzą dekoracyjne kaskady i dobrze komponują się z roślinami kwitnącymi.

Lantana - to efektowna roślina balkonowa, która przez całe lato zachwyca kolorowymi kwiatami. Ciekawostką jest to, że zmieniają barwę w trakcie kwitnienia. Najlepiej rośnie w słonecznym i osłoniętym miejscu.

Lawenda - jej zapach kojarzy się z wakacjami na południu Europy, a sama roślina uwielbia słońce. Na balkonach bardzo dobrze sprawdza się lawenda francuska, która długo kwitnie i tworzy efektowne kwiatostany. Przy okazji przyciąga pszczoły i motyle.

Nasturcja - to propozycja dla tych, którzy lubią rośliny łatwe i efektowne. Wystarczy wysiać nasiona do doniczki, a szybko pojawią się dekoracyjne liście i jaskrawe kwiaty. Nasturcja może wspinać się po podporach lub zwiisać z pojemników. Co ciekawe, jej kwiaty i liście są jadalne.

Pelargonie - to nie bez powodu najpopularniejsze kwiaty balkonowe w Polsce. Są odporne, długo kwitną i dobrze znoszą upały. Dla początkujących najlepszym wyborem będą pelargonie rabatowe, które tworzą zwarte, kolorowe kępy.

Portulaka wielkokwiatowa - prawdziwy specjalista od trudnych warunków. Doskonale radzi sobie w pełnym słońcu i nie obraża się za chwilowy brak wody. Tworzy kolorowe dywany kwiatów i świetnie sprawdza się na mocno nagrzanych balkonach.

Szałwia omszona - tworzy efektowne, pionowe kwiatostany w odcieniach fioleto, różu lub bieli. Uwielbia słońce i dobrze radzi sobie podczas suszy. Regularne usuwanie przekwitłych kwiatów sprawia, że długo zachowuje atrakcyjny wygląd.

Starzec popielny - choć nie zachwyca kwiatami, jego srebrzyste, filcowe liście są wyjątkowo dekoracyjne. Doskonale kontrastują z intensywnymi kolorami innych roślin i nadają kompozycjom elegancki charakter.

Wilczomlec Diamond Frost - drobne białe kwiaty wyglądają, jakby tworzyły lekką, białą chmurkę. To roślina, która świetnie wypełnia przestrzeń między bardziej okazałymi gatunkami. Jest odporna na słońce i kwitnie przez wiele miesięcy.

Katarzyna Laszczak

Paweł Wilczak

Podbił serca widzów rolami w telewizyjnych serialach

Rodzice chcieli, by kontynuował lekarskie tradycje. On jednak uwielbiał oglądać filmy z Winnetou i Louistem de Funèsem. Dlatego postanowił zostać aktorem. Sławę przyniósł mu sitcom „Kasia i Tomek”, na planie którego poznał swoją przyszłą partnerkę.

Wkraczając na plan „Kasi i Tomka”, Paweł poznał piękną koleżankę po fachu - Joannę Brodzik. Między parą aktorów od razu zaistniała miłość i szybko zakochali się w sobie. Media oszalały na ich punkcie.

Wychował się i mieszkał we Wronkach. Uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Skargi w Szamotułach. W 1989 roku ukończył studia na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Był aktorem Teatru Nowego w Warszawie.

Zastąpił rolę salowego Marka Zbiecia w serialu „Na dobre i na złe”. Jeszcze większą popularność przyniosła mu rola Tomka w seria-

lu komediowym „Kasia i Tomek”. Krecja zapewniła mu Wiktora 2002 w kategorii Najpopularniejszy Aktor, nagrodę dla najlepszego aktora komediowego podczas IV Festiwalu Dobrego Humoru, Telekamerę 2004 w kategorii Najlepszy Aktor oraz Świra 2004 dla najbardziej zakręconego aktora.

4 lipca 2004 w Międzyzdrojach zostawił odcisk swojej dłoni w mosiądzu na Promenadzie Gwiazd. W 2020 był nominowany do Orła za najlepszą główną rolę męską w filmie Pan T.

Rzadko oglądamy go ostatnio w kinie i telewizji. A za sprawą pamiętnego sitcomu „Kasia i Tomek” ma ciągle wiele fanek. Ucieszę się więc faktem, że niebawem zagra spo-

wą rolę w nowej ekranizacji „Lalki”.

Dywanik u dyrektora

1. Jego rodzice byli wziętymi lekarzami. Mama pracowała jako pediatra, a tata jako ginekolog. Dlatego, choć dorastał w szarych czasach PRL-u, w ich rodzinnym domu niczego nie brakowało. Wychowywał się wraz ze starszym bratem Maciejem.

Rodzice dawali chłopcom dużo swobody, którą każdy wykorzystywał na swój sposób. Maciej był grzecznym dzieckiem, a Paweł lubił rozrabiać.

Kiedy młodszy z chłopców trafił do przedszkola, urządził takie awantury, że po pięciu dniach rodzice musieli go wypisać. Nie inaczej było w pod-



FOT. PRZEMEK SAWIERSKI

stawówce. Pewnego razu nauczycielka oznajmiła Pawłowi, że będzie śpiewał w szkolnym chórze. Gdy powiedział, że nie chce, chciała go siłą wyciągnąć z ławki. Wtedy chłopak cisnął książkami w ścianę z całej siły. Oczywiście skończyło się dywanikiem u dyrektora.

Aktorstwo czy medycyna?

2. Paweł od dziecka uwielbiał oglądać filmy. Godzinami siedział przyklejony do telewizora, często odwiedzał też lokalne kino w rodzinnych Wronkach, czasem nawet zaliczając jeden seans za drugim. Najpierw fascynował się

serią niemieckich filmów o Winnetou, a potem zrywał boki ze śmiechu na francuskich komediach z Louistem De Funèsem. Nic więc dziwnego, że sam zaczął marzyć o aktorstwie.

Rodzice mieli jednak inny plan: chcieli, aby obaj ich synowie zostali lekarzami. Maciej spełnił ich oczekiwania: studiował medycynę i dziś jest powszechnie szanowanym profesorem ginekologii. Paweł też początkowo próbował sprostać pomysłowi rodziców. Dwukrotnie chciał dostać się na medycynę, ale za każdym razem poległ. Że-

by nie marnować życia, w międzyczasie zaczął uczyć się na technika radiologii.

Sześć chudych lat

3. Pewnego dnia, gdy był w szpitalu na praktykach, pomyślał: „A dlaczego miałbym nie pojechać do Łodzi?”. Tak też zrobił - i dostał się do słynnej „filmówki”. Dzisiaj wspomina tę szkołę z wielką atencją: podobała mu się panująca w niej gorączkowa energia, która co chwilę objawiała się wśród studentów wybuchami niezwykłej kreatywności.

Gorzej było po zrobieniu dyplomu. Przez sześć kolej-

Łódź w obiektywie



FOT. JAKUB MILONKA

Jest decyzja w sprawie pawilonu, tzw. blaszaka przy ul. Pojezierskiej. Członkowie Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierska” nie zgodzili się na wyburzenie pawilonu.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Fetor nie do wytrzymania wydobywa się od 4 lat z mieszkań przy ul. Limanowskiego 91. Administracja ignoruje prośby mieszkańców...



FOT. HUBERT KUBIAK

W końcu wycieli najdroższą trawę w Łodzi - wielofunkcyjne boisko za 1/3 mln zł. Od miesiąca było zarosnięte chwastami, a przed boiskiem postawiono tabliczkę: „Uwaga, świeżo posiana trawa. Zakaz użytkowania do 21 czerwca”.



FOT. WIKIMEDIA

nych lat Paweł nie mógł znaleźć prawie żadnej pracy w zawodzie. Aby opłacić rachunki, musiał się więc imać dorywczych zajęć. Handlował patelniami, był kierowcą ciężarówki, kopał rowy, restaurował domy i pracował jako kelner. Znajomi pukali się w czoło, ale on nigdy nie zrezygnował z marzeń o byciu aktorem.

Ulubieniec kobiecej widowni

4. Nieustannie chodził na castingi i pewnego razu dostał pozytywną odpowiedź. Tak trafił na plan serialu „Eks-

tradycja”. Kiedy zagrał swoją rolę, podszedł do reżysera i zapytał, czy może obejrzeć ujęcie. „Po co?” - spytał Wojciech Wójcik. „Może coś poprawię” - odpowiedział. To spodobało się twórcom serialu i w następnych odcinkach Paweł grał już większą rolę.

Sukces „Ekstradycji” sprawił, że Paweł pojawił się w kolejnych serialach - „Usta, usta” i „Sfora”. Najważniejszym okazał się jednak sitcom „Kasia i Tomek”. Obsadę kompletował sam ówczesny dyrektor programowy TVN - Edward Miszczak. I nie pomylił się: Paweł stał się ulubieńcem kobie-

cej widowni. Potem zabłysł w kinowym komediodramacie „Pan T.”, a we wrześniu zobaczymy go w „Lalce” jako Henryka Szlangbauma.

Zarobić na kredyt

5. Wkraczając na plan „Kasi i Tomka”, Paweł poznał piękną koleżankę po fachu - Joannę Brodzik. Między parą aktorów od razu zaiskrzyło i szybko zakochali się w sobie. Media oszalały na ich punkcie, co tylko napędziło sitcomowi widzów.

Owoce związku pary stały się niebawem bliźniacy. Ponieważ więcej propozycji mia-

ła Joanna, to ona zarabiała na życie, a Paweł zajmował się domem.

Para wzięła kredyt we frankach szwajcarskich i zamieszkała w luksusowym apartamencie w Wilanowie. Aby regularnie spłacać raty, kiedy nie było pracy w filmie, Paweł i Joanna musieli występować w reklamach. Życiowe problemy nie sprzyjały zdrowiu aktora. Paweł od lat cierpi bowiem na nerwicę natręctw i bezsenność. Ta druga przypadłość ma jednak jeden plus: aktor ma dużo czasu na oglądanie ulubionych seriali.

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

BRYTYJSKA MARKA AUT WCHODZI DO POLSKI

Lotus oficjalnie inauguruje obecność w Polsce. Dostępna będzie pełna gama modeli. Początki marki Lotus sięgają 1948. To właśnie wtedy przez Colina Chapmana zbudowany został pierwszy samochód. Przez ostatnie blisko osiem dekad działalności powstało szereg projektów, które napisały na nowo zasady tworzenia samochodów wyczynowych i drogowych. Lotus wywalczył sześć tytułów Mistrza Świata Formuły 1 kierowców, siedem tytułów Mistrza Świata Formuły 1 konstruktorów oraz zwycięstwo w amerykańskim Indianapolis 500. Modele Lotusa dostępne w Polsce:

Emira – kompaktowy sportowy model z silnikiem umieszczonym



centralnie. Dostępny jest z jednostką 2.0 R4 turbo lub 3.5 litrowym V6 doładowanym kompresorem.

Emeya – elektryczne, czterodrzwiowe coupe. W najmocniejszej konfiguracji osiąga 918 KM i rozpędza się do 100 km/h w zaledwie 2,78 sekundy.

Eletre – w pełni elektryczny hiperSUV o długości 5,1 m. Łączy praktyczność z ekstremalnymi osiągnięciami: przyspiesza do „setki” w 2,95 s i oferuje 612 lub 912 KM. Wersja Eletre X to hybryda plug in o mocy 952 KM.

Evija – topowy model marki. To najsilniejszy dopuszczony do ruchu samochód Lotusa, generujący ponad 2000 KM dzięki czterem silnikom elektrycznym.

(motofakty.pl)



Od teraz produkty marki Lotus dostępne są oficjalnie na polskim rynku. Na zdjęciu Lotus Evija.

FOT. LOTUS, WIKIPEDIA



FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI

100-LETNIA PACJENTKA

„Matka Polka” uhonorowała swoją najstarszą pacjentkę onkologiczną - panią Mariannę Świech, która pod koniec maja obchodziła setne urodziny. Był tort, życzenia życia przez 200 lat. Pięć lat temu pani Marianna trafiła do gabinetu onkologicznego.

- Miałam na piersi krosteczkę, przez parę lat mi to nie przeszkadzało, ale później pod piersią zrobiło mi się takie coś, krew się tam wrzuciła - wspomina. Raz w miesiącu przyjeżdża za zastrzyki hormonoterapii. Czuje się bardzo dobrze.



Staw wyczyszczony, fontanna łśni, prace porządkowe zakończone. I wodotrysk zaczął działać. To park im. Reymonta - z jednym z bardziej romantycznych widoków w mieście.

FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI

Po katastrofie niemieckiego sterowca „Hindenburg” wydawało się, że ich era ostatecznie się skończyła. Jednak tuż przed wybuchem wojny Niemcy zaintrygowani tajemniczymi masztami stojącymi nad kanałem La Manche podjęli kilka lotów zwiadowczych mających określić przeznaczenie tych budowli.

Wywiad (słusznie) przypuszczał, że instalacje są urządzeniami radarowymi, nie było jednak na to ostatecznych dowodów.

Samoloty z aparaturą badawczą okazały się zupełnie nieprzydatne w próbach rozwikłania tej tajemnicy. Zbyt szybko przemieszczały się nad celem, a niewielka liczba zabieranych na pokład urządzeń wykrywających nie dawała szans na zarejestrowanie impulsu radarowego. W tej sytuacji zdecydowano się na użycie sterowca. Tyko z jego pokładu można było spokojnie, zawisając w pobliżu celu, przeprowadzić konieczne badania. Co równie ważne, w gondoli sterowca mieściła się znacznie większa ilość sprzętu badawczego.

Wiosną i latem 1939 roku na faszzerowany dużą liczbą urządzeń telemetrycznych niemiecki sterowiec LZ-130 odbył kilka lotów wzdłuż wybrzeży Wielkiej Brytanii na których znajdowały się tajemnicze 100 metrowe maszty. Do nasłuchujących operatorów niemieckich nie dobiegały jednak żadne dźwięki, świadczące o działaniu stacji radarowej. Uznano więc, że maszty służą radiokomunikacji i ratownictwu morskemu.

Jak się okazało już po wojnie sterowiec w czasie lotu był bez przerwy śledzony przez jedną z brytyjskich stacji radarowych. O tym, że nie wykryto jej działalności zdecydował niski poziom techniczny używanej przez Niemców aparatury oraz przejście przez Brytyjczyków na nieosiągalny dla nich w tym momencie pułap długości fal.

Sterowce użyte przez Niemców nie odegrały większej roli i w momencie rozpoczęcia regularnych działań wojskowych zupełnie straciły na znaczeniu.

Zupełnie inaczej było w Stanach Zjednoczonych. Kraj ten zaczął wojnę mając kilka sterowców, kończył dysponując flotą ponad stu powietrznych olbrzymów. Sterowce okazały się bowiem nieocenionym narzędziem w ratownictwie morskim, minowaniu i rozminowywaniu wód a przede wszystkim w zwalczaniu grasujących u wybrzeży amerykańskich okrętów podwodnych Japonii i Niemiec.

Sygnalem do zmasowanego użycia sterowców były liczne ataki japońskich okrętów podwodnych na statki USA u wybrzeży Kalifornii. Rozzuchwaleni powodzeniem Japończycy zdecydowali się nawet na atak z użyciem artylerii na rafinerię w pobliżu Santa Barbara.

Sterowce wciąż w akcji



Sterowiec USS Macon nad Nowym Jorkiem.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

W momencie gdy na wschodnim wybrzeżu pojawiły się U-booty (w jednej z niemieckich kronik pokazano nawet zdjęcie Nowego Jorku wykonane przez peryskop) Amerykanie przystąpili do kontruderzenia. Uzbrojone w bomby, urządzenia radarowe i czujniki magnetyczne sterowce pojawiły się w najbardziej zagrożonych rejonach. Wytropiony przez nie okręt podwodny był praktycznie bez szans. Niewielka szybkość sterowców i dzięki temu możli-

wość przystosowania się do tempa w jakim płynął okręt podwodny, umożliwiały bardzo celny zrzut bomb. W bardzo krótkim czasie miejsca, które patrolowały sterowce stawały się bezpieczne dla żegluga. Podobnie było w przypadku konwojów. Strzeżenie przez sterowce doznawały stosunkowo małych strat.

Tylko raz w czasie II wojny doszło do pojedynku sterowca z okrętem podwodnym, w którym górą był ten drugi. Zdarzy-

ło się to w nocy z 18 na 19 lipca 1943 roku. W momencie gdy załoga sterowca wykryła okręt podwodny i usiłowało zaatakować go, zacięły się zaczepy bombowe. Doszło do wymiany ognia artyleryjskiego (sterowce uzbrojone były również w działa). Uszkodzona została powłoka, ale dzięki temu, że napełniono ją helem, sterowiec nie zapalił się lecz łagodnie opadł na wodę. Następnego dnia jego załogę wyłowili amerykański patrolowiec.

Kalendarium

Wydarzyło się 26 czerwca

- ▶ 1942 - Dokonano oblotu amerykańskiego pokładowego samolotu myśliwsko-bombowego Grumman F6F Hellcat.
- ▶ 1948 - Dwa dni po wprowadzeniu radzieckiej lądowej blokady Berlina uruchomiono amerykański most powietrzny.
- ▶ 1960 - Badająca przestrzeń międzyplanetarną między Ziemią a Wenus amerykańska sonda Pioneer 5 wykonała ostatnią transmisję z rekordowej wówczas odległości 36,4 mln km.
- ▶ 1967 - Arcybiskup metropolita krakowski Karol Wojtyła został mianowany kardynałem przez papieża Pawła VI.
- ▶ 1986 - Na antenie TVP1 wyemitowano premierowe wydanie Teleexpressu.
- ▶ 2000 - Brytyjczyk Adrian Nicholas oddał udany skok ze spadochronem zbudowanym według projektu Leonarda da Vinci.
- ▶ 2007 - Benedykt XVI przywrócił tradycyjne zasady wyboru papieża, według których kandydat musi uzyskać ⅔ głosów.

Zabił Stasię, bo mu przeszkadzała

11 października 1957 roku żołnierze ze zgierskiej jednostki znaleźli w lesie w Chełmach, między Zgierzem a Łodzią, zwłoki małej dziewczynki. Była okaleczona, miała rany na szyi, piersiach, podartą bieliznę.

Milicjanci sprowadzili na miejsce psa. Podążył on za pozostawionymi śladami.

Zaprowadził milicjantów do domu przy ul. Chopina, znajdującego się na obrzeżach Zgierza. Okazało się, że tam mieszkało zamordowane dziecko. Była nim 6-letnia Stasia Szczepanik. Milicja przesłuchiwała mieszkańców domu przy ul. Chopina - matkę Stasi, jej męża, a zarazem ojczyma dziewczynki, Karola Miśkiewicza, jego brata Jana, ich matkę Michalinę.

Milicjanci od razu zwracając baczniejszą uwagę na Jana. 26-letnia Zofia, matka Stasi, wyja-

śnia że w zasadzie wszyscy bardzo kochali dziewczynkę. Z jedynym wyjątkiem. Niechętnie patrzyła na nią tylko teściowa i brat męża. Mężczyzna został zatrzymany. Przyznał, że od dłuższego czasu między nim a bratem Karolem i bratową, były pewne, jak to określił, nieporozumienia. A ich powodem była właśnie Stasia. Postawił więc „usunąć” powód konfliktu....W piątek, 12 października był bardzo zdenerwowany. Bratowa pojechała do Zgierza, więc zabrał Stasię do lasu, po suche gałęzie. Kiedy doszli do gęstych krzaków wyciągnął papierosa, usiadł i zaczął się zastanawiać jak zabić dziewczyn-

kę. Stasia kucnęła koło niego, wtedy zdenerwował się jeszcze bardziej. Chwycił ją za twarz, zakrył buzię, a lewą ręką zadał ciosy nożem. Ułożył ciało dziewczynki na ziemi, ale ta jeszcze żyła. Zadał więc kolejny cios, tym razem w gardło.

W międzyczasie, po informacjach w gazetach o zaginięciu niebieskich sandałów, zgłosił się na komendę łodzianin, który kupił na Bałuckim Rynku w Łodzi takie buty. Zapłacił za nie nieznanemu mężczyźnie 30 złotych. Kiedy okazano mu kilku mężczyzn, w tym Jana Miśkiewicza, bez wahania wskazał, że od niego kupił buty. (AG)



Wizja lokalna na miejscu zbrodni.

Więcej

Nie pomogła apelacja...

W styczniu 1958 roku Jan M. stanął przed Sądem Wojewódzkim w Łodzi. Rozprawę przerwano i skierowano go na badania psychiatryczne. Wznowiono ją wiosną. Jan Miśkiewicz przyznał się do winy, ale stwierdził, że do zabójstwa namawiała go matka Stasi. Ta wszystkiemu zaprzeczyła. Sąd nie dał wiary zeznaniom Jana. 2 czerwca 1958 roku skazał go na karę śmierci. Nie pomogła apelacja, Rada Państwa też nie skorzystała z prawa łaski. 19 marca 1959 roku Jan M. został stracony w łódzkim więzieniu.

FOT. ARCHIWUM

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1”.

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny” spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy - była to „Wyspa złoczyńców” z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodziku.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1”. Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich” drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przerwy 0:1” nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wizerunkowe i propagandowe” ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypełnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Maniusz Tkaczyk „Paragon” zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijacków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) - otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłacie, to będzie większy asortyment”. W dodatku głów-ni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojennym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel



O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki.

„Do przerwy 0:1”

Podwórko niczym Wembley

ten został osiągnięty - wystarczy wspomnieć graffiti »zdbiące« warszawskie ulice i budynki” - czytamy na stronie Zmienacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukończony klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór” w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obraz opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Jędryce, by ten zamienił piłkę na hokej. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelm, nieskazitelny Olgierd z „Czterech pancernych i psa”, ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmię

Kiedy siedmiodcinkowy serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii Warszawa w niebytu, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwiaty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motornicza tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy.

Jednak na przesłuchaniu okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. - Przepadła gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podob-

ne! - wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

- Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym polskim aktorem i w głowie lekko mi się przewracało - opowiadał po latach. Co przeważało, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmem, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmię, co spodobało się filmowcom.

- Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko” - wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą.

Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go

miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniak do SPATiF-u.

- Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi - przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich - przyp. red.] i powiedział do mamy: „Tereska, oddaję syna, przepraszam” - opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem - zdubbingowała go Krystyna Chimanienko. - To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru - twierdził Jędryka.

Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan” i „Syrenka” kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. - Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć.

Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko - wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki” filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielił się statyści. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Brazylią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1” ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola”, zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1”.

Wojciech Obremski

Polacy zakochali się we wsi, jak z Instagrama



Katarzyna Krzywicka-Zdunek: Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna.

Dlaczego Polacy fantazują dziś o ucieczce na wieś, czego w tej fantazji nie chcą widzieć i dlaczego dobre życie poza miastem wymaga pieniędzy, samochodu oraz pokory wobec lokalnej społeczności - mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek z socjolożki.pl.

Polacy pokochali wieś - na to wskazują najnowsze badania socjolożek.pl. Skąd w ogóle pomysł, żeby to zbudować?

Zacząło się od tego, że znana influencerka nagrała filmik, w którym ogłosiła: „Teraz zaczynam moją countryside era”. Opowiadała, że będzie chodziła na rynek i kupowała jajka od szczęśliwych kurek. Internauci ją wykpiłi. Pisali, że romantyzuje polską wieś, że życie na wsi nie jest takie różowe, a ona zapewne przeprowadza się nie na wieś, tylko pod Warszawę, czyli na przedmieścia. I że jedyne, co będzie miała, to własny ogródek, a zakupy i tak będzie robiła w pobliskim Dino. Stwierdziłyśmy więc, że sprawdzimy, czy według Polek i Polaków życie na wsi jest atrakcyjne.

Okazało się, że jest?

Tak. Ale to jest ciekawa atrakcyjność, bo z jednej strony

Polacy widzą pozytywne aspekty: spokój, ciszę, bliskość natury, czyste powietrze, własny dom z ogrodem, większą przestrzeń, wolniejsze tempo życia. Pojawia się też poczucie bezpieczeństwa, choć nie aż tak często, jak można by sądzić. Tylko co czwarty Polak uważa, że na wsi jest bezpieczniej. Natomiast spokój i ciszę wskazuje 66 procent badanych. Z drugiej strony kobiety częściej niż mężczyźni dostrzegają, że na wsi jest mniejszy wybór szkół i zajęć dla dzieci, mniej możliwości związanych z pracą, sklepami, kulturą czy edukacją. Czyli cała ta różnorodność, którą mamy w mieście, jest trudniej dostępna. Mężczyźni trochę częściej widzą wieś przez pryzmat bezpieczeństwa i spokojnego życia.

Jeśli 66 procent badanych uważa życie na wsi za atrakcyjne, to ono jest atrakcyjne do czego? Do mieszkania? Do codziennego życia?

Do życia, do codziennego funkcjonowania. Ale w tej atrakcyjności objawia się przede wszystkim tęsknota za odpoczynkiem, za odskocznią od zabieganego życia. Tylko że często to jest dobre na chwilę. Bo zaraz wracamy do naszego pędu. W intensywnym życiu zawodowym wieś mogłaby nam się szybko znudzić. Może

takie życie jest dobre, kiedy jesteśmy na emeryturze, ale gdy jesteśmy wciągnięci w pracę, to już nie jest takie oczywiste.

Ciekawa jestem, czy zmieniło się nasze myślenie o wsi?

Zmieniło się o tyle, że kiedyś była może tęsknota za dworciem szlacheckim. W latach 90., kiedy na wsiach budowano wille, była w tym aspiracja do klasy wyższej albo wyższej średniej. Teraz to jest raczej tęsknota za prostym życiem. Takim, w którym wracamy do relacji z sąsiadami, do lokalnych kontaktów ze sprzedawcami. To jest tęsknota za bliskością, za dzieciństwem. W dużej mierze jesteśmy jednak społeczeństwem chłopskim. Wielu z nas pochodzi ze wsi.

Mieszkałam na wsi w dzieciństwie, dojeżdżałam do szkoły w miasteczku, dzieciaki nazywały mnie „wieśniarą”. Wtedy marzeniem było, żeby ze wsi uciec do miasta. Dziś coraz częściej fantazjuje się o ucieczce na wieś. Co się stało?

Ten powrót na wieś czy ucieczka na wieś nie oznacza już tego samego, co dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy mówiło się: rzucę wszystko i wyjadę w Bieszczady, będę wypasać owce i robić sery. Przekonali-

śmy się, że to nie działa. Trzeba się z czegoś utrzymać. Sama wizja, że tam odzyskam spokój, jest bardzo romantyczna. Tymczasem, żeby móc fantazjować o powrocie na wieś, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Taki, który pozwoli pracować zdalnie z domku na wsi.

Skończył się pogardliwy język wobec wsi? Mówimy dziś o wsi z większym szacunkiem?

Myślę, że tak. Widzimy, jak wieś radzi sobie w trudnych warunkach, ale też ta wieś nie jest już „zabita dechami”. To nie jest taka wieś, o której mówiło się kiedyś z pogardą: że ktoś jest „wieśniarą”, że nie ubiera się tak, jak trzeba, że jest gorzej wyedukowany. Też mam to za sobą. Trzeba było wyżej stawiać na palcach, niż było to konieczne. Dzisiaj szanse bardziej się wyrównały: jest internet, można się uczyć, można się rozwijać. Myślę, że osoby ze wsi nie powinny mieć kompleksów.

Po pandemii wiele osób wróciło na ojcowiznę, bo nie poradziło sobie z życiem w mieście. Dla nich ten powrót miał smak porażki?

Tak, ten powrót może być przyznaniem się do tego, że się nie udało. Warszawa jest ekstremalna, życie tutaj jest drogie. Ci,

którzy zmuszeni byli wrócić do mniejszych miejscowości, zobaczyli, że znajomi tam już się urządzili, mają pobudowane domy, rodziny, stabilną pracę, biznesy. A oni mają poczucie, że duże miasto ich wypłuło.

Z drugiej strony pandemia pokazała, że praca zdalna może ułatwić mieszkanie na wsi.

Ale trzeba pamiętać jeszcze o czymś. Tam, na tej wsi, już żyją ludzie. Mają swój kapitał społeczny, swoje relacje, swoją strukturę, swoje historie i konflikty. Kiedy przyjeżdżamy z miasta, jesteśmy przybyszami. To nie jest tak, że pojawiaemy się z naszymi pomysłami i od razu zaczniemy reformować wieś. Raczej to my musimy się dopasować do tego, co tam już jest.

Akurat w weekend byłam u przyjaciół, którzy prowadzą na świętokrzyskiej wsi agroturystykę. Funkcjonują tam od 20 lat i powiedzieli mi, że dla miejscowych nadal są obcy.

Tak, bo obcym się nie ufa. To nie jest twoja ojcowizna. Chyba że wracasz na przykład na Warmię, do domu rodziców. Wtedy jesteś Anitą, która wróciła na ojcowiznę czy matczyną. Ale jeśli przyjeżdżasz z innego miej-

sca, bo kupiłaś siedlisko, musisz się z tą społecznością jakoś zdefiniować.

Co dzieje się z lokalnymi społecznościami, kiedy na wieś przyjeżdżają ludzie z dużych miast, z dużym kapitałem i zupełnie innymi oczekiwaniami? Przyjaciółka opowiadała mi, że próbowała skrzyknąć wieś, żeby zrobić coś razem, a spotkała się z reakcją: „O, przyjechała damulka z Warszawy i będzie nam mówiła, co mamy robić”.

Bo to bywa odbierane jako poczucie: ja wiem lepiej. Może i mam większe kompetencje społeczne, może wiem, jak organizować warsztaty i jak aktywizować ludzi. Ale najlepsze działania dzieją się wtedy, kiedy wychodzą ze środka. Działam w stowarzyszeniu Liderki Innowacji. Tam są kobiety ze wsi: sołtycki, wójtki, kobiety, które przejęły ziemię czy gospodarstwo po rodzicach i je rewitalizowały. One pochodzą stamtąd. Jedna zajmuje się pstrągami ojcowskimi i zrobiła z tego świetny biznes. Inne prowadzą gospodarstwa ekologiczne, różne lokalne inicjatywy. Spotykają się, dzielą wiedzą.

W różnych miejscach Polski, także w małych miejscowościach, pojawiają się też przy-

watne domy kultury. One przejmują to, czego często nie robią albo nie są w stanie zrobić instytucjonalne domy kultury: organizują koncerty, wystawy, zapraszają ciekawych ludzi. I bardzo często są to inicjatywy osób, które przyjechały na wieś, coś kupiły i zaczęły działać.

Ale to wymaga ogromnego wycucia. Łatwo wejść w wieś z miejskim przekonaniem: my was teraz nauczymy życia. Trzeba uważać, żeby to nie było odebrane tak, jakby ktoś wchodził do czyjegoś domu w zabłoconych butach i mówił gospodarzom, jak mają żyć.

Co najbardziej drażni mieszkańców w nowych przyjezdnych?

Wprowadzanie swoich porządków. Nieliczenie się z tym, co jest na miejscu. Albo przeciwnie: całkowite izolowanie się. Ktoś przyjeżdża, ma swój domek, z nikim nie rozmawia i nie chce wejść w żadną relację. A to nie jest tak, że miejscowi są zamurowani i nie można z nimi nawiązać kontaktu. Tylko to przyjezdni muszą się bardziej postarać niż odwrotnie.

Wiem, jak wygląda prawdziwa wieś. Nie zawsze pięknie pachnie, zwłaszcza kiedy trzeba na polu roztrząsać gnój. Drogami jeżdżą ciężkie traktory, w żniwa pracują kombajny, jest kurz, hałas, są muchy, szczury i myszy. To nie jest wieś ze zbiorowej wyobraźni mieszkańców.

Tak, bo częściej pojawia się obraz cichej, spokojnej wsi z domkiem pod lasem, gdzie pod płot podchodzą samy, które można karmić. A sytuacje, o których mówisz: gnojówka, kombajny, traktory, kogut piejący o piątej rano albo psy szczekające do nocy, to jest zderzenie z rzeczywistością. Na grupach na Facebooku można przeczytać, że ludzie, którzy przenieśli się na wieś, zmagają się z różnymi tego rodzaju dylematami. Piszą: do której godziny może czekać pies? Do której może jeździć traktor? Co ze śmiećmi? Nagle okazuje się, że nie ma spokoju. Wieś żyje rytmem pół roku, prac polowych i tego, co musi być zrobione. I wtedy pojawia się szok. Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna, więc nie wbija się gwoździ ani nie włącza pralki o szóstej rano. Chcielibyśmy to przenieść na wieś, ale tak się nie da. Najmniejsza mieszkanka wsi dostała karteczkę od przyjezdnej sąsiadki, żeby jej pies tak nie biegał i nie czekał. Wrzuciła pytanie na grupę. Uczestnicy podzielili się na dwa obozy. Wybuchała

wojna. Jedni mówili: jeśli przenosisz się na wieś, musisz liczyć się z tym, że tam jest inny rytm. Drudzy odpowiadali: ale my tu potrzebujemy spokoju.

Czyli w tej nowej opowieści o countryside era nie ma miejsca na obornik, pracę o świcie i konflikty sąsiedzkie?

Myślę, że w tej wyobrażonej „countryside era” ludzie często nie chcą o tym pamiętać. Bo gdyby pamiętali, to mogliby pomyśleć: a może jednak nie odzyskamy tam takiego spokoju, jakiego szukamy.

Czego zwykle nie ma na tej wymarzonej, instagramowej wsi?

No właśnie na pewno nie zawsze będzie spokój. Nie zawsze będą ładne zapachy. Nie ma rynekczku. Są te same problemy, które mamy w dużym mieście, a dodatkowo nie ma anonimowości. W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Może i sąsiad mijana bez słowa, ale w swojej grupie, na przyzbie, nasze życie jest omawiane od A do Z.

Można też zapytać o to, co miasto robi z ludźmi, skoro to wsi zaczęli upatrywać ratunku.

Miasto zrobiło z nas zapracowanych ludzi, ogarniaczy. W pewnym momencie słowo „ogarniaczka” stało się powodem do dumy. To miało znaczyć, że jestem osobą, która panuje nad całym swoim życiem. Ale to jest złudne, bo w istocie jesteśmy zmęczeni, przebudzowani, kładziemy się spać i myślimy, że jutro znowu trzeba iść do pracy. Sami sobie zrobiliśmy taki kierat. Stąd z romantycznym rozmarzeniem myślimy o spokojnej wsi.

Czy Polacy naprawdę chcą wsi, czy raczej chcą uciec od miasta?

Myślę, że tęsknimy za wspólnotą. Za tym, żeby móc znowu pójść do sąsiada po szklankę mleka albo pożyczyc szklankę cukru. Za normalnymi, prawdziwymi relacjami. Media społecznościowe zrobiły swoje: mamy kontakt z wieloma ludźmi, a często nie znamy własnych sąsiadów. Ten kontakt bywa iluzoryczny. Ale ja bardzo lubię ulicę, przy której mieszkam. Rzadko chodzę do Biedronki, bo mam pana w warzywniaku, który powie mi: „Dziś nie bierz truskawek, bo są wczorajsze”. Mam panią w mięsny, która zapyta: „Odłóżyc pani pierś z kurczaka? Bo wiem, że kupowała pani tydzień temu”. To są normalne, sąsiedzkie, prawdziwe więzi.

Jak bardzo Instagram, TikTok, seriale i język rekla-

my wpłynęły na obraz wsi w głowach mieszkańców miast?

Erving Goffman, jeden z moich ulubionych socjologów, pisał w „Człowieku w teatrze życia codziennego”, że nasze życie dzieli się na scenę i kulisy. Odgrywamy różne role. To, co widzimy na Instagramie u osób, które być może znalazły cichą przystań na wsi, jest sceną. To odgrywany i wyobrażony obraz wsi. Kulisy nie pokazujemy: trudu, ciężkiej pracy, wstawania o świcie, rytmu żniw i innych prac polowych. Kiedy opowiadałam swoim dzieciom, że w ósmej klasie jeździliśmy ze szkołą na wykopki, one kompletnie nie mają pojęcia, co to jest. A ja pamiętam, że kiedy człowiek był zmęczony, najlepiej smakowała bułka z żółtym serem i kawa Inka.

Z waszego badania wynika, że romans ze wsią może się udać, jeśli jest samochód. Dlaczego on jest tak ważny?

Największa słabość wsi, co widać z tego badania, to trudniejszy dostęp do pracy i słaby transport. Wykluczenie transportowe jest rzeczywistym problemem. Likwidowane są linie autobusowe, nie ma lokalnych pociągów. Ludzie są zdani na siebie albo na sąsiada z samochodem, który podrzuci do fryzjera, dentysty, lekarza. Powinniśmy głośno mówić o wykluczeniu komunikacyjnym, bo ono utrudnia życie nie tylko starszym osobom, ale też dzieciom i młodzieży. Trzeba też pomyśleć o starszych osobach: jak mogą mieć spokój, ciszę i bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zostać sami.

Jak wygląda codzienność nastolatków, seniorów,

samotnych matek, osób chorych na wsi?

Dla nastolatków problemem jest sposób spędzania wolnego czasu. Kiedy robiliśmy badanie młodych ludzi, okazało się, że punktem kulturalnym nie był dom kultury, ale przystanek autobusowy. Pytanie o wykluczenie transportowe jest ważne, bo decyduje o pracy, edukacji, zdrowiu i relacjach. Tylko że polska wieś zmieniła się strukturalnie. Rolnicy są wspierani przez dotacje unijne, mają lepsze domy, lepsze warunki, mają samochody. Stąd to myślenie, że jakoś sobie poradzą.

Co z samotnością, która jest plagą naszych czasów? Jeśli na wsi wszyscy się znają, co ta samotność oznacza?

Myślę, że samotność może dotyczyć szczególnie osób starszych, których dzieci wyjechały do miasta. Również wdów, osób niedomagających, ludzi, którzy mają daleko do lekarza. To temat wart osobnego przebadania. Osoby w wieku 30, 40, 50, a nawet 60 lat są jeszcze mobilne. Ale starsi ludzie, którzy mają problemy ze zdrowiem, mogą bardzo cierpieć z powodu samotności. Internet tego nie załatwi.

Spotkałam się z historiami, kiedy ludzie, którzy kilkanaście lat temu rzucili wszystko i wyjechali w góry, żeby prowadzić pensjonat, dziś jako seniorzy wracają do miasta, bo chcą mieć lekarza na miejscu.

Miasto to jednak udogodnienie. Możesz zamówić lodówkę przez internet i ktoś ci ją przywiezie. Ale chodzi też o dostęp do osób i usług, które na starość

stają się potrzebne. Myślę, że w przypadku starszych osób na wsi rozgrywa się wiele dramatów.

Kogo dzisiaj stać na dobre życie na wsi?

Myślę, że trzeba mieć pieniądze albo taką pracę, która pozwalała na zdalną. Trzeba mieć samochód, możliwość dojechania raz na jakiś czas do dużego miasta, gdzie są klienci, spotkania, sprawy do załatwienia, projekty. To polega na takim trochę lepieniu sobie życia. Pojawiają się pytania: co będzie, kiedy dzieci dorosną? Czy zostaną na tej wsi? Czy będą chciały do liceum w Warszawie? Trzeba też zobaczyć różnicę między osobami, które mają dobrą pensję, pracę zdalną i dwa samochody, a tymi, którzy dojeżdżają komunikacją do pracy za niższą krajową. To są dwa różne światy.

Wies stała się dziś luksusem klasy średniej?

Stała się symbolem poukładania sobie życia w taki sposób, żeby złapać równowagę między pogonią przypisaną do dużego miasta a prywatnością. Kończę pracę, wychodzę do ogrodu, idę z psami na spacer. Mam poczucie, że zachowuję równowagę między życiem zawodowym i prywatnym.

Zmieniła się definicja komfortu? Kiedyś komfort oznaczał bliskość sklepów, szkół, usług. Dziś komfortem jest natura, przestrzeń, spokój i cisza?

Myślę, że komfortem stał się nasz dobrostan. To, że nikt nie przekracza naszych granic, nie mówi nam, jak żyć, nie dyktuje, nie daje rad. Jesteśmy

w stanie zapewnić sobie komfort racjonalny, jeśli oczywiście mamy środki. Na wielu wsiach są paczkomaty, sklepy, apteki, dyskonty. Dostęp do towarów nie jest już tak trudny. Czasem na wsi masz lepsze produkty niż w Warszawie; w mieście dostaniesz je tylko w superdelegatkach czy na targach śniadaniowych.

Który wynik tego badania najbardziej cię poruszył?

To, że tylko 24 procent badanych uważa, że wieś oznacza bezpieczeństwo. Wydawało mi się, że wieś jest postrzegana jako bezpieczniejsza niż miasto. Z innych badań wiem, że w mieście boimy się na przykład samotnego mężczyzny idącego pustą ulicą, szczególnie nocą. A tu okazuje się, że na wsi też mogą być lęki. Pytanie, jakie to lęki. Czy związane z tym, że dom jest pod lasem i ktoś może się włamać? Czy z tym, że jestem sam, coś mi się stanie i co wtedy z lekarzem? A jeśli jest zima, zawieją, daleko do drogi? To są konkretne pytania.

Podsumowując: Polacy zakochali się w takiej wsi, która wydaje się dla nich trochę Toskanią. Można fantazjować o prostym życiu, ale pod warunkiem, że ma się pieniądze?

Trzeba mieć pieniądze, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Ale trzeba też pamiętać, że trafiamy w miejsce, w którym jest już zbudowany kapitał społeczny. Tam jest społeczność, z którą musimy się zmierzyć. I albo się z nią zamykamy, albo cały czas będziemy tak naprawdę osobą obcą, turystą.

Anita Czupryn



W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą.

Od podpisania Układu Antarktycznego jedyny niezamieszkały na stałe kontynent na świecie ma status neutralnego. A przecież jest kuszącym skarbem surowców: węgla, rud metali, ropy i gazu.

Układ wszedł w życie 65 lat temu, 23 czerwca 1961 r., niecałe dwa lata po wynegocjowaniu tekstu w Waszyngtonie. Układowi przyświecał szlachetny cel: był pierwszym dokumentem ograniczającym działania zbrojne podczas zimnej wojny. Miał też ochronić Antarktydę od rabunku bogactw naturalnych.

Jak podzielić?

Już w XIX w. w kierunku Antarktydy i jej zasobów, głównie węgla, złota i niklu zaczęły łakomie spoglądać ówczesne potęgi. Po ostatniej wojnie konflikty nasiliły się na tyle, że dochodziło nawet do incydentów zbrojnych. W 1948 r. jeden z argentyńskich okrętów ostrzelał jednostkę brytyjską na obszarze, do którego obydwa państwa rościły pretensje. Antarktydą coraz bardziej interesowali się Rosjanie, a w Stanach Zjednoczonych zastanawiano się, czy bezkresnych połaci lodu (blisko 15 mln km kw.) nie wykorzystają do prób broni jądrowej.

Zakrawa na polityczny cud, że ostatecznie światowe mocarstwa zdecydowały o pokojowym rozwiązaniu kwestii Antarktydy. W latach 50. amerykańscy i radzieccy dyplomaci wspólnie przygotowali dokument, który stał się podstawą podpisania Układu Antarktycznego. Współpraca ta była jednym z ważniejszych wspólnych, amerykańsko-sowieckich przedsięwzięć z czasów zimnej wojny.

Układ podpisano 1 grudnia 1959 r. w Waszyngtonie; wszedł on w życie 23 czerwca 1961 r., zaś Sekretariat ONZ zarejestrował go 4 sierpnia 1961 r.

Tylkołód i pingwiny

Gdy spojrzysz na Arktykę, która ze względu na swoje strategiczne położenie i surowce stała się dziś celem bezwzględnej rywalizacji mocarstw, kwestia Antarktydy wciąż wygląda inaczej. Przynajmniej na razie. Głównym celem Układu było zapewnienie wykorzystania terytorium Antarktydy (obszar objęty umową to ląd i lodowce szelfowe na południe od równoleżnika 60°S) jedynie do celów pokojowych, aby nigdy nie stała się przyczyną międzynarodowych konfliktów.

Zabrania on wszelkich działań o charakterze militarnym, lecz nie wyklucza przebywania na terytorium antarktycznym pracowników wojskowych w celach badawczych. Nie rozstrzyga kwestii związanych z roszczeniami terytorialnymi, ale badania naukowe „mają być wynikiem współpracy, a ich wyniki dostępne dla wszystkich”. Układ zabrania poza tym prób



Satelitarne zdjęcie Antarktydy. Ten kontynent od dawna budzi wiele emocji ze względu na geopolityczną lokalizację.

Antarktyda wolna od wojen i eksploatacji surowców?

z bronią atomową oraz składowania odpadów radioaktywnych.

Traktat zawarty jest bezterminowo, z kilkoma datami granicznymi, natomiast, zgodnie z art. 12, może być w każdym czasie zmieniony za jednomyślną zgodą wszystkich państw stron mających prawo głosu. Całkiem niedawno, w 2004 r., utworzono stały sekretariat - Antarctic Treaty Secretariat - z siedzibą w Buenos Aires.

Od strony prawnej Układ Antarktyczny ma charakter tzw. otwarty, co oznacza, że może do niego przystąpić każde państwo należące do ONZ, a za zgodą wszystkich sygnatariuszy również każde inne państwo. Do końca 2022 r., do traktatu przystąpiło 55 państw, w tym - w 1977 r. - Polska. Corocznie odbywające się spotkania konsultacyjne umożliwiają sprawowanie kontroli nad działalnością na Antarktyce. Aby uzyskać prawo głosu, trzeba prowadzić na kontynencie „znaczącą pracę naukowo-badawczą”.

Co ważne, wokół Układu z 1961 r. powstał cały system prawny,

zwany Systemem Układu Antarktycznego (ATS, Antarctic Treaty System). W jego ramach funkcjonują m.in.: układ dotyczące ochrony fauny i flory antarktycznej (Agreed Measures for the Conservation of Antarctic Fauna and Flora); konwencja o ochronie żywych zasobów morskich Antarktyki (Convention for the Conservation of Antarctic Marine Living Resources); konwencja regulująca eksploatację surowców mineralnych na Antarktydzie (Convention on the Regulation of Antarctic Mineral Resource Activities); czy wreszcie tzw. protokół madrycki, o ochronie środowiska naturalnego (Protocol on Environmental Protection to the Antarctic Treaty).

Polska na Antarktydzie

Polska obecność na kontynencie datuje się od 1977 r. To wtedy bowiem powstała tam Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego, całoroczny ośrodek naukowo-badawczy położony nad Zatoką Admiralicji na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szetlandów Południowych. Jest kierowany przez In-

stitut Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk.

Zespół stacji zmienia się rotacyjnie podczas dwóch zmian: zimowej i letniej. Naukowcy zbierają dane meteorologiczne, ekologiczne (obserwacje ptaków i ssaków pletwonogich), hydrologiczne (na Antarktydzie znajduje się 90 proc. światowych zasobów słodkiej wody), dotyczące struktury ziemskiego pola elektrycznego i glaciologiczne (przede wszystkim badanie tempa tzw. cieniienia, czyli erozji Lodowca Lange).

Pytanie, czy Antarktyda pozostanie terytorium neutralnym, wciąż pozostaje jednak aktualne. Od przynajmniej dwóch dekad obserwuje się zwiększenie intensywności działań w rejonie kontynentu, głównie ze strony mocarstw - USA, Chin oraz Rosji. Wynika to ze strategicznego charakteru tego obszaru, mogącego stanowić punkt wyjścia do rozszerzenia wpływów geopolitycznych.

W ciągu kilku ostatnich lat ruch wokół Antarktydy nabral tempa. W czerwcu 2024 r. w Murmańsku miało miejsce 6.

spotkanie Grupy Roboczej BRICS ds. nauki i technologii oceanicznych i polarnych. Jego tematyka obejmowała badania i rozwój zasobów Oceanu Światowego, w tym „bieżące zmiany w jego głębokich obszarach, wpływ na system klimatyczny oraz stan stref przybrzeżnych”. Antarktydę uznano w Murmańsku za jeden z „priorytetów docelowych”.

W listopadzie tego samego roku odnotowano obecność statku flagowego rosyjskiej floty polarnej „Akademik Fiodorow” w Kapsztadzie, skąd po uzupełnieniu zapasów ruszył w kierunku wybrzeży Antarktydy Zachodniej, do stacji Russkaja. Ciekawostką jest to, że stacja została zamknięta w 1990 r., a obecnie działa tam jedynie automatyczny sprzęt pomiarowy.

Oficjalnie „Akademik Fiodorow”, potężny, blisko 150-metrowy statek-łodołamacz służy do zaopatrywania stacji polarnych i transportu naukowców, nieoficjalnie wiadomo jednak, że od kilku lat Rosjanie używają go do logistyki dla swoich ekip poszukujących na Antarktydzie złóż gazu i ropy.

Wojskowi nie próżnują

Antarktyda kusi złożami i surowcami, ale nie mniej ważnym atutem jest jej położenie, umożliwiające alokację infrastruktury wojskowej. Taki cel ma np. Australia, od lat podnosząca roszczenia terytorialne względem tego kontynentu. Chodzi tu przede wszystkim o obszar tzw. Australijskiego Terytorium Antarktycznego (AAT, Australian Antarctic Territory), obejmującego blisko 42 proc. powierzchni Antarktydy.

Na mocy art. 4 Traktatu Antarktycznego żadne z państw nie może w czasie jego obowiązywania „zgłaszać roszczeń terytorialnych do obszarów znajdujących się na południe od 60°S”. Ale wzorem Australii takie roszczenia wysuwają dziś Norwegia (rości sobie prawo do terytorium Wyspy Piotra I, leżącej na Morzu Bellingshausa, ok. 430 km od wybrzeży Antarktydy), ponadto Chile, Argentyna i Wielka Brytania. Chile i Argentyna nie ukrywają zresztą utrzymywania na tym kontynencie kontyngentów wojskowych.

W lutym 2024 r. swoją obecność na Antarktydzie zamaniłfestowały Chiny budując nową stację badawczą nazwaną Qinling Station, tuż obok stacji amerykańskiej McMurdo. Eksperci natychmiast podnieśli alarm dowodząc, że przywódca Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping chce wykorzystać ośrodek naukowy na Antarktydzie do szpiegowania Zachodu i przechwytywania komunikacji satelitarnej innych krajów.

Co będzie dalej?

Separatystyczne działania niektórych sygnatariuszy Układu Antarktycznego wskazują, że problem przynależności państwowej kontynentu wróci w niedalekiej przyszłości. Konkretnie po roku 2041 r., gdy wygaśnie okres „zamrażający” nowe roszczenia terytorialne. Argentyna, Australia, Chile, Francja, Norwegia, Nowa Zelandia i Wielka Brytania, już dziś samowolnie poszerzają swoje kompetencje, m.in. wbijając do paszportów pieczętki turystom odwiedzającym stacje oraz emitując własne znaczki pocztowe.

W 2048 r. przestanie z kolei obowiązywać oficjalnie zakaz poszukiwania złóż surowców naturalnych, dając państwom całkiem nowe możliwości działania. Ale i dziś zwiększanie dziś swojej obecności na Antarktydzie jest metodą umocnienia przez państwa swojej pozycji negocjacyjnej.

Wynika to z faktu, że na mocy Układu nie można wyegzekwować żadnych konsekwencji dla państw, które zaczęłyby łamać jego postanowienia. Pozostaje on skuteczny jedynie tak długo, jak długo istnieje przekonanie co do jego zasadności.

Mariusz Grabowski

Akordeon zostanie ze mną już na zawsze

Pochodzący z Zarębek na Podkarpaciu Michał Stochel nie wierzy w „najlepszego młodego muzyka Europy”, choć właśnie ten tytuł zdobył.

Uznawany jest za jeden z największych talentów swojego pokolenia. Naukę gry na akordeonie rozpoczął w wieku siedmiu lat, a jego umiejętności były wielokrotnie nagradzane na krajowych i międzynarodowych konkursach muzycznych. Jest absolwentem Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Artura Maławskiego w Przemysłu. W 2026 roku zdobył tytuł Młodego Muzyka Roku oraz zwyciężył w Konkursie Eurowizji dla Młodych Muzyków, stając się pierwszym akordeonistą w historii tego konkursu, który sięgnął po główną nagrodę.

Kilka dni po zwycięstwie w Konkursie Eurowizji dla Młodych Muzyków siedziałeś na egzaminie wstępnym do Akademii Muzycznej. Jak wraca się do codzienności po takim sukcesie?

(śmiech) Rzeczywiście, czasu na świętowanie nie było zbyt wiele. Zaraz po konkursie wróciłem do codziennych obowiązków. Były egzaminy, koncerty i kolejne zobowiązania. Oczywiście mam nadzieję, że przyjdzie też moment na odpoczynek, ale na razie staram się korzystać z tego, co się dzieje wokół mnie.

Pamiętasz moment ogłoszenia wyników?

Bardzo dobrze. To był przede wszystkim ogromny szok. Kiedy usłyszałem werdykt, przez chwilę nie mogłem uwierzyć, że chodzi właśnie o mnie. Towarzyszyły mi niedowierzanie, ekscytacja i wielkie szczęście. To jeden z tych momentów, które zostają z człowiekiem na całe życie.

Jak brzmi dla Ciebie określenie „najlepszy młody muzyk Europy”?

Szczerze mówiąc trochę dziwnie. Nie wierzę w coś ta-

kiego jak „najlepszy młody muzyk Europy”. Zawsze znajdzie się ktoś, kto potrafi coś zrobić lepiej. Wolę mówić po prostu, że wygrałem ten konkurs. Sam fakt, że mogłem reprezentować Polskę na Eurowizji dla Młodych Muzyków, był dla mnie ogromnym zaszczytem.

Publiczność widzi na scenie kilka minut perfekcyjnego występu. Nie widzi lat pracy, które stoją za tym momentem. Kiedy stałeś na eurowizyjnej scenie, pomyślałeś sobie: „warto było”?

Zdecydowanie tak. To, co wiadać na scenie, jest tylko niewielką częścią całego procesu. Za tym stoją lata budowania techniki, muzykalności i doświadczenia scenicznego. Kiedy usłyszałem, że wygrałem, nie miałem najmniejszych wątpliwości, że było warto.

Pamiętam Cię jako ośmioletniego chłopca. Występowałeś wtedy w „Mam Talent”, a akordeon był niemal twoją drogą. Od tego czasu minęło dziesięć lat. Skąd wiedziałeś, że właśnie ten instrument będzie twoją drogą?

Wiedziałem właściwie od początku. Oczywiście były trudniejsze momenty, jak w każdej nauce, ale nigdy nie miałem chwili wątpliwości, podczas której chciałbym zamienić go na inny instrument. Akordeon zostanie ze mną już na zawsze.

Podobno wszystko zaczęło się od przypadkowego spotkania z ulicznym muzykiem.

Tak było. Miałem siedem lat. Byłem z rodziną na wycieczce w Sandomierzu i zobaczyłem mężczyznę grającego na ulicy. Pamiętam, że dosłownie nie mogłem oderwać wzroku od akordeonu. Coś mnie w nim zachwycało, choć do dziś nie potrafię dokładnie powiedzieć co. Często żartuję, że to nie ja wybrałem akordeon, tylko akordeon wybrał mnie.



Michał Stochel naukę gry na akordeonie rozpoczął w wieku 7 lat.

FOT. BARBARA GALAS

Twój instrument waży około 17 kilogramów i kosztuje około 140 tys. złotych. Za co płaci się takie pieniądze?

Przede wszystkim za jakość wykonania i brzmienie. Profesjonalne akordeony są robione ręcznie we Włoszech, głównie w Castelfidardo, które jest światową stolicą tego instrumentu. To niezwykle precyzyjna praca. Wszystkie elementy muszą być idealnie dopasowane. Nawet stroiki są ręcznie przygotowywane i montowane. Zdarza się, że muzycy czekają na zamówiony instrument ponad dwa lata.

Liczyłeś kiedyś, ile godzin spędziłeś na ćwiczeniach?

Nie da się tego policzyć. To są lata codziennej, systematycznej pracy. Muzyka wymaga regularności. Nie wystarczy ćwiczyć dużo przez tydzień, a potem zrobić sobie miesiąc przerwy.

Sukces ma swoją cenę?

Największą ceną jest brak czasu. To chyba problem większości muzyków. Albo się ćwiczy i ma się mniej czasu na inne rzeczy, albo ma się czas, ale wtedy nie rozwija się tak szybko. Bywały momenty, kiedy było mi z tym trudno. Wiedziałem, że ta praca kiedyś przyniesie efekty, ale czasami brakowało czasu na zwykłe życie. Dziś większość moich znajomych to muzycy. Oni również mają podobny tryb życia i podobne problemy, dlatego staramy się jak najlepiej wykorzystywać każdą wolną chwilę.

Jesteś perfekcjonistą?

W muzyce na pewno tak. Tylko że perfekcji właściwie nie da się osiągnąć. Zawsze można coś zrobić lepiej. Z jednej strony to bywa frustrujące, ale z drugiej właśnie dzięki temu człowiek się rozwija.

Co robisz, kiedy nie grasz?

Interesuję się zabytkową motoryzacją, szczególnie motocyklami.

Czyli przechodzisz od akordeonu do warsztatu?

Dokładnie. Restauruję stare motocykle. Staram się doprowadzić je do stanu, w jakim opuszczały fabrykę. To wymaga cierpliwości i dokładności. Dzięki temu mogę na chwilę oderwać się od muzyki i skupić na czymś innym.

Patrząc na Ciebie, trudno uwierzyć, że poza salą koncertową jesteś po prostu zwykłym 18-latkim. Akordeon nie jest instrumentem, który kojarzy się z pokoleniem TikToka. Korzystasz z mediów społecznościowych?

Oczywiście. Czasem oglądam TikToka czy przeglądam różne treści, jak większość ludzi w moim wieku.

Zamierzasz wykorzystywać je do promowania swojej działalności?

Myślę, że mogą w tym pomóc. Szczególnie jeśli chodzi o informowanie o koncertach czy różnych wydarzeniach. Staram się takie rzeczy publikować i udostępniać.

Grasz wyłącznie muzykę klasyczną?

Nie. Akordeon jest niezwykle wszechstronnym instrumentem. Można na nim wykonywać muzykę klasyczną, transkrypcje utworów fortepianowych, organowych czy nawet orkiestrowych. Jest też obecny w muzyce improwizowanej. Czasami siadam i po prostu improwizuję, gram to, co przychodzi mi do głowy.

Myślisz o komponowaniu albo nagraniu własnej płyty?

Na razie nie jestem przekonany, czy komponowanie jest moją drogą. A płytę chciałbym kiedyś nagrać, ale to jeszcze nie jest odpowiedni moment. Wciąż jestem na etapie nauki i rozwoju.

W ramach nagrody w przyszłym roku będziesz koncertował z Narodową Orkiestrą Armenii. Cieszysz się na tę współpracę?

Bardzo. Moje doświadczenie w grze z orkiestrą nie jest jeszcze duże. To zupełnie inny rodzaj muzykowania niż występ solowy. Bardzo mi się spodobał i chciałbym rozwijać się również w tym kierunku.

Sukces Cię nie zmienia?

Po co miałbym się zmieniać? Nie zamierzam udawać kogoś, kim nie jestem. Oczywiście zwycięstwo bardzo mnie cieszy i jest dla mnie niezwykle ważne, ale nadal jestem tym samym człowiekiem.

Akordeon nadal daje Ci radość?

I to ogromną. Ciągłe odkrywam w nim coś nowego. To właśnie sprawia, że wciąż chcę mi się pracować.

Podczas przemówienia po zwycięstwie zwróciłeś się do młodych muzyków. Co im powiedziałaś?

Powiedziałem, żeby nigdy się nie poddawali i zawsze dążyli do wyznaczonego celu. Wiem, że brzmi to trochę jak slogan, ale naprawdę w to wierzę. Jeśli człowiek wyznaczy sobie cel i konsekwentnie do niego zmierza, ma dużą szansę go osiągnąć. Trzeba po prostu robić kolejny krok i nie zatrzymywać się po pierwszym sukcesie.

Marlena Bogdan-Marut

Ta pamięta lepiej, czyja dłuższa nić...

Jadwiga Lasota (z lewej) oraz Danuta i Andrzej Greszlerowie wiele lat przepracowali razem w „Marchlewskim”.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Danuta i Andrzej Greszlerowie są małżeństwem, wiele lat przepracowali u „Marchlewskiego”, jak po wojnie nazywano fabrykę stworzoną w Łodzi przez Izraela Poznańskiego. Tu się poznali. W „Marchlewskim” pracowała też Jadwiga Lasota. Dziś z sentymentem wspominają tamte czasy, choć praca w przemyśle z nazwy lekkim była niezwykle ciężka.

Mówią zgodnie, że choć praca była bardzo ciężka, dobrze czuli się we własnym gronie, spotykali się poza pracą, tworzyli zgrany zespół nie tylko w fabrycznych murach.

Po wojnie fabryka włókiennicza Izraela Poznańskiego została przejęta przez państwo. Nazwisko jej założyciela wymawiano z wielką pogardą. Patronem jego fabryki został komunistyczny Julian Marchlewski, który miał kiedyś tu pracować. W latach siedemdziesiątych dodano handlową nazwę „Poltex”. Był to drugi co do wielkości, po „Unionteksie”, zakład włókienniczy w Łodzi. W pewnym momencie pracowało tu nawet 12 tysięcy ludzi!

Nierzadko fabryczne znajomości przeradzały się w fabryczne małżeństwa, tak jak w przypadku Danuty i Andrzeja Greszlerów. Oboje, a także ich

koleżanka Jadwiga Lasota, z którą do dzisiaj się spotykają, pracowali w tkalni. Danuta i Jadwiga były tkaczkami, a Andrzej - elektrykiem. Drogi, które zaprowadziły ich do „Marchlewskiego”, były różne.

Danuta Greszler mieszkała na ul. Zgierskiej i po skończeniu szkoły podstawowej chciała się uczyć w technikum gastronomicznym, ale się tam nie dostała.

- Poszłam do zasadniczej szkoły włókienniczej, która mieściła się przy ul. Drewnowskiej - opowiada. - Do „Marchlewskiego” pierwszy raz poszłam podczas praktyk. Ucząc się w szkole, bywałam tam często. Przez dwa dni mieliśmy zajęcia w szkole, a w pozostałe na tkalni. Uczylałam się w przyzakładowej szkole. Musieliśmy zaliczyć pracę we wszystkich działach. Tak więc gdy skończyłam szkołę, praca na tkalni nie była dla mnie nowością.

Jadwiga Lasota zaczęła pracować w „Polteksie” w 1965 roku. Po podstawówce chciała się uczyć w liceum pedagogicznym, chciała zostać nauczycielką przedszkola. Niestety, nie dostała się i musiała rozpocząć naukę w przyzakładowej szkole „Marchlewskiego”, która wtedy mieściła się przy ul. Zgierskiej.

- Trzeba było coś robić i poszłam do tej szkoły - wspomina Jadwiga Lasota. - Tak jak Danusia miałam w „Marchlewskim” praktyki. Mieliśmy instruktorkę, która przyprowadzała nas do fabryki. Wszystkiego nas uczyła. Mieliśmy praktyki na tkalni, wykańczalni.

To było królestwo kobiet

Andrzej Greszler po szkole przez dwa lata pracował w „Harnamie”, potem przeszedł do „Marchlewskiego”. W „Polteksie” mężczyźni stanowili mniejszość.

- 80 procent zatrudnionych stanowiły kobiety, mężczyźni byli w mniejszości - twierdzi pan Andrzej. - Ja pracowałam jako elektryk na tkalni. Stąd poszedłem do wojska, służyłem w Sieradzu. Po wojsku wróciłem do „Marchlewskiego”. Mieliśmy zgrany zespół, atmosfera była fajna i tu poznałem żonę. Usuwaliśmy drobne awarie, ale także te poważniejsze związane z oświetleniem. Trzech elektryków pracowało na trzy zmiany, a reszta na dziennej zmianie.

Wata do uszu, gesty zamiast słów

Na tkalni było bardzo głośno. Tkaczki wkładały do uszu

watę, a potem specjalne korki. Pani Danuta mówi, że wymyśliła też słuchawki tłumiące hałas.

- Chcieli nam ten słuch zabezpieczyć - dodaje. - Ja na szczęście nie mam dziś problemów ze słuchem, ale wiele moich koleżanek tak.

Danuta i Jadwiga przyznają, że ze względu na ten hałas nie można było ze sobą normalnie rozmawiać. Posługiwały się gestami.

- Jak chciałam wyjść na chwilę na papierosa, to pokazywałam to rękoma, koleżanki wiedziały o co chodziło - mówi Jadwiga Lasota.

Było też bardzo gorąco. To sprawiło, że tkaczki fartuchy zakładały na samą bieliznę. Męcząca była praca na trzy zmiany.

- Przez tydzień chodziło się do pracy na noc, kolejny na dzień, a następnie na popołudnie - mówi Danuta Greszler. - Jak człowiek wracał z nocnej zmiany, to trochę się przespał, ale trzeba było zaraz wstawać. Zrobić zakupy, ugotować obiad, pranie, a potem znów na nocną zmianę. Choć z czasem człowiek przyzwyczał się do takiego życia. Ranna zmiana trwała do 13.30. Wtedy zaczynała się popołudniowa, która kończyła się o 21.30, a zaczynała się noc-

na. Maszyny pracowały prawie cały czas. Jak włączono je w poniedziałek, to wyłączano je dopiero w niedzielę rano. Wcześniej jedna zmiana przekazywała produkcję drugiej. Trzeba było spisać ile się wyprodukowało, a maszyny cały czas chodziły. Każde krosno miało licznik, trzeba było go spisać, podać ile metrów tkanin się wyprodukowało.

Danuta Greszler obsługiwała 22 krosna, Jadwiga Lasota - 10. Obie panie nabiegały się między tymi krosnami.

- Ja pracowałam jeszcze na starych krosnach - wyjaśnia pani Jadwiga. - Cały czas biegało się między nimi, zawsze któreś musiało stanąć. Dla kobiety była to ciężka praca.

Przeżyła strajk włóknarek

Jadwiga Lasota przeżyła strajk z lutego 1971 roku. Trzeba pamiętać, że było to dwa miesiące po strajkach i masakra robotników na Wybrzeżu, atmosfera wciąż była napięta. Kiedy zaczął się strajk w „Marchlewskim”, pani Jadwiga pracowała akurat na nocnej zmianie.

- To było takie spontaniczne działanie - opowiada. - Wyłączono maszyny. Trzeba pamiętać, jakie to były czasy. Na pewno był strach. Ja po swojej

zmianie nie wróciłam do domu, zostałam w fabryce. Byłam młoda, nie miałam jeszcze wtedy męża, dzieci. Wszyscy na mnie liczyli. Te koleżanki, które miały dzieci, wróciły do domu. Ja zostałam na ranną zmianę. Strajk wybuchł spontanicznie, ale z czasem zaczęłyśmy wszystko organizować. Pamiętam jak na takim wielkim, pakowym papierze pisałyśmy postulaty. Nie przypominam sobie, by był jakiś lider czy liderka tego strajku.

Do fabryki przyjechała wtedy delegacja partyjnych władz Łodzi.

- Stałyśmy z koleżanką Teresą w ubikacji i nagle widzimy, że idzie jakaś procesja panów w garniturach - wspomina pani Jadwiga. - To była ta partyjna delegacja, która szła do sali konferencyjnej. Chciano, żeby do Łodzi przyjechał Gierek, ale ostatecznie pojawił się premier Jaroszewicz. U nas jednak nie był, pojechał do „Unionteksu”. Podobno jedna z włóknarek pokazała mu tam goły tyłek, ale nie wiem czy to prawda.

Główną przyczyną strajku łódzkich włóknarek była podwyżka cen artykułów żywnościowych i sytuacja materialna robotników. Średnia płaca w przemyśle włókienniczym wynosiła w 1969 roku 1994 zło-

te, a więc była o 448 zł niższa od przeciętnej pensji w kraju. Ministerstwo Przemysłu Lekkiego podjęło też decyzje, w wyniku których narastały różnice w wynagrodzeniu robotników w tzw. układzie branżowym i regionalnym.

- W efekcie przyrost płac w Łodzi był około 50 procent niższy niż w całym przemyśle lekkim - zauważał w swojej książce poświęconej strajkom w Łodzi prof. Krzysztof Lesiakowski.

Łódzcy włókniarze pracowali też w ciężkich warunkach. Tylko w 85 procentach fabryk w Łodzi były szatnie. Natryski znajdowały się w co drugim zakładzie, a jadalnie w co piątym... Robotnicy pracowali też często na maszynach pamiętających przedwojenne czasy.

Ten strajk nie trwał długo, ale zakończył się sukcesem łódzkich włókniarek. Cofnięto podwyżki cen żywności, a włókniarce dostały niewielkie podwyżki.

Maszyny znów stanęły

Danuta Greszler i jej mąż Andrzej dobrze pamiętają strajk, jaki wybuchł w „Marchlewskim” po wprowadzeniu stanu wojennego.

- Z 12 na 13 grudnia pracowałam akurat na noc - opowiada Andrzej Greszler. - Przyszliśmy do pracy z soboty na niedzielę, bo musieliśmy usunąć jakieś usterki czy robić konserwację. O tym, że wprowadzili stan wojenny, powiedzieli nam portierzy. Nie wiedzieliśmy o co chodzi. Ja wtedy miałam 26 lat. Przed wprowadzeniem stanu wojennego przeprowadzaliśmy referendum czy wyprowadzić z zakładu organizację partyjną. Ja zbierałam głosy. Na szczęście szybko usunięto informację o tym referendum z tablicy ogłoszeń. Inaczej miałbym kłopoty, mówili, że mogli mnie nawet internować.

W „Marchlewskim” zastrajkowano i wyłączono maszyny, ale szybko pojawił się człowiek w mundurze.

- To był chyba pułkownik i powiedział, że lepiej nie strajkować, bo mamy stan wojenny - wspomina pan Andrzej. - Przekonał ludzi, ale zaraz przybiegł Jerzy Dłużniewski z Solidarności, który potem został posłem, a wtedy pracował jako mistrz. Przyszły też dziewczyny z tzw. wysokiej tkalni i też chciały strajku. Zatrzymano maszyny, ale każdy miał rodzinę, ludzie się bali. Maszyny znów ruszyły.

Danuta Greszler przypomina, że w stanie wojennym pracownicy „Marchlewskiego” musieli mieć przepustki, by dostać się do pracy.

Tylko jeden tkacz na sali

Jadwiga Lasota mówi, że w jej sali pracował tylko jeden tkacz, pan Stasiu.

- Był już starszym człowiekiem, ale uczynnym - zapew-



Danuta Greszler mimo upływu lat doskonale pamięta pracę przy krosnach, w „Marchlewskim” pracowała do likwidacji zakładu.

nia. - Mężczyznami byli też mistrzowie.

W tkalni pracowały bowiem zespoły, które składały się z mistrza, dwóch tkaczek i pomagaczki. Były tam 22 takie zespoły. Jak coś się zepsuło, to mistrz naprawiał.

- Jak tkaczka wychodziła na śniadanie, to zastępowała ją pomagaczka - wyjaśnia pani Jadwiga. - Krosna musiały cały czas pracować. Pamiętam, że kiedyś pracowałam na rannej zmianie. Tkalnię rano obchodził kierownik. Zwykle przychodził około godziny 8.00. Dopiero co zaczęłam pracę, była koło 6.00, i pomyślałam, że zjem przy krośnie śniadanie. Wypadły z krosna cewki, a nie było Stasia, który by je pozbiierał. A tu patrzę, przychodzi kierownik, pamiętam, że nazywał się Wróbel. Podchodzi do mnie i pokazuje na cewki, a ja na swoje śniadanie. Był taki hałas, więc trzeba było wszystko pokazywać rękoma. Kierownik tylko przytaknął głową i odszedł, porządky z niego był człowiek.

Pracującym przy maszynom włókniarcom zakład zapewniał herbatę, kawę, miętę, a potem nawet sok z wodą. Herbatę czy kawę w półlitrowych butelkach po wódcę roznosiły pomagaczki. Do butelek dołączone były sznurki. Każda z pomagaczek nosiła po pięć-sześć takich butelek.

Wczasy w Ustce, kolonie w Grotnikach

Dawni pracownicy chwalą sobie warunki socjalne. „Marchlewski” miał stołówkę, ośrodki wczasowe, kolonijne. Było przyzakładowe przedszkole, żłobek. Za darmo można było wypożyczyć sprzęt sportowy, turystyczny. Jeździ-

li na biwaki, wycieczki. Organizowano zawody sportowe,

- Mieliśmy ośrodki w Ustce, Teofilowie koło Spały czy Grotnikach pod Łodzią - wymienia je pan Andrzej. - Może nie co roku, ale wyjeżdżało się na wczasy za nieduże pieniądze. Mieliśmy przy zakładzie stołówkę. Ja sam tam ze trzy lata się stołowałam, dziewczyny bardzo dobrze gotowały.

Codziennie pod fabrykę podjeżdżały autokary, które przywoziły pracowników z Ozorkowa, Łęczycy.

Życie nie do pogodzenia z pracą na trzy zmiany

Jadwiga Lasota pracowała w „Marchlewskim” do 1978 ro-

ku. Wtedy jej syn Tomek szedł do „zerówki”, mąż poszedł na studia i nie mogła wszystkiego pogodzić z pracą na trzy zmiany. Musiała odejść.

- Nie miałam wyjścia, nie miał kto pomóc przy dziecku - mówi pani Jadwiga. - Poszłam najpierw do prywatnej firmy, a później zaczęłam pracę w „Stomilu”. Tam też pracował mój mąż, a ja nie musiałam chodzić do pracy na noc. Było to dla mnie bardzo ważne. Po tem na świat przyszło drugie dziecko. Pracowałam na jedną zmianę, co bardzo mi odpowiadało.

Pani Danuta pracowała w „Marchlewskim” do końca, jej mąż do 1995 roku. Pamięta-

ją dyrektora Mieczysława Michalskiego, dzięki któremu powstała Manufaktura. Właśnie tam, gdzie był kiedyś „Marchlewski”.

- Przyszedł kiedyś do nas na zebranie i powiedział, że przyszedł do nas, by uratować zakład - mówi Andrzej Greszler. - Mieliśmy się nie martwić, ale słyszałam od kolegi, że dyrektor Michalski był specjalistą od likwidacji zakładów.

Danuta Greszler pół roku pobierała zasiłek dla bezrobotnych. Po likwidacji zakładu prace straciły jej koleżanki, które miały po dwoje, troje dzieci.

- Dostałyśmy wypowiedzenie i żadnych odpraw - dodaje. - Te-

raz też emerytury mamy niskie.

Pani Danuta na koniec swojej pracy w „Marchlewskim” pracowała w biurze i sprzedawała wyposażenie fabryki.

- Potem znalazłam pracę w prywatnej firmie, też w biurze - mówi Danuta. - Pracuję tam do dziś.

Jej mąż po odejściu z „Marchlewskiego” pracował jako konserwator w masarni.

Weszła do Manufaktury po pięciu latach

Danuta i Andrzej Greszlerowie mieszkają niedaleko Manufaktury i widzieli jak zmienia się ich fabryka, jak burzą mury.

- Płakać mi się chciało, gdy na to patrzyłam - mówi Danuta. - Dzisiaj myślę, że dobrze się stało, że zagospodarowali to miejsce. Jak pierwszy raz poszłam do Manufaktury, to czułam tam zapach mojej tkalni.

Upadek zakładu przeżyła też pani Jadwiga.

- Jak powstała Manufaktura, to przez pięć lat tam nie weszłam - mówi Jadwiga Lasota. - Gdy przejeżdżałam koło niej, to odwracałam głowę. Nie mogłam przeboleć co stało się z moją matką żywicielką. W końcu mąż namówił mnie, byśmy tam poszli.

Danuta Greszler zastanawia się chwilę, gdy pytamy ją czy jeszcze raz wybrałaby ten zawód.

- Chyba tak, bo człowiek przyzwyczaił się do tej pracy - odpowiada. - W pracy panowała bardzo dobra atmosfera. Z wieloma koleżankami do dziś utrzymuję kontakt, spotykamy się, a nasza znajomość ma ponad 50 lat! Pracę u „Marchlewskiego” zaczęłam w 1972 roku.

Anna Gronczewska



Maszyny, przy których kiedyś pracowały włókniarce w „Marchlewskim”, można dziś oglądać w Muzeum Fabryki w Manufakturze.

Krzyżówka panoramiczna

śmieszny aktor	dawne słowo honoru	emfaza producent jogurtów	
ryba morską	szmira		
francuski rewolucjonista			
strój gejszy			
gigant z Rodos	ogrodzenie z desek	niewiarogodna rzecz	stolica nad Nilem
spuścizna			
polne lub morskie	nowicjusz w pracy	pospolite oszustwo	
dostarczany do magazynu			
podziemie kościoła	od źródeł do ujścia	zboże na kaszę jaglaną	termin z tresury psa
dzielnica Warszawy	drzewo liściaste	rzymska Hestia	
nóż ogrodniczy			
usuwany golarką	cyfra jak nic	królewskie polowanie	rodział Koranu
leśny domek	władca Walhalli	węgierski kurort	
np. tandem część rośliny			
cios za cios	taczka dwukolowa	strach przed występem	rodzaj aromatycznego likieru
układ rubryk	Ewa, polska piosenkarka	dumny z kity	
2:2 na boisku	buć z cholewką		

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- nielegalnie kopiuje wartościowe rzeczy
- marka papierosów z wielbłądem
- zakonnicy żyjący w odosobnieniu
- egzotyczna roślina wodna, kwiat bogini Izdy
- Władysław, król Polski, ojciec Kazimierza Wielkiego
- wyraził określony pogląd, popularyzator
- sieć luksusowych hoteli na całym świecie
- naczynie do przechowywania płynów
- nagi mężczyzna lub chłopiec
- hinduski asceta uprawiający jogę
- grecka litera lub typ promieniowania
- ... Chan, aktor filmów akcji
- rozgałęzia się tuż nad ziemią

Krzyżówka pięciokątna

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- rozmiar książki
- pręty w palenisku
- piłkarze z Lublina
- materiał na szyby
- izraelski pisarz i eseista
- zbiór żydowskich tradycji
- kuzyn mewy siewki
- dawny alarm
- część kombinatu

Szyfr

Litery z pól od 1 do 14, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.

Poziomo:

- rakieta Gagarina,
- włókno na sieci rybackiej.

Pionowo:

- typ lasu liściastego,
- dawny iluzjon.

Rozwiązania

alfabetka: szermierz; szkotka: misterium; krzyżówka mozaikowa: batonik; krzyżówka pięciokątna: forszmak; jolka: morski płak; krzyżówka tautogramowa: nadawca; szyfr: Ilona Ostrowska.

Szkotka

Do diagramu należy wpisać rzeczowniki pospolite zawierające podane słowa np. rok – roki-ta, krokiew lub barok. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- Rus,
- agat,
- ryt,
- rata,
- kier,
- rek,
- stęp,
- las,
- 20) rad,
- tron,
- lica,
- arka,
- rap,
- stal,
- dera,
- sus,
- 35) rys,
- staw,
- ore.

Pionowo:

- Lec,
- irys,
- karp,
- ara,
- 5) go,
- raca,
- Ina,
- kara,
- Oka,
- akt,
- tlók,
- agat,
- rwa,
- 19) Taj,
- pet,
- ar,
- los,
- eta,
- ser,
- sak,
- aga,
- lis.

Jolka

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 10, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- właśnie poszedł do szkoły podstawowej
- malarskie spoiwo emulsyjne
- bezżenność duchownych katolickich
- porozumienie osiągnięte dzięki wzajemnym ustępstwom
- nadmuchiwana ozdoba karnawałowa
- aromatyczna przyprawa do tłustych dań
- historyczne miejsce ukorzenia cesarza Henryka IV przed Grzegorzem VII

Krzyżówka tautogramowa

Wszystkie odgadywane wyrazy mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- narzędzie ślusarskie,
- tkanina bawełniana,
- miasto w stanie New Jersey,
- Jack, aktor z USA.
- 1) górna część okna,
- serial z Franią Maj,
- należy do załogi okrętu,
- ... Tesla, wynalazca.

Pionowo:

- krawędź ścian, powierzchni przedmiotów,
- przeciągające się nieporozumienia,
- trzeci miesiąc roku kalendarzowego,
- przyrząd do pomiaru kątów,
- świeży wyciąg wodny z ziół,
- w dawnej Japonii: samuraj bez pana.

Krzyżówka mozaikowa

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- gwar zmieszanych głosów, krzyków,
- roślina ogrodowa podobna do rumianku,
- środek kosmetyczny w sprayu,
- społeczny członek sądu przysięgłych.

Pionowo:

- krawędź ścian, powierzchni przedmiotów,
- przeciągające się nieporozumienia,
- trzeci miesiąc roku kalendarzowego,
- przyrząd do pomiaru kątów,
- świeży wyciąg wodny z ziół,
- w dawnej Japonii: samuraj bez pana.

Jest ikoną popkultury na równi z „Garbusem” i ogólniastym Cadillakiem. W dniu, gdy zadebiutował na paryskiej wystawie w 1955 r. firma zebrała 12 tysięcy zamówień. Nawet Gina Lollobrigida musiała chwilę poczekać. Złożyła zamówienie jako druga.

Citroen DS wybawił z opresji generała Charlesa de Gaulle’a i ocalił skórę filmowego Fantomasa, fikcyjnego francuskiego geniusza zbrodni, bezwzględnego złodzieja i mistrza kamuflażu. Postać ta narodziła się w 1911 roku na kartach powieści kryminalnych, a największą popularność zyskała dzięki kultowej francuskiej trylogii filmowej z lat 60. XX wieku. Poza tym regularnie wygrywał w rajdach. Stał na najwyższym podium w Monte Carlo, Maroku i na Korsyce. Człowi stylisty zaproszeni jako jurorzy przez jeden z brytyjskich magazynów uznali go za najpiękniejszy samochód wszech czasów. Jeździli nim Alain Delon, Carlos Santana, Louis de Funès i Brigitte Bardot.

Citroen DS wyglądał i prowadził się, jak żadne inne auto na świecie. Kierownica miała jedno ramię. Nie było pedału sprzęgła. Działo automatycznie, pod wpływem ruchu dźwigni zmiany biegów. Hamulec był włączany przyciskiem, a karoseria wspierała się na hydropneumatycznym zawieszeniu. Na szosie wóz pełzał przy asfalcie, na polnej drodze unosił nad wybojami. Prześwit był regulowany.

Karoserię narysował Włoch, Flaminio Bertoni. Nim został projektantem, był rzeźbiarzem. Stworzył legendarne Citroeny: 2CV, „Traction Avant”, furgonetkę serii H, małego AMI-6 z tylną szybą pod „złym” kątem i właśnie DS-a: „ruchomą rzeźbę” wielokrotnie pokazywaną na wystawach wzornictwa przemysłowego. Techniczną stronę auta zajął się Andre Lefebvre.

Z konstrukcyjnego punktu widzenia DS jest... kabrioletem! Siły działające na nadwozie przejmują płyta podłogowa i rozbudowana przegroda czołowa. U góry karoseria jest wąta. Pokrywy silnika i bagażnika oraz błotniki można łatwo zdemontować. Trzeba zresztą zdjąć błotnik, aby zmienić tylne koło. Za to niepotrzebny jest lewarek. Wystarczy unieść nadwozie na maksymalną wysokość.

DS ma układ hydrauliczno-pneumatyczny, który zawiąduje pracę zawieszenia, sprzęgła, hamulców i wspomaganie kierownicy. Pompa napędzana przez silnik tłoczyci ciecierzycy do akumulatora ciśnienia. Ten zapewnia odpowiednie ciśnienie potrzebne do prawidłowego działania układu. Początkowo „hydraulika” była najskłótszym punktem auta. Kłopoty sprawiał też czerwon-



Zaparkowany w porcie w Monako Citroën DS Decapotable, ekskluzywna wersja kabrio produkowana przez firmę Henri Chapron. Powstało jedynie 1400 egzemplarzy.

ny płyn LHS, pracujący w instalacji. W 1963 wprowadzono LHS-2, który nie niszczył gumowych części. Można go używać zamiennie z LHS. Ostatecznie, jesienią 1966 firma wprowadziła zielony LHM. Samochody dostosowane do niego mają części instalacji w kolorze zielonym. Starsze auta, pracujące „na LHS”, mają elementy czarne. To ważne, ponieważ LHM nie można stosować zamiennie z LHS.

Również plastiki okazały się zbyt plastyczne w promieniach słońca. Niespodzianek nie sprawiał tylko silnik. Przeniesiono go z modelu „Traction Avant”. Osiągał 75 KM i pozwalał rozpędzić się do 140 km/h. W lipcu 1957, po 23 latach wycofano z produkcji „Traction Avant” i wprowadzono uproszczoną wersję DS, oznaczoną ID, w której układ hydropneumatyczny obejmował tylko zawieszenie, a silnik był nieco słabszy.

W roku 1958 do sedanów DS19 oraz ID19 z silnikiem 1,9 l dołącza kombi. Towarzyszy mu karetka Ambulance. W październiku 1960 Citroen dodaje kabriolet Decapotable Usine. Rok później modernizuje tablicę rozdzielczą. Od 1962 samochód ma dodatkowe wloty powietrza pod reflektorami. W 1964 zjawia się luksusowy

Pallas, a w 1965 - DS21 oraz ID21 z silnikiem 2,2 l.

Najbardziej znacząca zmiana zachodzi w 1967. Auto dostaje podwójne reflektory we wspólnej obudowie. Wersja amerykańska jest pozbawiona przezroczystej, płaskiej osłony świateł. W 1968 tablica rozdzielcza znów przybiera nowy kształt i pojawiają się DS20 oraz ID20. W październiku 1969 r. ID19 oraz ID20 zostają zastąpione przez D Special i D Super. Model DS21 zostaje wzbogacony o wariant z wtryskiem paliwa Bosch. Od jesieni 1971 wszystkie modele ma-

ją płaskie klamki. Na listę opcji wchodzi automatyczna skrzynia Borg Warner i klimatyzacja. Pod koniec 1972 pojawia się DS23 z silnikiem 2,3 l o mocy 141 KM w wersji z wtryskiem i 124 KM z gaźnikiem.

Poszczególne roczniki DS i ID różniły się od siebie szeregiem detali. Niektóre kolory karoserii były dostępne bardzo krótko - nawet jeden sezon. Auta różniły się również w zależności od kraju, w którym je sprzedawano.

DS brzmi po francusku tak samo jak „Déesse” - bogini. Nazwa powstała jednak cał-

kiem przypadkiem i ma związek ze sposobem oznaczania prototypów przez Citroena. Z kolei ID Francuzi wymawiają jak „Idée” - idea. Wzniosłe słowa miały oparcie w ekskluzywnych samochodach, które budowano na bazie DS. Słynna firma nadwoziowa Chapron stworzyła serię kabrioletów: Croisset, Decapotable Usine i Le Caddy. Jako coupé powstały: Concorde, Le Dandy i Leman. Specjalnie dla de Gaulle’a Chapron zbudował limuzynę DS21 Présidentielle, która mierzyła 6,3 m długości. Niestety, dostarczono ją

w 1968 r., a już w kwietniu 1969 generał podał się do dymisji. DS wzięli na warsztat również Heuliez, Ricou i Pichon-Parat.

Na użytek sportu fabryka stworzyła własne, dwudrzwiowe coupé. Z kolei Michelin zbudował w 1972 r. 10-kołowe monstrum PLR, będące ruchomym laboratorium do testowania opon do ciężarówek przy dużych prędkościach. Napędzane było dwoma amerykańskimi silnikami V8 z Chevroleta i przy wadze 10 t osiągało 180 km/h.

Aureliusz Mikos



Citroen DS z 1956 roku.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskaperss.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,

m.sliwiska@polskaperss.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stacji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

tekstylia, odzież

- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- internia
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ZYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

POKÓJ do wynajęcia dla studenta/studentki, 797-427-227

GARAŻE

GARAŻ kupię, 603-471-335

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZA, pomocnika, 515-282-626

HURTOWNIA dzianin poszukuje osoby do obsługi sprzedaży i klientów. Zakres obowiązków: obsługa klientów, sprzedaż dzianin, wystawianie faktur i dokumentów sprzedażowych, przyjmowanie i realizacja zamówień, kontakt telefoniczny i e-mailowy z klientami. Zainteresowane osoby prosimy o przysłanie CV: mtuzin@marko-kolor.pl lub tel, 795-501-088

HYDRAULIKA, 601-895-666

MURARZY, pomocników budowlanych, zbrojarzy. 889-444-946

Osoby do szycia produkcji i wzorów, 602-371-680

PAKOWACZ - praca przy pakowaniu. Od Zaraz! WTS, Łódź, Sienkiewicza 85/87, IIp, lok 3, 515-121-450

ZATRUDNIMY osoby do sprzątnięcia zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kropiółki, ciagi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

MALOWANIE, itp., 693-278-268

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Gaz montaż, napr. kuchni, bojlerów. Próby szczelności. Przeróbki. Uprawnienia. Odbiory końcowe - wod-kan, gaz i CO, 513-782-398

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PLUSKWIY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przewodzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyrzaj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA Wieczorki taneczne 661 974 245

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskaperss.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →



Strona Kuchni

Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl



EDIN DŽEKO PRZESZEDŁ DO HISTORII FUTBOLU

Jan Hofman

Szwajcaria wygrała z Kanadą 2:1 (0:0) w meczu piłkarskich mistrzostw świata, który został rozegrany w Vancouver. Dzięki temu zwycięstwu zajęła pierwsze miejsce w grupie B.

Bramki: dla Szwajcarii - Ruben Vargas (46), Johan Manzambi (57); dla Kanady - Promise David (76).

Zwycięstwo jednej z drużyn, które zgromadziły do tej pory po cztery punkty, zapewniało jej triumf w grupie B, w przypadku remisu pierwsze miejsce przypadłoby Kanadzie.

W końcówce Kanadyjczycy (w przypadku zajęcia pierwszej lokaty nadal graliby u siebie w Vancouver) dążyli do odrobienia strat, osiągnęli wyraźną przewagę, jednak w bramce rywali dobrze spisywał się Gregor Kobel.

W innym spotkaniu tej grupy Bośnia i Hercegowina pokonała Katar 3:1 (2:1).

Bramki: dla Bośni i Hercegowiny - Kerim Alajbegović (28), Sultan Al-Brake (34-samobójcza), Ermin Mahmić (80); dla



Edin Džeko (z prawej)

Kataru - Hassan Al-Haydos (42).

Drużyna z Bałkanów zakończyła rywalizację w grupie B na trzecim miejscu. Cztery wywalczone punkty powinny jednak zapewnić jej awans do kolejnej fazy turnieju.

Spotkanie to było wyjątkowe dla najsłynniejszego piłkarza Bośni i Hercegowiny - Edina Džeko. 40-letni napastnik po raz 150. zagrał w reprezentacji.

Przyjechaliśmy tu jako zupełny outsider, ale z zamiarem dokonania czegoś wielkiego, czegoś ważnego - powiedział trener piłkarzy Bośni i Hercegowiny - Sergej Barbarez.

Pewne zwycięstwo Brazylii i pierwszy mecz Neymara



Neymar, piłkarz Brazylii

Jan Hofman

Szkocja przegrała z Brazylią 0:3 (0:2) w meczu piłkarskich mistrzostw świata w Miami. „Canarinhos” z siedmioma punktami wygrali grupę C.

Bramki: Vinicius Junior dwie - (7, 45+3), Matheus Cunha (60).

W 77. minucie spełniły się zapowiedzi brazylijskich mediów pt. „Powrót idola”. Neymar pojawił się na boisku Hard Rock Stadium, zaliczając występ w czwartych mistrzostwach świata w karierze.

Brazylia w 1/16 finału 29 czerwca zagra w Houston z drugim zespołem z grupy F.

Szkocja w przypadku awansu najprawdopodobniej dzień później zmierzy się z Meksykiem w stolicy tego współorganizatora turnieju.

Maroko pokonało w Atlancie Haiti 4:2 (2:2) w meczu grupy C. Reprezentacja z Afryki zajęła drugie miejsce i zakwalifikowała się do 1/16 finału turnieju. Haiti już wcześniej straciło szansę na awans.

Bramki: dla Maroka - Achraf Hakimi (39), Ismael Saibari (45+1), Soufiane Rahimi (78), Gessime Yassine (89); dla Haiti - Bono (10-samobójcza), Wilson Isidor (43).

Maroko w 1/16 finału zagra ze zwycięzcą grupy F - Holandią, Japonią lub Szwecją.

Łukasz Maślowski wraca do korzeni

O tym mówiło się już od jakiegoś czasu. Dziś informacja znalazła oficjalne potwierdzenie. Dyrektorem Pionu Sportowego Widzewa będzie od 10 sierpnia Łukasz Maślowski.

Jan Hofman

To w ostatnim czasie jedna z najjaśniejszych gwiazd rodzimego, futbolowego interesu.

Maślowski, przez ostatnie cztery lata pracował na stanowisku dyrektora sportowego Jagiellonii Białostok. Ze współpracownikami sprowadził do Dumy Podlasia piłkarzy, którzy w tej drużynie zapracowali na dobre opinie o swojej grze, ale również o pracy Maślowskiego. Wypada wymienić choćby Marca Guala, Nene, Mateusza Skrzypczaka, Afimico Pululu, Dominika Marczyka czy Bartłomieja Wdowika.

Wcześniej, bo w 2016 roku Maślowski był dyrektorem sportowym Wisły Płock. Związał się z Wisłą po jej powrocie, po dziewięciu latach, do ekstraklasy. Zespół w pierwszym sezonie utrzymał się w najwyższej klasie, a w następnym walczył o udział w europej-



Łukasz Maślowski

skich pucharach, ostatecznie zajmując piąte miejsce w tabeli.

W trakcie jego dwupółletniej pracy Wisła dokonała niemal 40 transferów do Płocka oraz ponad 30 w drugim kierunku. W tej liczbie znalazła się też najwyższa transakcja w historii klubu - przejście Arkadiusza Recy do występującej we włoskiej Serie A Atalanty Bergamo. Kolejne najwyższe transfery to przejście Damiana Szymańskiego do Achmatu Grozny, zespołu rosyjskiej ekstraklasy oraz odejście

Przemysława Szymańskiego do włoskiego drugoligowca US Palermo.

Można powiedzieć, że Maślowski wraca do korzeni. To tu zaczynał stawiać poważne kroki w futbolu jako piłkarz, wracał do Widzewa dwa razy, pracował też jako dyrektor sportowy. Pewnie tego epizodu swojej kariery nie wspomina miło, bowiem nie dogadywał się z władzami klubu, a ówczesny prezes, Martyni Pajączek, mówił otwarcie, że nie zna się na futbolu. Ale w tym starciu to Pajączek była górą.

W Widzewie Maślowski spędził sporą część kariery zawodniczej. To czterokrotnych mistrzów Polski trafił w wieku niespełna 18 lat z MKS MOS Zduńska Wola. W czerwono-biało-czerwonych barwach zadebiutował w ekstraklasie w lutym 1999 roku. Rozstał się z Widzewem w trakcie sezonu 2001/2002, ale wracał do niego później jeszcze dwukrotnie. W ekstraklasie rozegrał łącznie 89 meczów, strzelając 11 bramek.

Po zakończeniu wyczynowego uprawiania sportu został skautem i agentem piłkarskim. Współpracował między innymi z widzewiakiem Mariuszem Stępińskim, pracował też w Olimpij Grudziądz.

Przypomnijmy, że Widzew zakończył współpracę z Dariuszem Adamczukiem, pełniącym funkcję pełnomocnika zarządu ds. sportu, Piotrem Burlikowskim, dyrektorem ds. Pionu Sportowego, a także Sławomirem Rafałowiczem, koordynatorem ds. rekrutacji.

Trudno jednak ich działalność ocenić pozytywnie. Wszystkie decyzje transferowe były bardzo kosztowne dla Dobrzyckiego, a większość z nich zupełnie nietrafiona. Zespół zamiast rywalizować o czołówkę, to do ostatniej kolejki walczył o utrzymanie w ekstraklasie. Na pewno do historii, nie tylko polskiego futbolu, przejdzie Osman Bukari. Piłkarz kupiony za pięć i pół miliona euro z MLS, zamiast dawać radość kibicom popisami na boisku, rozdawał przed jednym ze spotkań kwiatki kobietom z okazji ich święta!

Wysoka wygrana i awans Meksyku

Jan Hofman

Czechy przegrały z Meksykiem 0:3 (0:0) w meczu grupy A piłkarskich mistrzostw świata rozegranym na Estadio Azteca.

Czesi z jednym punktem zajęli ostatnie, czwarte miejsce i odpadli z turnieju.

Bramki: Mateo Chavez (55), Julian Quinones (61), Alvaro Fidalgo (90+4).

Meksyk, który fazę grupową zakończył z kompletem punktów i bez straty gola, w 1/16 fi-

nale 30 czerwca zagra z jedną z drużyn sklasyfikowanych na trzecim miejscu. W przypadku wygranej 5 lipca również na Estadio Azteca może trafić na Anglię.

Republika Południowej Afryki pokonała Koreę Południową 1:0 (0:0) w meczu w meksykańskim Monterrey, zajęła drugie miejsce w grupie A i awansowała do 1/16 finału, w której zagra z Kanadą. Azjaci uplasowali się na trzeciej pozycji i muszą czekać na rozstrzygnięcia w innych grupach. Bramka: Thapelo Maseko (63).



Mateo Chavez

Trener piłkarzy ŁKS dostał wsparcie



Grzegorz Szoka, trener piłkarzy ŁKS



FOT. PAPIERA/EDUARDO LIMA

Przygotowania piłkarzy ŁKS do nowego sezonu pierwszej ligi ruszyły pełną parą. Roboty jest huk, toteż pierwszy trener, Grzegorz Szoka, otrzymał wsparcie.

Jan Hofman

W sztabie trenerskim pierwszej drużyny, obok pracujących już w Łodzi w poprzednim sezonie Rafała Majewskiego i Jakuba Renosika, znalazło się też dwóch nowych asystentów pierwszego szkoleniowca.

Do ŁKS dołączyli Michael Chojnicki i Karol Cegłowski.

Pierwszy pracował ostatnio w Unii Skierniewice, która awansowała do I ligi (zajmo-

wał się m.in. analizą rywali, rozwojem modelu gry zespołu, a także indywidualnymi treningami z zawodnikami). Cegłowski należał z kolei do sztabu trenerskiego ekstraklasowej Wisły Płock. Szkoleniowiec posiada certyfikaty UEFA Elite Youth A oraz Trenera Analityka PZPN.

Sztab szkoleniowy uzupełniają Łukasz Rusinek odpowiedzialny za przygotowanie motoryczne, Michał Zapart czyli trener bramkarzy i Mateusz Żegota jako team mana-

ger. Trzecią nową twarzą w sztabie pierwszej drużyny jest Adam Strzyżewski, nowy fizjoterapeuta klubu, którego pracą będzie koordynował główny fizjoterapeuta - Mateusz Traczyński.

ŁKS tak reklamuje rozpoczęcie sprzedaży karnetów na mecze piłkarskiej drużyny.

- Dom to nie tylko cztery ściany. To przestrzeń, w której jesteś sobą i do której zawsze chcesz wracać. Dom żyje jednak tylko wtedy, gdy wypełniają go ludzie. Praw-

dziwy dom potrzebuje jednak tętniącego życia i bliskich obok. Dokładnie tak jak Stadion Króla. Wybierz swoje miejsce na sezon 2026/2027 i bądź częścią tego, co wydarzy się na stadionie Króla. Tu jest Twój dom.

Sprzedaż rozpoczęła się wczoraj, a koniec rezerwacji miejsc dla dotychczasowych posiadaczy karnetów przewidziany jest na 12 lipca. Dzień później rozpocznie się otwarta sprzedaż wszystkich wolnych miejsc.

WIMBLEDON. TENISIŚCI NADAL BĘDĄ PROTESTOWALI

Jan Hofman

Czołowi tenisiści świata w Londynie zamierzają kontynuować rozpoczęty w Paryżu, przy okazji French Open, protest przeciwko wysokości nagród finansowych oferowanych przez turnieje wielkoszlemowe.

Organizatorzy Wimbledonu w komunikacie wyrazili z tego powodu „zaskoczenie i rozczarowanie”. Tenisiści ponownie planują ograniczyć swoje wystąpienia medialne przed rywalizacją na londyńskiej trawie do 15 minut, które odpowiadają 15 procentom udziału w przychodach, które są im oferowane, a uważają, że to za mało. W trakcie innych imprez WTA i ATP do puli nagród trafia ok. 20 procent.

W tym roku gospodarze zmagają na kortach All England Lawn Tennis and Croquet Clubu ogłosili rekordowy wzrost łącznej puli nagród o 20 procent w porównaniu z rokiem poprzednim, do łącznej kwoty 64,2 mln funtów. Zawodnicy i ich przedstawiciele apelowali jednak o 70 mln funtów.



Kibice tenisa na Queens Club in London

FOT. PAPIER/ANDY RAIN

Wskazana rekordowa pula nagród Wimbledonu stanowi ok. 15 proc. przychodów turnieju, ale grupa czołowych tenisistów - reprezentowana przez byłego dyrektora generalnego WTA, Larry'ego Scotta - domagała się co najmniej 16. Celem graczy jest, by do 2028 roku organizatorzy turniejów wielkoszlemowych przeznaczali na wypłaty 22 procent przychodów.

Zawody w Londynie oficjalnie ruszą w poniedziałek. Sobota to tradycyjny dzień medialny przed turniejem wimbledońskim i wtedy czas konferencji prasowych ma zostać ograniczony do 15 minut.

Wiadomości w skrócie



Fragment meczu polskich siatkarzy

FOT. MARZENA BUGAŁA/STASZÓW POLSKA PRESS

Jan Hofman

Polscy siatkarze wygrali z Belgią 3:2 w pierwszym meczu drugiego turnieju Ligi Narodów w Gliwicach.

W tabeli rozgrywek zajmują siódme miejsce. Samodzielnym liderem została Japonia, która w Orleanie pokonała Serbię 3:1.

Polacy po turnieju w Gliwicach zagrają jeszcze w Chicago (15-20 lipca). Tam ich przeciwnikami będą Bułgaria, Brazylia, Francja i USA.

Do turnieju finałowego, który drugi rok z rzędu zostanie rozegrany w Ningbo (29 lipca - 2 sierpnia), awansuje siedem najwyższej sklasyfikowanych zespołów po fazie grupowej, a także gospodarz.

● Reprezentanci kraju, złoci medalisci Kamila Borkowska z Lotto AZS UMCS Lublin oraz

Andrzej Pluta z Legii Warszawa zostali uznani najlepszymi polskimi graczami koszykarskich rozgrywek kobiet i mężczyzn sezonu 2025/26. Pluta otrzymał także statuetkę dla najlepszego zawodnika ligi.

● Iga Świątek odpadła w drugiej rundzie turnieju WTA 500 na trawiastych kortach w niemieckim Bad Homburg. Najwyżej rozstawiona tenisistka, która w ostatniej edycji tej imprezy dotarła do finału, przegrała z Amerykanką Emmą Navarro 5:7, 6:2, 3:6.

● Międzynarodowy Komitet Olimpijski poinformował o otwarciu specjalnego funduszu, z którego będzie wypłacał 10 000 dolarów każdemu sportowcowi uczestniczącemu w igrzyskach. Pierwszymi beneficjentami będą zawodnicy rywalizujący w lutym tego roku w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

Nasze koszykarki walczą w MŚ

Jan Hofman

Dziś w Atenach rozpoczynają się na mistrzostwa świata w koszykówce (Maxibasket) w kategorii 60+.

W imprezie wystartuje także reprezentacja Polski, oparta głównie na zawodniczkach z naszego regionu.

W dwunastoosobowej kadrze, która pojechała do Grecji, jest sześć Łodzianek: Izabela Jabłońska, Zofia Hylewska, Małgorzata Trojanowska, Maria Kurzawa, Ewa Sosler i Daviva Jodeikaite (w latach 1990-

2005 reprezentowała barwy ŁKS Łódź) oraz dwie koszykarki z Pabianic: Beata Orłowska, Danuta Koralewska.

Biało-czerwone rywalizację w grupie D rozpoczną o szalenie trudnego wyzwania. Dziś zmierzą się z zespołem Stanów Zjednoczonych, który przyjął nazwę Dream Team.

W kolejnym spotkaniu Polki zagrają z reprezentacją Niemiec - German Ballerinas.

Pozostałe trzy grupy są czterozespołowe i do następnej rundy awansują po dwie najlepsze drużyny z eliminacji.



Reprezentacja Polski

FOT. ARCHIWUM

- Bycie ojcem to rola życia - mówi aktor

Rafał Zawierucha zdradził w rozmowie z Telemagazynem, jak wygląda jego codzienność w roli ojca. Aktor stawia na bliskość i rozwój dziecka - i, jak sam przyznaje, konsekwentnie unika jednego.

Córka aktora ma dopiero dwa lata, ale - jak przyznaje Zawierucha - już teraz widać, że w przyszłości może stanąć przed ciekawym wyborem.

- Obawiam się, że będzie miała bardzo trudny wybór, którą drogą pójść - zdradza. - Moja żona odnosi ogromne sukcesy w swojej dziedzinie, zajmuje się przeciwdziałaniem praniu pieniędzy - dodaje z dumą.

Czy istnieje przepis na dobre ojcostwo? Zdaniem aktora - nie.

- Nie ma żadnej złotej rady. Ważne jest, żeby być ojcem i być w tym momencie, kiedy potrzebuje cię żona i dziecko. Są chmury, są dni słoneczne, ale trzeba być silnym. Jeżeli są słabsze momenty, też nie bać się ich, bo one też przychodzą do życia. Tak-

że ojcowie obecni, ojcowie przyszli. Nie dajcie się pokonać w życiu i idźcie po to. [...] I tym się jaram, bo to jest rola życia - podkreśla.

Rafał Zawierucha i jego żona Beata Wiśnicka-Zawierucha mają córkę, Antoninę Marię. Dziewczynka urodziła się na początku 2024 roku.

- Niech Bóg zawsze czuwa nad Tobą, nasza ukochana córeczko i prowadzi Cię przez życie w zdrowiu i szczęściu. Odkrywaj piękno świata i miłości do ludzi. Dziękujemy całej naszej rodzinie, przyjaciółom i bliskim za to, że zawsze jesteście z nami i wskazujecie drogę miłości nam i naszej Antoninie Marii - pisał Rafał Zawierucha na Instagramie po chrzcie córki. Zwrócił się wtedy również do żony. - Kochanie - jesteś najwspanialszą żoną i mamusią - niezwykle jest to, jaką troską i miłością otaczasz Antoninę każdego dnia. Kocham Was moje Królowy!

Bartosz Boruciak



FOT. AKPA

Lepiej nie wiedzieć, niż wiedzieć?

Bycie influencerem to ciężki kawałek chleba. Trzeba codziennie relacjonować swoje życie za pośrednictwem mediów społecznościowych, mieć nieustanny kontakt z odbiorcami, dodatkowo presja i stres, żeby być na topie. Jak Damian Star radzi sobie z tym wszystkim i jak dba o zdrowie psychiczne. Odpowiedź na pewno Was zaskoczy. W rozmowie z Telemagazynem Damian Star ujawnił, że bardzo mocno interesuje się filozofią, a szczególnie stoicyzmem. Mówi, że słynne rozważanie Sofoklesa „Wiem, że nic nie wiem” przyczynia się do jego zdrowia psychicznego.

- Nie mam telewizora. Od ponad dziesięciu lat nie oglądam telewizji. Nie wchodzę na żadne strony informacyjne. To jest chyba najważniejsze. Nie zaśmieciam swojego mózgu. [...] Nie wiem, co się dzieje w świecie. Nie wiem, czy są jakieś wojny, jaka partia teraz rządzi. Nie mam kompletnie pojęcia. Jest mi z tym dobrze - mówi z rozbrajającą szczerością Damian Star.

(BB)



FOT. AKPA



FOT. MATERIAŁY PRASOWE MISS POLSKI

Wygrała wybory Miss Polski 2026 w Bikini!

Wielkimi krokami zbliżają się wybory Miss Polski 2026. W niedzielę 2 sierpnia, w Amfiteatrze Parku Strzeleckiego w Nowym Sączu, w ramach Festiwalu Piękna 2026 odbędzie się finałowa gala Miss Polski 2026. Zanim finalistki Miss Polski 2026 pojawią się na scenie, wezmą udział w 3 zgrupowaniach, przygotowujących je do tego wyjątkowego wydarzenia. Pierwsze z nich - zgrupowanie na Sri Lance, już za nimi. Finalistki miały okazję nie tylko zwiedzić tę niezwykłą wyspę, ale również wziąć udział w kilku sesjach zdjęciowych i nagraniach, które będzie można zobaczyć podczas finału. W trakcie zgrupowania wszystkie 24 finalistki Miss Polski wzięły udział w pokazie kostiumów kąpielowych, który był połączony z wyborami Miss Bikini Sri Lanka 2026, które poprowadziła Miss Polski 2024 Kasandra Zawal. Na Sri Lance wyłoniono także nową Miss Bikini! Tytuł ten zdobyła Marta Zatarska z Łodzi, a szarfę wręczyła jej obecna Miss Polski, Oliwia Mikulska.

(KG)

Rocznica ślubu na Balu Ósmoklasisty

Katarzyna Skrzynecka i Marcin Łopucki świętowali 17. rocznicę ślubu. W poście na Instagramie, aktorka zdradziła, jak z mężem spędzili wspomniany dzień. Skrzynecka i Łopucki wzięli ślub 19 czerwca 2009 roku. Choć Katarzyna uzyskała unieważnienie swojego pierwszego małżeństwa kościelnego, para jest związana jedynie ślubem cywilnym. Zgodnie deklarują, że ślub kościelny nie jest im potrzebny do szczęścia. W ubiegły piątek małżonkowie świętowali rocznicę ślubu, nie wybrali się na romantyczną kolację, tylko spędzili czas na balu córki.

- W piątek 19 czerwca obchodziliśmy 17. Rocznicę Ślubu z tym Najukochańszym Mężem Świata @marcinlopucki. W biegu, z lekkim obłędem w oczach, zagonieni wraz z innymi Rodzicami przy organizacji wydarzenia, które zdecydowanie WYGRAŁO w ten piękny piątek - Bal Ósmoklasisty naszej córki i jej Klasy VIII A. Było Bajecznie. Młodzież szczęśliwa - to i Rodzice SZCZĘŚLIWI - napisała Katarzyna Skrzynecka na Instagramie (pisownia oryginalna).

(AK)



FOT. AKPA

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Intuicja będzie Ci przewodnikiem. Zaufaj przeczuciom, a znajdziesz odpowiedzi na nurtujące pytania. Uważaj na zdrowie - nie forsuj się zbyttno.

Byk



(20.04-22.05) Twoja kreatywność będzie w szczytowej formie. Wykorzystaj to w pracy i hobby. Unikaj konfliktów - kompromis będzie najlepszym rozwiązaniem.

Bliznięta



(23.05-21.06) Praca nad projektami przyniesie wymierne efekty. Nie zaniedbuj jednak relacji z bliskimi - potrzebują uwagi. Znajdź balans między obowiązkami a relaksem.

Rak



(22.06-22.07) Ekscytująca przygoda czeka za rogiem. Nie bój się wyzwań, które pojawią się na Twojej drodze. W pracy bądź elastyczny i otwarty na pomysły.

Lew



(23.07-23.08) Intensywne emocje mogą zdominować Twoje działania. Kontroluj je, aby nie popaść w konflikty. Szansa na poprawę sytuacji finansowej, bądź czujny!

Panna



(24.08-22.09) Równowaga jest kluczem. Znajdź czas na odpoczynek i zadбай o zdrowie. W miłości unikaj nieporozumień - rozmowa przyniesie zrozumienie.

Waga



(23.09-22.10) Twój perfekcjonizm będzie Twoim sprzymierzeńcem. Skup się na detalach, a osiągniesz doskonałe wyniki. Uważaj na zbyt dużą krytykę bliskich.

Skorpion



(23.10-21.11) Twój magnetyzm przyciąga uwagę. Wykorzystaj to w pracy - nowe projekty przyniosą sukces. Unikaj impulsywnych decyzji finansowych, nie ryzykuj.

Strzelec



(22.11-21.12) Skup się na rodzinie i relacjach z bliskimi. Twoja empatia będzie dziś kluczem do rozwiązania konfliktów. Znajdź czas na relaks, aby naładować baterie.

Koziorożec



(22.12-19.01) Czeką Cię dzień pełen spotkań. Znajomości nawiązane teraz mogą okazać się kluczowe w przyszłości. Uważaj - odpoczynek jest konieczny.

Wodnik



(20.01-18.02) Zaufaj intuicji w sprawach zawodowych. To dobry moment na rozwój. Inwestuj ostrożnie, ale nie bój się podejmować ryzyka. To bywa konieczne.

Ryby



(19.02-20.03) Poczujesz przyływ energii. Wykorzystaj go do realizacji planów, które czekają na swoją kolej. Unikaj konfliktów - dyplomacja się opłaci.